

F. KALLIMACHA
GEMINIAŃCYKA
O KRÓLU WŁADYSŁAWIE,
CZYLI
O KLĘSCIE WARNEŃSKIEJ.

PRZETŁOMACZYŁ, PRZYPISAMI OBJASNIŁ I BIJOGRAFIJĄ
KALLIMACHA DODAŁ

Michał Gliszczyński.

WARSZAWA.

Nakład i druk **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa
przy ulicy Miodowej Nr. 496.

1854.

O KRÓLU WŁADYSŁAWIE.

O KRÓLU WŁADYSLAWIE

F. KALLIMACHA GEMINIAŃCYKA
O KRÓLU WŁADYSŁAWIE

CZYLI

O KŁESCE WARNEŃSKIEJ.

PRZETŁÓMACZYŁ, PRZYPISAMI OBJAŚNIŁ I BIJOGRAFIJĄ KALLIMACHA

DODAŁ

Michał Gliszczynski.

WARSZAWA.

Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa
przy ulicy Miodowej Nr. 496.

1854.



19648

II

Zawadecki Wilno 24 II 31

cena 6 1/2



[6.-]

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 28 Listopada (10 Grudnia) 1852 r.

Cenzor F. Sobieszczański.

X-57042
19648 u



FILIP KALLIMACH BUONACORSI.

Znaczenie i wpływ, jaki przez dwadzieścia z górą lat wywierał Kallimach na sprawy polskie, za panowania Kazimierza IV Jagiełłończyka, a szczególnie Jana Olbrachta, oraz pisma jego objaśniające doskonale wiele wypadków z owej epoki, czynią życie tego człowieka, zdaleka losami do Polski przygnanego i ciekawém i zajmujacém.

Wydając w tłómaczeniu najlepsze jego dzieło, zbiorę w jedno to wszystko co gdzie o nim napisano, uzupełnię niektóre szczyrby, sprostuję niektóre mylne podania i tym sposobem zrobi się pożyteczny życiorys, dla historyi i literatury polskiej nieobojętny.

Wiele o nim różni pisali, dla uniknienia ciągłych a nużących cytat, wyliczam ważniejsze o nim źródła:

Baylé, pod wyrazem *Experiens*.

Tiraboschi, Storia della letter Italiana, T. II f. 316.

Jan Tritemius w książce: De descriptoribus ecclesiasticis w r. 1490; książki téj nie miałem pod ręką i na wiarę Wiszniewskiego ją wymieniam.

Anglik Roscoe w życiu Leona X: The live of Leo the tenth I. 72.

Wiszniewski, w *Historyi Literatury Polskiej* T. III. 443.

Wiszniewskiego: *Pomniki do historyi literatury* T. IV.

Ignacy Jagiełło, nauczyciel Gimnazjum w Winnicy, ten sam co przełożył na język polski: żywot Grzegorza z Sanoka napisany po łacinie przez Kallimacha, napisał w Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych w r. 1841 T. XXI obszerny i pełen erudycyi życiorys Kallimacha.

P. Aleksander Przezdziecki udzielił mi łaskawie kilka wyciągów z rękopismów po bibliotekach włoskich o Kallimachu rozrzuconych.

Sam Kallimach opowiada na wielu miejscach przygody i powodzenia swoje, szczególnie w listach do Arnolfa Tebaldi, kiedy mu elegije pisane do sławnej owjej swojej kochanki Fannii czyli Świętochny razem zebrane posyła.

Takie są ważniejsze źródła do życio-rysu i ocenienia Kallimacha; inne mniej ważne, bo mniej dokładne pomijam.

Filip Buonacorsi de Tebaldis Callimachus Geminianensis Florentinus Experiens, takie jest podług ówczesnej mody nazwisko słynnego w Polsce Włocha, jako wielkoradey i pisarza. Długie to nazwisko, szumne trochę ale sprawiedliwe, wyrobiło się następującym sposobem.

Z rodziców nazywał się Filip Buonacorsi de Tebaldis, jako rzymski akademik przezwiał się Callimachem (wyraz ten znaczy podobno tyle, co Experiens,

biegły doświadczony). Urodził się w San-Geminiano stąd Geminianensis; pobierał początkowe nauki we Florency, dla tegoniektórzy Florentinus go nazywają; że zaś wiele ludzi i krajów w podróżach swych widział, wiele umiał i wiele doświadczył, ztąd go słusznie Experiens nazwano, i tak to urosło długie a całą jego biografią i wartość zawierające nazwisko.

Filip Kallimach Bounacorsi urodził się 1437 r. w San-Geminiano we Florency z rodziców z Wene-cyi pochodzących, jak sam powiada w dziele swoim: *Dehis quae a Venetis tentata sunt: nolui pro- virili mea, vel mihi ipsi, vel gloriae ejus civitatis, a qua majores mei oriundi*. Początkowe nauki pobierał we Florency, stąd udał się do Rzymu, gdzie Pius II Papież (Bartłomiej Piccolomini) a przedtém znany głośno pod nazwiskiem Aeneas Sylvius, mąż wielkiej nauki, historyk, poeta, opiekował się czynnie naukami i na uczonych bardzo był łaskawy. Wnet przyłączył się Kallimach do akademii rzymskiej, której członkami byli już sławni: Pomponius Letta i Bartłomiej Platina. Dopóki żył Pius, dobrze się działo uczenym akademikom, bo ich Papież nawet w bardzo dochodném kollegium Abbreviatorów po- umieszczał. Okowiązkiem takich abreviatorów było przygotowanie i wydawanie wszelkich postanowień papieskich (Breve); to téż było to miejsce skąd prędko i wysoko się posunąć i nie małe dochody ciągnąć można było. Akademicy, chociaż uczonych zwykle pomawiają o niepraktyczność życia, umieli exploatować i miejsce i zdolności swoje, a nawet

wkrzyczące rzucili się nadużycia. Następca Piusa II Paweł II (Piotr Barbara) czy rzeczywiście dla usunięcia gorszącego przekupstwa, czy przez jakąś tajemną a dawną nienawiść do abbreviatorów, czy dla tego tylko, aby zmienić to co jego poprzednik ustanowił, cokolwiek bądź zamknął kollegium abrewiatorów i 70 uczonych zostało bez miejsca, za które nie jeden z nich drogo zapłacił aby je otrzymać. Głośno i na piśmie wyrzekać poczęli, a Bartłomiej Platina oskarżył nawet Papieża przed wszystkimi mocarstwami i żądał sohoru w ich sprawie. Nieprzyjaźni akademikom, wystawili ich przed Papieżem za wolnomyślnych heretyków i niebezpiecznych ludzi. Papież kazał ich uwięzić i akademię zburzyć.

Kallimach cudem ocalał i uciekł do Wenecyi, stamtąd aż na Archipelag; włóczył się po Cyprze, Rodzie, Egipcie, Azji, Grecyi, Macedonii, Węgrzech i wreszcie przybył do Polski. Zastyszał zapewne o zajściach między Kazimierzem IV i Pawłem II Papieżem, postanowił z tego skorzystać. Ta rachuba nie zawiodła go.

Przybył on naprzód na Pokucie i tam u jakiegś gościnnéj ziemianki (l'Ostessa) przesiedział czas niejaki; nigdzie nie można do czytać się co to za jedna była owa czuła i gościnna kobieta, czy to nie ta sama Świętochna Fannia, tak droga później mądrym cudzoziemcowi. Opuścił wreszcie Kallimach ową gościnę i udał się do Grzegorza z Sanoka Arcybiskupa Lwowskiego 1471, do Dunajewa miasteczka świeżo przez Arcypasterza wybudowanego. W tym samym czasie Długosz

nauczyciel synów królewskich odjechać musiał do Czech z Władysławem najstarszym, na tron tam jadącym; trzeba było nowego nauczyciela wyszukać dla królewiczów w Sączu przybywających, zdaleka od zgietku i ponęt światowych. Grzegorz z Sano-ka zalecił Kazimierzowi Kallimacha i tym sposobem otworzył mu na rozscież drogę do godności, znaczenia i bogaectw, co mu też Kallimach dozgonną wdzięcznością odpłacił. Skromny zrazu, jak przystało na cudzoziemca i położenie, pomалу wykazywał zdolności polityka i pisarza. Wkrótce ów nauczyciel królewiczów staje się powiernikiem, sekretarzem i doradcą samego króla, wszedł w ścisłe stosunki ze Zbigniewem Oleśnickim, Dersławem z Rytwian Jastrzębceem wojewodą Sandomierskim, Maciejem Drzewieckim sekretarzem Jana Olbrachta, a najbardziej z Piotrem z Bnina biskupem Władysławskim (Włocławskim), któremu też później okazały marmurowy pomnik w katedrze we Włocławku wystawił. Odtąd przeważny wpływ wywiera na króla i sprawy polskie, co mu wiele zazdrosnych i zawi-
stnych nieprzyjaciół narobiło. Panowie rady wymogli na królu na sejmie w Piotrkowie, wyrok usuwający Kallimacha od boku monarchy i mający wydać go papieżowi. Gorzko narzeka Kallimach na ten wyrok i mówi sam o nim w życiu Grzegorza z Sano-ka: *Patrocinium quod mihi praestitit adversus iniquissimam sententiam, quam homines improbissimi ac nefarii a Rege non tam impetraverant quam per impudentissimam mendaciam extor querant*, (udzielił

mi opieki przeciwko najniegodziwyszemu wyrokowi, którzy niepocziwi i niegodziwi ludzie na królu nie przekonaniem a najbezwstydniejszymi kłamstwami przeciwko mnie wymogli).

Rażony tak dolegliwym ciosem, znalazł znowu schronienie u Grzegorza z Sanoka we Lwowie i tam gościnnie podejmowany, czekał aż burza przejdzie. Umiera Kazimierz a następca jego Jan Olbracht przywołuje do siebie Kallimacha i cały mu się oddaje. Tym razem tak silnie już stanął, że do samój śmierci był tajemnym doradcą króla i wszystko podług jego woli się działo. Wszysej co o nim pisali, jednozgodnie świadczą, że Jan Olbracht we wszystkiem na zdaniu Kallimacha polegał, a mądry Włoch jak chciał tak rządził i godności i urzęda komu chciał rozdawał. Mimo wielkie znaczenie i wpływ Kallimach na umysł królewski, nie uciekły sarkania na niego. Dwie rzeczy szczególnie oburzyły srodze szlachtę polską na niego. Wyprawa na Wołochy i rady tajemne dawane królowi aby rząd monarchiczny silniejszym uczynił, samowolność panów powściągnął i szlachtę wziął w kluby.

O radach tych już dawniej między panami chodziły posłuchy, tak nawet że król bojąc się o Kallimacha, często go w poselstwie za granicę wysyłał, a kiedy na wyprawie Wołoskiej zginęło tyle szlachty, wszyscy na głos krzycheć poczęli, że to za radę Kallimacha, król naumyślnie szlachtę na sztych wystawił, aby jój zapędność nieukróconą tém łatwiej zgnieść potrafił. Dwie te okoliczności uczyni-

ły Kallimacha nienawistnym Polakom, i imię jego długo w obrzydzeniu i poniewierce zostawało. Wszyscy spółcześni nasi historycy: Miechowita, Wapowski, Kromer, Bielski takie o nim zdanie w księgach swoich potomności przekazali. Jeden tylko Długosz, nigdzie ani słówka o Kallimachu nie napisał. Jakaś widać dosyć mocna nieprzyjaźń, lub zażyłość rozdzieliła dwóch znakomitych historyków, bo i Kallimach ciągle najuporeczywsze o Długoszu zachowuje milczenie. Okrzyczany za przewrotnego człowieka przez szlachtę swawolną i burzliwą, nie był ani intrygantem szkodliwym, ani przedajnym pochlebcą i szafarzem łask królewskich. Zadużył rozumu, to też widział wszystko złe w ówczesnym rządzie polskim, i chciał go poprawić; trudno zgadnąć, czy przez rozumowe przekonanie, czy przez przywiązanie do królów, którym wszystko był winien, czy przez nienawiść ku szlachcie i panom, którzy zazdrośni jego wyniesieniu, ciągle pod nim dołki kopali.

Szkoda że rad tych nie usłuchali królowie nasi; czy nie chcieli, czy nie mogli tego zrobić? Zapewne to ostatnie prawdopodobniejsze. Dobrze też powiada p. Jagiełło: „bez władzy, bez rady, bez broni, bez pieniędzy, nie umieli się zdobyć na tę władzę mądrość, tę moc duszy, tę silną wolę, na której samój panu swojemu każe się zasadzać sławny społeczny publicysta.“ Macchiarelli w znaném swém dziele: *Il Principe*.

Bielski tak pisze o Kallimachu: „Tegoż roku

(1496) umarł Filip Kallimach człek uczony i chytry, poeta i orator dobry, był rodem z Włoch z Florencyi, który gdy Platynę papież dał wsadzić i inne uciekł z Rzymu do Polski. Jego rady król Olbracht używał we wszystkich sprawach swoich, to był jego preceptorem i był nań bardzo łaskaw; czego mu zajrzę naszymy, jeśli mu grozić, bojąc się tedy król, aby go nie stłukli, słał go w dalekie krainy w poselstwie jeździł od króla do Wenetow, do Papieża i do innych królów gdzie mieszkował długo, tak iż mniemali Polacy, aby się nie miał wrócić, a gdy przyjechał znowu nań kraczeli, bo byli tego mniemania o nim, żeby on króla podwodził na szlachtę, radząc mu aby je w srogości chował i nieodpuszczał żadnemu, gdy się który czego dowini: jakoż o mężobójstwa radził aby je gardłem karał.“

I nieco dalej:

„Prawa zasie takie chciał mieć aby dwanaście sędziów na nich siedziało, na kształt parlamentu, a przed niemi aby każdy swą rzecz powiadał po prostu, bez wszelkiego nakładu, a sędziowie byli opatrzeni z skarbu pospolitego. Na wiele inszych rzeczy króla podwodził mówiąc: iż się tak z tą wolnością nieprzyjacielowi nie odejmiecie, jedno zawsze król u szlachty w niewoli będzie a szlachta u nieprzyjaciela; a tak będzie to jako niewieście, nierządne królestwo zawždy. Podobała się ta rada królowi, ale szlachcie najmniej i przetoż niezawždy się im pokazywał i prawie wczas umarł; leży u ś. Trójcy pod mąsiądzowém przykryciem.“

Daléj jeszcze wspomina Bielski tak o Kallimachu: „I ztąd że się nie którzy domniemywali że król tę wojnę (wyprawę Wołoską) dla tego był podniósł, aby szlachty jedną część wojną wytracił, a drugą sobie zniewolił, i ztąd ów rym: za króla Olbrachta, wygubiona szlachta.“

Bielski to pierwszy w kronice swojej z r. 1597, wspomniał o owych radach, dawanych Janowi Olbrachtowi, ale nie wspomina czy za jego czasów były już napisane, lub czy tylko między szlachtą ustnie krążyły. Biblijoteka Załuskich posiadała podobno rękopism tych rad z roku 1492, ale nie można z pewnością twierdzić czy to był autograf Kallimacha. Pewniéjszém jest to, że dopiero po jego śmierci pokazały się.

Przy wymienianiu wszystkich dzieł Kallimacha wypiszę w zupełności owe rady tak, jak je pan Wiszniewski z rękopismu z końca XVI wieku przedrukował. Chociaż i Naruszewicz i Pszczółka Krakowska już je ogłaszały, nie zawadzi je powtórzyć, już to dla tego że są bardzo ważne, już też dla tego, że pokazują dobrze ducha ówczesnego rządu polskiego i jego historyją.

Umarł Kallimach 1496 r. a Jan Olbracht wyprawiał mu wspaniały pogrzeb i nagrobek okazały w kościele ś. Trójcy wystawił. (Nagrobek ten zupełnie zniszczony został ostatnim pożarem w Krakowie). Florentczyk Ottaviano de Guccio de Caloani, bawiący wówczas w Krakowie, opisał po włosku testament i pogrzeb Kallimacha w liście do jego przy-

jaciela Lactantiusza Tedaldi. Odpis z rękopismu tego listu znajdującego się w biblijotece Barberinich przetłómaczony w zupełności tu zamieszczam:

„Lactantiuszowi przezaanemu panu zdrowia i szczęścia. Kochaliście bardzo Filipa Kallimacha, bo i on was też kochał tak, że ani jeden dzień nigdy nie przeszedł, abyśmy z nim przed śmiercią o was nie wspomnieli; myślę tedy że będzie dla was rzeczą arcy-przyjemną, kiedy wam jego ostatnie chwile opisze. Wiedźcie tedy, że zrobiwszy testament wyznaczył trzech exekutorów, p. *Jakoba Miricho* notaryjusza i kanclerza Rady Krakowskiej, 2re, p. *Jakóba Chosti*, dawniejszego plenipotentą p. *Arnolfa Tedaldi*, a na ostatku p. *Jana* notaryjusza niegdyś p. *Filipa*, a dziś notaryjusza królewskiego. I owym wspomnianym testamentem rozrządził, jak tu w szczególności opiszę. Najprzód zapisał jego Królewskiej Mości, *Albertowi*, cztery tysiące skudów w złocie, które Jego Królewska Mość winien był panu *Filipowi*. *Kardynałowi Fryderykowi*, bratu rodzonemu króla, zapisał swoje biblijotekę i kolebkę purpurową (karetę) z czterema końmi wielkimi, które ją ciągnęły, a które były wszystkie białe. *Księciu Litewskiemu Aleksandrowi*, także bratu królewskiemu, zapisał wszystkie swoje suknie, a *Zygmuntowi* także bratu królewskiemu zapisał wszystkie srebra i dwa wielkie łańcuchy wielkiej ceny. Ze srebra wyjąwszy nalewkę i miednicę, które zapisał konsulom rady miasta Krakowa, pod warunkiem że kiedy będą mieli wyrok wydawać, umyją ręce

w tój miednicy, jak to dotąd czynią, kiedy wyrok wydają. Służącym swoim i przyjaciółom zapisuje wszystkie inne rzeczy, a szczególnie zostawia im 20 dukatów złotem, które się znajdują w szkatule jego. Rozkazał p. Janowi swojemu notaryjuszowi spalić wszystkie swoje dzieła, które dotąd jeszcze nie wyszły, co też p. Jan uczynił. Zapisał dla swoich spadkobierców, to jest dla synowca, którego miał od ulubionego swojego brata Franciszka i synowi przyrodniego swojego brata dwa tysiące dukatów, i zostawił je w ręku Jana swojego notaryjusza, a któremu zalecił aby je sam osobiście zawiózł owym spadkobiercom: pod warunkiem że owe dukaty będą na jakiś czas ułożowane jako kapitał, dopóki spadkobiercy niedorosną, a warunek ten ma dopełnić w Wenecyi na ręce p. Mikołaja Zorzi i tam kapitał ów złożyć. Choroba jego i śmierć nastąpiła z upływu krwi i pochowany został w kościele ś. Trójcy, w którym to kościele znajduje się zgromadzenie braci ś. Dominika. Na pogrzebie byli obecni wszystko wyższe duchowieństwo miasta, wszyscy zakonnicy w liczbie ogromnej, biskupów było 14, ciało leżało na wspaniałym katafalku okrytym purpurowym całunem i bogatém futrem. Przy nogach stał krucyfiks a po bokach książki, z tyłu katafalku szli wszyscy jego domownicy ubrani na nasz sposób, (po włosku) z włoska di panni im bastiti, a było ich dwunastu; potem szedł p. Mateusz Drzewicki dawny jego uczeń, a teraz sekretarz królewski i Wice-Kancierz królestwa Polskiego, potem

szedł Jan jego notaryjusz, potem szedłem ja a wszyscy ubrani byliśmy di pannii imbastiti. Potem szli wszyscy doktorowie miasta i wszystkie fakultety akademii z rektorem na czele i wszyscy panowie i szlachta, którzy znajdowali się w mieście, a potem tłum wielki studentów, których wtenczas było w mieście do 15 tysięcy, a potem cisnęło się pospólstwo nieprzeliczone. Nagrobek jego znajduje się około grobu p. Arnolfa Tedaldi; a exekutorowie jego testamentu obok tak wystawnych exekwii, kazali mu wybudować grób w ziemi z nagrobkiem z bronzu, z jego wyobrażeniem naturalnej wielkości, i napisem prozą; a nad nagrobkiem na malowanej tablicy wyobrażającej Matkę Boską z dziećciem na rękę, a obok niej Kallimacha naturalnej wielkości znajdował się napis wierszami na owęj tablicy, a napis ten ułożony i zrobiony był przez Bernarda Galli di Zara, który w owém królestwie znajduje się już od ośmiu lat a teraz jest na usługach księcia kardynała Fryderyka.

„Umarł tak po chrześcijańsku, jak rzadko kto w naszych czasach, wypełnił wszystkie ostatnie powinności katolika z takim nabożeństwem i okazałością, z taką słodyczą w ustach, z taką skrucą łzawą, że wszyscy przytomni nie mogli się odważyć płaczem lub narzekaniem mieszać takiego spokoju. Śmierć jego była wielką szkodą i dla króla i dla królestwa i dla jego przyjaciół.

Używał go król do ważnych poselstw i rokowań: mówił w imieniu króla na synodzie Łęczyckim 1466,

domagając się od stanu dnehownego posiłków na wojnę turecką; posłany był do Turcyi i Konstantynopola 1475 w sprawach między Polską i Wołoszczyną. W roku 1476 posłował do cesarza Fryderyka III, a potem do Innocentego VIII papieża. Był także w Wenecyi, dla zrobienia przymierza przeciw Turkom.

Z pism Kallimacha żadne podobno za jego życia drukowane nie było, dopiero w kilkanaście lat po jego śmierci na początku XVI wieku ważniejsze z jego prac pokazywać się zaczęły naprzód w Niemczech i Szwajcaryi, potem w Polsce. Wiele dotąd jeszcze znajduje się w rękopismach. Żeby od razu skończyć z owemi okrzyczanemi radami Kallimacha, wypisuję je tu w zupełności:

„Mając dwóch albo trzech do swojej tajemnej rady, tym się tylko i to tajemnie swoich rzeczy zwierzaj, którym broń praktykowania i biesiadowania z senatorami, a ci aby byli zawsze trzeźwi, którzy jeśliby żony mieli, niech się im niczego nie zwierzają, bo od pijanych a białych głów tajemnice wszystkie rade wychodzą.

„Tego cobyś na swój własny pożytek obrać chciał, nie zwierzaj się senatowi a pogotowiu tego coby należało ad absolutum Dominum.

„Bron statutow nowych, a co władzę królewską tępi, to w niwecz obracaj; zjazdów broń i przestrzegaj propter conspiracy to jest dla porozumienia się.

„Surowo karz excessy i tą radą populum in officio continebis.

„Ruszeniem pospolitém groź na każdy rok i strasz nieprzyjacielem przez swe wierne, strzeż niebezpieczeństwa, mówiąc iż nieprzyjaciół jest gotów, jakby się nie spostrzegli w tym fortelu, zmów się z panem Hetmanem, bo Polacy na pospolite ruszenie wołają, a strzegą go się jak ognia.

„A zatem czyn starannie o pobór, który otrzymawszy, połowicę obróć do swój skrzynki, a za połowicę służebne przyjmij.

„Na to nie dbaj nic kiedy rada grozi, kiedy senat i posłowie na cię fukać będą; bo to u Polaków zwyczaj, siła mówią a nie nie czynią, a miej tym czasem rzeczy swe na pieczy.

„Nie pokazuj, że się o to gniewasz, odprawuj kilka słów a responsus dubios dawaj, a miej kilkunastu zawsze oneratos promissis (trzymanych na wodzy obietnicami) coby twoję stronę trzymali, a z inszemi w niczem się nie zgadzali.

„Duchowne rady wadź ze świeckimi, a do czego która strona potrzebna z nią przestawaj. Familijom wielkich ludzi w Polsce kłaniaj się, żartuj z niemi, obiecuj im łaskę, województwa i kasztelanije wielkie a mało pożyteczne dawać, aby się tém ubożyli, a tego nie dawaj czém by się bogacili.

„Oficja koronne ludziom prostym a niechytrym dawać, także dworskie urzędy takim, cobyś niemi obrócił, jako chciał.

„Oficja darmo nie dawaj nikomu, miej wierne swoje, coby tym targowali, a kto da więcej, ten

niech będzie u ciebie godniejszy, a takie pieniądze i klejnoty, za swym kluczem chowaj.

„Podskarbi koronny, niech tylko skarbem koronnym włada, a ztąd potrzeby kraju i dwór opatruje. Jeśli mu nie wystarczy, niech sam pieniędzy nabywa na przyszłe prowenta, a na sejmie niech się skarży, narzeka, niech okazuje że się zadłużył na potrzeby rzeczy-pospolitéj a niech prosi aby o tém radzono zkądby zapłacić. Przy koronnym podskar bim miej zawsze pisarza, coby o wszystkiém wiedział, a na każdy dzień tobie liczbę czynił.

„Dworny podskarbi niech tylko dworowi płaci, na pisarzu dosyć w skarbie; nie potrzebny to urzędnik nadworny, bo im ich więcej, tem w skarbie szkoda większa.

„Dwór jednaki zawsze chowaj, poczty pełna i zbroje niechaj zawsze mają. Tym zawždy regularnie płać, bo to straż twoja. Pacholąt, komorników tylko wedle potrzeby chowaj, bo to próżna utrata. Jurgieltów nikomu nie dawaj, to zguba twojego skarbu.

„Na starostwach nikomu dożywocia nie dawaj, a rewizory ślij często i inkwizytory, tak ci poddanych nie znędzą.

„Jeśli który znędzi poddane, odejm jemu a daj drugiemu, tak ci żaden nie wierzgnie i dobreimi gospodarzami być muszą. A ci inkwizytorowie, aby podarków od starostów nie brali, pilno strzeż.

„Referendarstwa dawaj cnotliwym a nie łakomym,

a gdy się który zbogaci odejm mu; znać że ten prze strzega pożytku swego a nie twego.

„Spraw miejskich sam słuchaj, by za upominkami inaczéj rzeczy nie odmieniali i ku krzywdzie nie wydawali dekretów swych.

„Kancelerzów w to niewdawaj, i strzeż się ich; niech tylko urząd swój odprawia.

„Z kupcy miast wielkich porozumiewaj się sam, czasu wolnego przyjsiecia im dopuszczaj, zkąd wielki pożytek mieć będziesz.

„Beneficia ommia cum casibus pontificis sprzągaj a nimi odprawuj miasto jurgeltów.

„Opactwa godnym ludziom dawaj a temi odprawuj poselstwa i insze posługi rzeczy-pospolitéj; co ma być ich sumptem, bo wielkie dochody mają; a na każdym opactwie secundum quantitatem zostawuj sobie roczne jurgelty.

„Kanoników elekeyje w niwecz obróć, niech twojej władzy co masz, nikt ci nie odejmuje.

„Bądź panem w królestwie swoim i papieżom nie dopuszczaj, biskupstwa dawaj ludziom uczonym a nie zaenym, nie starożytnym, nie przednich domów, bo taey chcieliby tobą rządzić.

„Statut znieś de abrogandis plebeis; bo ci na biskupstwach i prelaturach będą powolniejszymi niż szlachta, którzy na biskupstwach książęty się korony polskiej zowią i chcą cię karać. Statuta o szacowaniu głów plebejorum, wniwecz obróć, postronni się bowiem z tego śmieją.

„Appellacyi do Rzymu broń, bo to uboży królestwo twoje, bądź panem w królestwie swoim.

„Statut także de homicidis nobilium abregować a poenae ukazać secundum jus divinum.

„Broń krzywdy uboższych od bogatszych.

„Posły ziemskie zatrac, bo nie dawno nastali a tylko ad consensum poborów należeli. Teraz omnia sibi arrogant, żeby podług ich woli działa się, a ciebie chcieliby potem mieć pro forma. Wszystkie przywileje króla Ludwika wniwecz obróć.

„Brata Zygmunta przy sobie chować, nontotum est, wsadź go na województwo Wołoskie; Fryderyka brata dla utwierdzenia Prusów, staraj się też utwierdzić; wszak się daje słyszeć, że po śmierci mistrza pruskiego chcą go certis conditionibus wziąć; a osadziwszy kondycyje zaś obrócić jako chcieć.

„Mazowieckie księstwo że tak mężne jako i to, myśl o tém, abys był unus rex, unus grex: siła stąd koronie przybędzie. Więc że ci z drugimi elekcyi twojej contrarii byli, miej je za nieprzyjacioly, strzeż się ich i nie dufaj im iż są zacni i mężni. Zmów się z królem Węgierskim i W. K. Litewskim, żeby cię ratowali na nie, zwłaszcza poczuwszy co tobie od nich niebezpiecznego.

„Ażebyś się tém prędzej zemścił, uczynić ruszenie pospolite do Wołoch, zmów się tajemnie z wojewodą Wołoskim do kupy, że ich porazi i zbije, a gdy w tém posłuży, będziesz miał honestum pretextum, że mu weźmiesz województwo i brata opatrzysz. A jeśliby kto nie chciał wyciągnąć na pospolite ruszenie, każ patrzeć; czynią tak wielcy monarchowie.

Inne pisma Kallimachâ chronologicznie jak wychodziły z druku wymienię.

2. *Historia de rebus gestis Attilae Hunnorum regis*. Hagensâe 1513 i z Bonfinem *de rebus hungaricis* przedrukowane, Francofurti 1581. Cyprian Bazylik przełożył to dzieło Kallimacha na język polski. Tłómaczenie to wyszło u Wierzbitego i należy do bardzo rzadkich książek.

3. *P. Callimachi Gemnianensis historia de rege Vladislao sen clade Varnensi Augustae Vindelicorum in officina Sigissmundi Grimm medici, atque Marii Vuirsung. Anno Virginis partus 1519, 30 die mensis Maii, libri II.* Taki jest prawdziwy i oryginalny tytuł książki, którą wszyscy inni bibliografowie nie wiem na jakiej zasadzie zawsze inaczej cytują. Wszędzie gdzie indziej ma ona taki tytuł: *De rebus gestis*, a Vladislao polonorum atque hungarorum rege ad Casimirum regem Auguste-vindelicorum 1519. Scheufler. Wszyscy na wiarę tego, który pierwszy tytuł téj książki przekreślił powtarzają się. Mnóstwo było edycyj téj pracy Kallimacha: Józef Jędrzej Załuski w swojej wierszowanej bibliografii tak ją opisuje:

Kallimach Buonacorsi Filip Experiens

Od Experientii rzeczon, nauczyciel

Kazimierza 3go króla synów, życie

Opisał nam Władysława Jagiellończyka

I stoczoną pod Warną bitwę nieszczęśliwą.

Wydał ją Zygmunt Schenfler, lepiej Michał Brutus.

Do kroniki tureckiej Lonicer ją przydał

I Bonfini do zbioru pisarzy węgierskich,

Nie mniej Bongars ma ją w swojej kolekcji,
 Jak i Schwandtner w węgierskim dziejopisów zbiorze.
 Masz ją i w Calcondillu de rebus Turcicis,
 Ale ja mam manuskrypt a oryginalny
 Kallimacha: gdzie różne są lucubracye
 Jego. Do kolekcji oddam go Miclera.

4. Philippi Callimachi Experientis ad Innocentium VII Pontificem Maximum, Janua ortum, de bello inferendo Turcis oratio. Impensis sumptu et opera spectatae integritatis viri Domini Joannis Haller 1524; drugie wydanie Islebii 1603, trzecie in Petro Bizarri rerum persicarum scriptores 1601.

Kiedy Innocenty VIII (Jan Chrzciciel Cibo) wstał na stolicę apostolską, wezwał wszystkich monarchów chrześcijańskich, aby się przeciw zamachom Sultana Bajazeta mieli do broni i dla porozumienia się z nim posłów do niego wyprawili. W tym to celu wysłany został od króla Kazimierza r. 1485 Kallimach i w mowie swojej mianem do Ojca ś. radzi mu aby ogłosił krucyjatę przeciw Turkom i Tatarom. Ciekawym bardzo jest w tej mowie ustęp, w którym dzikie obyczaje i sposób wojowania Tatarów żywemi maluje farbami i tłumaczy dobrze, dla czego Jagiellonowie choć tak potężni, choć Turków poskromili, Tatarów ze szczętem znieść i pokonać nie mogą. Równie bardzo zajmująco opisuje Ojcu ś. fizyjonomią ówczesnej Turcyi, dokąd był także od króla posłował.

„Nigdzie obronnego miejsca nie ujrzysz; nie widać miasta lub miasteczka tak położonego, któreby pokazywało iż założyciel myślał o wyniknąć kiedyś

mającój wojnie, wszędzie takie pustki i gruzy, jakby po długiej i ciężkiej wojnie; a ludzi tak mało, iż dla widzenia ludzi chciwie się zbiegają, jako rzeczy dla nich najciekawszej. Gdy bowiem dla powagi królewskiej z nieco liczniejszym jechałem orszakiem, lud wszelakiego wieku i płci, rzuciwszy chałupy zasiadał przy drogach. Patrząc na nich dziwiłem się że ich tak nie wiele, a jeszcze więcej nędzy ich i niechlujstwu. Zdawało się, że nie z domów, ale z głębi więzień powychodzili, tak mieli smutną postać, wychudłe lica i wyschłe ciało, i zaprawdę lud ten więcej na litość, niżeli na wojnę zasługuje.“

5. *Libellum de his quae a Venetis tentata sunt, Persis ac Tartaris contra Turcos movendis.* Jest to dalszy ciąg uwag i spostrzeżeń w mowie do Innocentego VIII wypowiedzianych. Dzieło to wydane zostało w Hadze 1533 i w Zbiorze Pisarzy Perskich Michała Brutta we Frankfurcie r. 1601.

6. *Biga aepistolarum ad magnificum et Insignem Dominum Derslaum de Ritwianny Palatinum Sandomiriensem.* W tym liście, dotąd nigdzie nie wydany, opowiada swoje przygody od początku przesładowania, aż do przybycia do Polski.

7. *Biga aepistolarum ad Rewerendum Zbigneum de Oleśnica Scholasticum Cracoviensem Regni Poloniae Vice-cancellarium.* Jest to tytuł żywotów Grzegorza z Sanoka i kardynała Oleśnickiego, napisanych przez Kallimacha. Żywot Oleśnickiego nie wiele wart, sucho i zimno napisany, zapehany jest jeszcze niepotrzebnymi i małej wartości rzeczami,

jako to, rozprawami o początku Polaków, Wołochów i Litwinów i wywodem genealogii Oleśnickiego aż od Deombrota króla Słowiańskiego; za to żywot Grzegorza z Sanoka jest arcydziełem. „Wszystko tam mówi p. Wiszniewski jak w malowidłach na szkle w całej świeżości aż do naszych zachowało się czasów. Gdybyśmy mieli takie pamiątki wszystkich naszych znakomitych ludzi, nie byłoby powabniejszej i bogatszej literatury.“

P. Jagiełło w wyżej przytoczonej pracy obszernie i uczenie usiłuje dowieść, nie wiem dla czego, że ani Grzegorz z Sanoka, nie był tak wielkim człowiekiem, ani biografia jego przez Kallimacha napisana nie jest tak znakomitym utworem, za jaką ją pan Wiszniewski wydaje. Zadziwia nadewszystko w uczonym nauczycielu, jakieś nie na miejscu śmieszkowanie, i chęć wystawienia i Grzegorza z Sanoka i Kallimacha i pana Wiszniewskiego w niekorzystnym świetle. Przestaję na tej ogólnej uwadze, zostawując ciekawym badaczom sąd o tej pracy pana Jagiełły.

8. Consilium circa deliberationem in Hungaria mitendi; „nigdzie nie wydane, rękopismu tego w ręku nie miałem, mówi p. Wiszniewski.

9. Hoppiusz, za nim Niesiecki przywodzą: Philippi Callimachi Florentini oratio de contributione cleri. In sinodo Episcoporum 1584 habita.

Był też i poeta po trochu Kallimach. Pisał wiersze łacińskie do owój Fannii, które razem zebrane pod tytułem: Liber amorum, zachowują się dotąd

w biblijotece Watykańskiej pod N. 5156. Trudno odgadnąć co to za jedna była owa Fannia. Sam Kallimach zabałamucił ślad do odkrycia prawdziwego nazwiska i położenia towarzyskiego téj kobiety. W historyi kłeski Warneńskiej nazywa ją siostrzenicą Leszka Bobrzyckiego, najdzielniejszego rycerza i towarzysza Władysława Warneńczyka. W poezyjach zaś jego wyraźnie z jednego dwu wiersza pokazuje się, że była prostego rodu, a nawet szynkarką. Na inném miejscu powiada, że gdyby nie jego wiersze niktby o niej nie był wiedział, chociaż była bardzo piękna, a piękność tę jęj, ze wszystkimi szczegółami, dosyć nawet nieskromnie opiewa nasz polityk w jednej ze swoich elegij:

„Wszystko w tobie jest ładném, pisze, i złociste włosy, i nos, i usta, i szyja, i pierś, i ramiona, i ręce, i biodra, i wszystko co tu i owdzie zakrywa suknią od głowy aż do nóg.

Et quidquid tegit hinc et inde vestis

A sumo capitis pedes adimos.

Nie ożenił się z nią Kallimach, jak twierdzi p. Wiszniewski, bo w jednej z elegij Kallimach wyraźnie radzi jęj aby nigdy za mąż nie szła; dla tego trudno sobie wytlómaczyć to, co na inném miejscu Kallimach powiada:

Tu fecunda tibi similem da Fannia prolem.

Juszyński pod wyrazem Kallimach Filip, przywodzi jego wiersz na cześć ś. Stanisława: *Carmen saficum in ritam gloriosissimi Martiris s. Stanisłai Epis. Crac. w Krakowie w drukarni Hallerowskiej.*

ZYGMUNT SCHENFLER

D. D. D. KANONIK FRYSIGIEŃSKI, PRZYJACIELOWI EGIDIUSZOWI REMOWI OBOJGA PRAWA DOKTOROWI, KANONIKOWI PADEWSKIEMU ZDROWIA ŻYCZY.

Gdy właśnie teraz kochany Egidiuszu, jak wieść chodzi, wielka się odbywa między chrześcijańskimi monarchami rada, jakim sposobem najskuteczniej wojnę z Turkami prowadzić, i kto nią ma wyłącznie dowodzić; bo lud ten szczęśliwym biegiem zwycięstw upojony, natrząsać się z chrześcijańskiego imienia, grozić dumnie całej Europie i rzeczywiście dla niektórych chrześcijańskich krain strasznym być zaczyna, w samą porę tedy wpadła mi w ręce F. Kallimacha Gemniańczyka historyja o Władysławie królu, czyli o klęsce Warnieńskiej, która różne usiłowania i sztuki wojenne w pokoju i na wojnie dwóch narodów: Polaków i Węgrów o sławę i dobro swoich państw z różnym szczęściem przeciw Turkom walczących, dobitnie opowiada. Czytając ją (ponieważ podług zdania Cycerona historyja jest mistrzynią życia) widoczném staje się, jak w wielkich wypadkach wielkie powstają umysły, jak wielkie szkody przynoszą państwom wewnętrzne rozterki, kiedy właśnie ci na których radzie i powadze stoi całość lub upadek Rzeczypospolitej, zapomina-

ją na jej dobro, duchem stronnictwa lub dumą gdzieindziej oderwani. Widoczném jeszcze staje się i to, że często pogardzony nieprzyjaciół, krwawo daje się we znaki i że niemasz nie ohydniejszego dla króla, jako króla, i dla wodza jako wodza, jak zasypiać niedołącznie na cudzych radach, a swoją myślą mało, albo nie nie działać. Nakoniec pokaże się i to że zła rada zwykle staje się dla samego doradcy najgorszą a zarazem będzie to nauką dla tych, którzy wszystkie działania swoje ku wygodzie własnej i ku własnym korzyściom kierują.

Myślę więc, że warta tego aby ją wszyscy czytali; szczególnież zaś monarchowie, którzy w czytaniu historyi mogą znaleźć to, czego im stronnicy ich nie chcą, przyjaciele nie śmiał, a niedołągi powiedzieć nie są w stanie. Tobie drogi przyjacielu, jako niepospolitemu erudytowi, niepospolitego historyka Kallimacha posyłam, poprawiwszy o ile się dało różne błędy, które po całym dziele jakiś nie biegły i głupi przepisywacz rozsypał. Spodziewam się że ci wielką przyjemność sprawi, nie tylko tak miły rodzaj utworu, ale i nazwisko nawet Kallimacha, któremu dzieło to samo nawet, gdyby nie innego nie napisał, dosyćby chwały zjednało. Obyśmy mogli dostać z bibliotek polskich i węgierskich księgi jego podróży, mowę mianą do Innocentego VIII papieża o wojnie przeciw Turkom i inne pomniki zdolności i erudycji jego. Że zaś obecna historyja dotąd wydana nie jest, przyczyną tego, jak mniemam było, że w niej opowiedziane są walki i zajścia wewnętrzne i zewnętrzne pierwszych panów w obu

królestwach, kiedy różnemi zamysłami, w różne strony rozerwani, każdy szedł za swoim przywódcą i całemi siłami przy nim się trzymał; to też gdyby te popioły, kto poruszył, kto wie czyby ukryta pod niemi iskra w nowy pożar nie wybuchła, chociaż tak roztropnie opowiedział to wszystko Kallimach, że nikt, jak mniemam, gniewać się o to niepowinien. Ty zaś postaraj się aby dokładnie wydrukowaną została i żeby który z owych złych śmiałków weisnąć eo do niej nie odważył się, twojej opiece ją powierzam, bo łatwo przez twoję erudycyją muchy te natrętnie przylatujące odpędzisz.

Dan we Frysyngii 3 Stycznia 1519 r.

Ktoś w tym, kiedy różnymi zamysłami, w różne
 strony rozbiegał, każdy z nich za swoim przywodem
 i całym szlakiem pędził, nie się trzymając, to też gdyby
 to było, kto przyszedł, kto wie, czy by nie było
 namiętności, w nowym, który nie wyjechał, chociaż
 tak rozciągnięto, widać, to wszystko, Kallimach,
 że miał, jak najmniej, gnieź się o to, nie owi-
 -ca. Ty zaś postaraj się, aby dokładnie wyśledzić
 przyczynę, kiedy ktoś z owych wyci, śmiać się
 właśnie, obojętnie, nie odwrócić się, swojej opier-
 -ki powieści, bo łatwo przez twoją głupotę, mu-
 -rzy, tenże, tenże, przynajmniej, obojętnie.

Ktoś w tym, kiedy różnymi zamysłami, w różne

F. KALLIMACHA EXPERIENSIS GEMINIAŃCZYKA

PRZEDMOWA DO HISTORII

O WŁADYSŁAWIE

KROLU POLSKIM I WĘGIERSKIM, CZYLI O KLĘSCIE WARNENSKIEJ
DO KRÓLA POLSKIEGO KAZIMIERZA JEGO BRATA.

Bóg chciał Najjaśniejszy Panie, aby w twoich krajach urodził się Piotr z Bnina, biskup Włocławski, nie tylko dla tego, aby w rzeczach religijnych starożytną pobożność był przykładem i prawdziwie świątobliwych kapłanów wzorem, ale żeby w świeckich sprawach był ci pomocnym radą, roztropnością, wiarą, stałością i starożytną tęgością. On to rozmawiając pewnego razu z błogosławionej pamięci synem twoim Kazimierzem, który wcale albo nie rodzić się, albo nie umierać był powinien, o czynach świętych przodków twoich wspominał o Władysławie bracie twoim, którego sobie Węgrzy po śmierci Alberta, królem wybrali, mówiono tam szeroko o zmienności losu, rad i czynów, któremi się rządy jego nad Węgrami odznaczyły, aż do owiej walki z Turkami, po której na zawsze z ziemi zniknął. Obu rozmawiającym zdało się, że przedmiot

ten godzien jest opisania, bo może dziwnie podobać się czytającym, dla rozmaitych a głośnych rzeczy i czasów przemian, na wojnie, którą dla szczególnej tam konieczności ciągnąć i stanowczo zakończyć wypadało; a chociaż w owym czasie Węgrzy domowemi rozterkami rozerwani, nie rzadko między sobą się bili, ale też i na zewnątrz gorliwością religijną uniesieni, chwyтали za broń pod Władysławem i szczęśliwie walcząc, tak dalece złamanych już pierwój chrześcijan przez Turków w odwadze i nadziei podparli, że mało było wtedy w Europie narodów, któreby się czémkolwiek bądź do obrony sprawy imienia chrześcijańskiego nie przyłożyły.

Prosili mię tedy, abym się podjął tego i na świat wydał opisane owe czyny i mowy, same przez się świetne, ale któreby przez czas przyémione i skrzywione być mogły, gdyby się w pomniku piśmiennym nie zachowały. Czując dobrze że o ile mogę, wszystkie zdolności na to skupić powinienem, aby ciebie i twoich Najjaśniejszy Panie, wszelkiego rodzaju sławą uczcić, pochwalić i jeżeli być może uświęcić, między nieśmiertelnemi umieścić, boś mię w honorach wyniósł daleko wyżej, niżby najbezwstydniejszy śmiałek mógł zapragnąć, tak wysoko nawet, że mię już niczém więcej ani w prywatném, ani w publiczném życiu obdarować nie możesz. Dla tego też wziąłem na siebie ten obowiązek, ażeby ile mi sił starczy, chwałę twoję i chwałę twoich rozgłosić. Nie chciałem bowiem popaść w podej-

rzenie, chociaż trudno będzie znaleźć sposobność do okazania ci méj wdzięczności, że mi i na chęci do tego zbywało. Niech tedy, kto chce mówi, żem się rzucił do dzieła nad moje siły, gdy jednak w obu razach wystawiam się na szwank, wolałem raczej aby mię o niedołężność umysłu, niż o niewdzięczność serca obwiniono. Bo chociaż pisanemi słowy twego przeznacnego brata, świetnym czynom nie dorównam, nie wątpię jednak że znajdą się tacy, co chęć moję wdzięczną ocenią i więcej na to dla czego niż na to jak pisałem, patrzeć będą. I ty sam wiedząc dobrze, żem się więcej podjął, niż wykonać jestem w stanie, jeżeli w czém dla chwały twojej i twoich nie sprostam, nie mnie a losowi mojemu to przypisz.

Zresztą, zanim opowiadanie moje rozpocznę, ponieważ czas zmienił nazwiska wielu krajów, o których tu wspomnieć mi wypadnie, żeby tém łatwiej każdy mógł zrozumieć, gdzie i co który naród zrobił, mniemałem że najlepiej uczynię, gdy opiszę położenie i nazwiska dawniejsze owych krain, o ile badaniem i rozumowaniem dojść mogłem, i postawię obok nazwisk dzisiejszych.

Ostatnich krańców Europy na wschód i północ Sarmacyją nazywanych, południowy bok między rzekami *Tyrasem* i *Axiakiem* (1) ku Czarnemu morzu nachylony, w wielu miejscach, szczególnież około

(1) Dniestr i Tygryl.

brzegów Pontu, (2) aż po za rzekę Axiak, dziś Podo-
lem się nazywa; ztąd zaczyna się Rossyja aż do Bo-
rystenu, (3) i po obu brzegach téj rzeki, aż do jéj źród-
ła się rozciaga; potém między wschodem, a półno-
cą, zwróciwszy się aż za źródła rzeki Tanais, (4) do
ciera aż do gór Ryfeiskich (5). Stąd jedném ra-
mieniem aż do oceanu Sarmackiego (6), po za rzekę
Hersinicus (7), do rzeki Fursty (8), drugim zaś do Azji
aż do Hyperborców i Hippofagów Sarmackich docho-
dzi (9). Ile ziemi z tyłu Rossyi między rzeką Tanais
i Meotyckiém jeziorem (10) zostaje, to zajmują Ta-
tarzy, Litwa zaś wewnątrz Sarmacyi około gór
Wenedyckich i Bondyńskich (11), leżąca na półu-
dnie i wschód Rossyi dotyka, a na północ od siebie
ma Liwoniją, Prusy i Pomeraniją, które to krainy
od Bondyńskich i Alańskich gór (12) resztę Sarm-

(2) Morze Czarne.

(3) Dniepr.

(4) Don.

(5) Góry Uralskie.

(6) M. Bałtyckie.

(7) Zachodnia Dźwina.

(8) Jak dzisiaj rzeka ta się nazywa, nigdzie znaleźć nie
mogłem.

(9) Narody bajeczne nigdy nieistniejące, jedno tylko przez
starożytnych jeografów wymyślone.

(10) M. Marmora.

(11) Gdzieby się te góry znajdowały trudno zgadnąć.
Nestor pierwsze kładzie między Prusami a Polską, drugie
w dzisiejszy gubernii Mińskiej.

cyi zajmują, wszędzie po brzegach morskich. Na zachód z Litwą, styka się Mazowsze około brzegów rzeki Wisły, (Hystulae) która w tém miejscu jest granicą Sarmacyi. W górę po téj rzece aż do jéj źródeł równiny między górami, które się Sarmackie-mi nazywają (13) aż do źródła Wisły rozrzucone, a nawet same Sarmackie góry zajmują Polacy, których państwo dotykając granic Germanii i Sarmacyi, ciągnie się przez owe krainy, które dawniej Ambrowie, Sydonowie i Wizburgowie (14) zamieszkiwali. Od strony Germanii styka się ze Szląskiem, za którym zaraz na zachód leży Morawija. Do Szląska zaś i Morawii, którą dawniej Markomani (15) pod królem swoim Marabudem zajmowali, od którego też jak mniemam przez zmianę i odrzucenie kilku liter Morawiją się przezwał, dotykają Czechy między górami Sudetami i lasem Semanańskim (16). Węgry dawniej Panoniją nazwane, nie wszędzie jak dawniej mają Dunaj na północ, lecz dalej po za tą rzeką z jednej strony do Germanii, z drugiej do Jazygów Metanastów (17) się rozciągają, dotykając

(12) Alatauńskie góry skąd rzeka Dźwina i Dniepr wypływają.

(13) Tatry.

(14) Plemiona Celtyckie jak twierdzi Szaffarzyk.

(15) Najpotężniejsze pokolenie germańskie.

(16) Riesengebirge i Böhmerwald.

(17) Plemię w czasie wędrówki ludów przy ujściu Cisy do Dunaju mieszkające.

gór Karpackich, gdzie Scepusicum (18) między Polską i Węgrami granicę stanowi. Resztę kraju Jazygów Metanastów Węgrzy Transylwanią nazywają, do której dołącza się górzysta Wołoszczyzna, między Dunajem i Karpatami, która dawniej Dacyją się nazywała. Z tytułu téj krainy na zachód leży Bośnia do której Rascia (19) i Serbija dotyczą, w tych miejscach położone, gdzie dawniej wyższa Mezyja i Dardanija leżały. Dalej Bulgaryia czyli niższa Mezyja, obie strony góry Chemus i wąwozy jój zajmują i tutaj kończy się wschodnia część Bosnii. Druga część Wołoszczyzny, która się dzisiaj Mołdawiją od rzeki tak nazywa u starożytnych stanowiła część niższej Mezyi i ciągnie się między Dunajem i Dniestrem i od rzeki Irassus (20) brzegiem górzystej Wołoszczyzny aż do morza Czarnego.

Wszystkich tych krajów granice szczegółowe i ludy je zamieszkujące i położenia miast pominąłem, nie dla tego żeby to było długiem i pracowitem ale że mniemałem za wystarczające do mojej historyi to, co dotąd powiedziałem. Dodam tylko, że Kraków jest stolicą królestwa Polskiego, Buda Węgierskiego a Wilno Litwy i że tam monarchowie mieszkają.

(18) Ziemia Spiżska.

(19) Północna część Serbii.

(20) Prnt.

WSTĘP.

Nie wiem zkąd przychodzi mi zaraz do głowy myśl, że rosnące pokolenie nie lubi języka łacińskiego, że nawet młodzi literaci z trzeciej ręki biorą materyjały, bo sami do oryginałów nie zaglądają, bo tam wszędzie łacina; i dla tego brak im oparcia silnego i powagi szperaczy. Ale to do rzeczy nie należy. Dobrze więc jest przepolszczać łacińskopolską literaturę, bo tym sposobem czyni się przystępnymi dla wszystkich oryginalne źródła.

Na tej drodze dużo już zrobili panowie: Mikołaj Malinowski, Muezkowscy, Syrokomla, i inni.

Właśnie w tym czasie między innemi książkami nadesłano z Kalisza do biblioteki rządowej w Warszawie rzadkie bardzo dzieło Kallimacha o wyprawie Warneńskiej, a raczej historyja Władysława Jagiellończyka od chwili obrania go na tron węgierski, aż do śmierci pod Warną. Dziwna rzecz, że nigdzie nikt dobrze tej książki nie opisał, chociaż o jej istnieniu wiadano.

Obecny egzemplarz składający się z 57 całych kart, ma taki tytuł: „*P. Callimachi, historia de rege Vladislao seu clade Varnensi*. Pod spodem: *Cum privilegio Imperiali*. Na końcu: *Augustae Vindelicorum excusa in officina Sigismundi Grimm, me-*

dici. atque Marii Vuirsung. Anno virginis partus 1519, XXX die Mense Mai. Libri duo.“

Jestto najpewniej pierwsze wydanie, a zatem ma powagę niezaprzeczoną, bo tego dowodzi umieszczony na początku list Zygmunta Scheufler kanonika fryzyngińskiego (1) do Egidiusza Rema kanonika i doktora padewskiego.

Pan Wiszniewski taki daje tytuł: „*De rebus gestis a Vladislao Polonorum atque Hungarorum rege ad Casimirum regem. Libri III. Auguste Vindellicorum, Sigismun. Scheufler 1519, 4to.*“

Różnica bardzo wielka, a jednak jestto tytuł jednej i téj samej książki, jak się to z przytoczonych wyjątków w Historii literatury Polskiej tom IIIci pokazuje. Dziwna rzecz! Nie mogę sobie tego inaczej wytłómaczyć tylko tém, że albo p. Wiszniewski widział późniejsze jakie i zmienione wydanie, albo że na wiarę cudzą tytuł powtórzył. Radbym bardzo, aby kto z biegłych rzecz tę objaśnił.

Gołębiowski w swojej Historii Władysława Jagiełły i Warneńczyka, ma niektóre wyjątki z téj samej jak się zdaje książki, ale na nieszczęście, także tytułu jéj żadnego nie wypisał.

Pan Malinowski w tłómaczeniu Wapowskiego czy objaśnia, czy różnice wykazuje Długoszem, a w dwóch tylko miejscach wspomina Kallimacha. A przecież jeżeli prawda jest, co pan Wiszniewski powiada, że dzieło to Kallimacha nie jest jego, że

(1) Frisingen, miasto biskupie w Bawaryi.

przez niego tylko wydanem pod jego imieniem niesprawiedliwie zostało, bo rzeczywiście ma to być praca Grzegorza z Sanoka: to zawsze współcześni mają więcej wiary, i czy Kallimach czy Grzegorz; to wielkie bardzo powagi. W żywocie Grzegorza, z Sanoka sam Kallimach naiwnie przyznaje, że Grzegorz napisał historiją elekeyi Władysława na króla węgierskiego i jego śmierci w dwóch księgach, i że przyjaciółom kopije z nich porobił. Zapewne więc odmieniwszy cokolwiek, pod swoim nazwiskiem pracę Grzegorza wydał; czego dowodzi i egzemplarz który mam pod ręką na dwie księgi dzielący się, a nie na trzy, jak Wiszniewski i inni cytują, i nie innego tylko samę elekcyją Władysława i dwie jego wyprawy na Turków obejmujący.

Rozezytawszy się w téj pracy tak dawnéj, oderwać się od niéj nie mogłem. Zadziwia w niéj najprzód biegłość w języku, sposób pisania jędrny i energiczny, wymowa potężna i porywająca owych starszych jeszcze, a słynnych greckich i rzymskich historyków, znajomość doskonała stosunków i położenia Polski, Węgier, Turcyi i drobnych słowiańskich dzielnic. Niewiele takich pomników mamy, i to mię do przełożenia na polską mowę dzieła tego skłoniło.

Wapowski opisując téż samę epokę, ma dużo szczegółów takich samych, jakie w Kallimachu się znajdują. Powiedziałbym nawet, że w wielu miejscach żywcem z Kallimacha wypisał, tak też same wyrazy i kolej opowiadanych faktów w jego dziele



widać, a w niektórych znowu ustępach rozszerzył tylko niezmiernie ściśliwe i dla tego jędrne opowiadanie Kallimacha. Nigdzie nie ma żadnego więcej, ale za to dużo jest mniej szczegółów. Ale jużto nie ten Tucydydowski lub Liwijuszowski duch: nie ma w nim téj siły, powagi, wewnętrznego przekonania i wymowy, jakie miał sławny doradca Jana Albrechta. Same mowy jego, jakie w tém dziele w usta wielu kładzie, gdyby nawet nie historycznego w sobie nie zawierały, warte były tłómaczenia, bo drugich takich z owéj epoki nie mamy. Wiszniewski mówi o tém dziele: „Nie są to słowa czeze i wystawna gadanina, ale uwagi głębokie, rozwinięta genealogija pobudek wewnętrznych, rys żelaznej konieczności, odsłonięte przed okiem czytelnika pobudki: wszystko rzeczy ważne, które po największej części w ramki mów powstawiał.“

Zresztą nigdzie i nie lepszego z opisów owego warneńskiego dramatu nie mamy. Wszyscy późniejsi powtórzyli zmieniając lub skracając tylko to, co Kallimach napisał; powagą więc pierwszą i nieodwołalną, jest on sam tylko, bo ani Długosz, ani Kromer, ani Wapowski nic nowego nie dodali, a jeszcze mniej mają szczegółów i siły historycznej.



KSIEGA I.

Zygmunt król węgierski dostąpiwszy siłą cesarstwa, podbiwszy sobie później i Czechów, rządził jednak przeszło pięćdziesiąt lat z takiem umiarkowaniem, że kiedy umarł bez potomka płci męskiej, Węgrzy nikomu nie chcieli podlegać, tylko Albertowi księciu Austrii, któremu już dosyć dawno Zygmunt swę córkę był poślubił. Wydawało się, że przez to ukolyszą tęsknotę po dobrym i świętym monarsze, jeżeli się na jego córkę patrzeć będą; chociaż to uczucie nie wielepotém córce i wnukowi pomogło. Albowiem kiedy Albert także niedługo po swém wstąpieniu, zostawiwszy ciężarną wdowę, zszedł z tego świata; wnet liczni magnaci węgierscy, współ z posłami (mówcami) władcy Rascyi i hrabie Cylji (1) pospieszyli do Budy, gdzie mieszkała królowa, i zaczęto o sprawach kraju się naradzać. Zaraz rozdwojenie w umysłach się pokazało. Wielu z nich radziło na szczęśliwe rozwiązanie królowej oczekiwać i twierdzili, że nie można nie o nowym królu stanowić, dopóki ona nie urodzi: że się to nale-

(1) Rascia północna część Serbii, a Cylja południowa część Styryi.

ży pamięci na zasługi Zygmunta, który dla nich był prawdziwym ojcem; że nie ma potrzeby rzucać się nieroztropnie pod berło obcych monarchów, kiedy może u siebie w domu będzie taki, co jak dziad rządzić będzie sprawiedliwością i łaskawością. Przemogłaby była liczba i miła dotąd pamięć Zygmunta, gdyby był Jan Huniad, przed wielu innemi dawnymi i swego wieku mężami wojownik i wielkoradca pamiętny, nie był o groźném niebezpieczeństwie przypomniał: że i miasto Sunderovium (1), i cała prawie Rascia, niby przedmurze Węgier, za którym bezpiecznie sobie siedzą, już przez Turków zajęte zostały. Mowa ta żalosne po zmarłym umysły, ku obecnym potrzebom zwróciła, i zaczęli sami między sobą rozbiierać i szczupłość królestwa i rosnącą z dnia na dzień potęgę turecką, i łatwy dla nich do Węgier przystęp. Co więc, gdyby doczekano się rozwiązania królowej i chociażby, jak sobie sami życzyli, urodziła potomka płci męskiej; nie na wieleby się to przydało do ocalenia państwa, bo męskie umysły pogardzają rządami niewieściami, dla niedołężności tej płci wrodzonej; a jeżeliby pogrobowcowi opiekunów wyznaczono, niebezpiecznym byłoby w podobnych okolicznościach losy państwa wystawiać na chciwość i namiętność kilku. Królowa sama, chociaż bardzo troszcząca się o to, nie wiedziała coby w takich nagłych okolicznościach przedsię-

(1) Dzisiaj Semendria. Długosz nazywa je Sunderowem, Gołębiowski Senderów.

wziąć wypadło. Jedno z dwojga: albo synowi, gdyby się urodził, odbierze dziedziczne jego państwo albo je wystawi na łup Turkom. A i to nie było jeszcze pewnem, czy się chłopiec urodzi, i czy, gdy się coś twardszego przytrafi, życzliwość Węgier dla niej i dla jej dzieci nie zachwieje się do końca.

Gdy tak różni różnie dowodzili, najwięcej było takich, którzy za najstosowniejsze uważali, aby Władysław król polski, który niedawno młodzieńczego dosiagnął wieku i którego zdolności i mężstwo prawie nadludzkie u wszystkich głośną sobie zjednały sławę, zaślubił królowę wdowę i nad obudwoma władał narodami. Przy grożących wewnątrz i zewnątrz niebezpieczeństwach ten jedyny był ratunek, jeżeli tém zbliżeniem połączy się ze sprawą Węgier niezwyciężona dotąd waleczność Polaków.

Przewidziano zaraz i to, że niepewne dzieci swoich następstwo przy ciężarności królowej, najwięcej może odstręczyć Władysława; dla tego za zgodą królowej uradzono zaraz, że gdyby się chłopiec narodził, nad Austryją i Czechami, a. dzieci nowego króla jeżeli się urodzą, nad Węgrami panować będą, i że pod tym warunkiem królestwo i małżeństwo, ofiarują Władysławowi. Zastrzeżono jednak, aby nie wprzód o następstwie dzieci wspominać, ażby trudność téj okoliczności tego wymagała. Wyznaczeni tedy za zgodą wszystkich na posłów: Jan biskup segnijski, Mateusz Talautius, Emeryk Marcellus, Jan Pereny, Władysław Palocius (1). Gdy

(1) Oprócz Jana biskupa, jednakowo przez wszystkich na-

tedy owi posłowie do Krakowa przybywali, wysłał Władysław o 1000 kroków naprzeciw nich brata swego Kazimierza, a przyjęci od niego wzajemnem pozdrowieniem, wprowadzeni do miasta, trzeciego dnia otrzymali posłuchanie i w tych do króla, jak mówią, odezwali się słowach:

„Gdyby sąsiedztwo i różne różnemi czasy stosunki, nie były połączyły królestwa naszego z twojém i wzajemnemi i licznemi przymierzami i obowiązkami: to i tak dzielność i sława twoja, Najjaśniejszy Panie, byłyby nas ku tobie w nieszczęściu naszym zwróciły. Gdy bowiem nie podobało się Najwyższemu, aby nad nami panował Albert, któregośmy wprawdzie wybrali nie dla wielkich złąd korzyści, ale że tego po nas wymagała wdzięczność i świeża jeszcze, a zatem żywa pamięć na Zygmunta; wszyscy teraz jednozgodnie wybrali ciebie, abyś królem naszym był. Pomijamy to, że przymioty twoje prawdziwie królewskie, że przodków twoich świetność, wszystkich umysły zniewoliły i zapewni-

zwanego, inne nazwiska nasi historycy, każdy inaczej mniej więcej poprzekrećali. *Kromer*: Jan biskup sygieński, Mateo v. Mathias Talocinius Dalmaciae et Croatiae praefectus. *Emericus Marcellus* magister Curiae, *Joannes Perenus* major et *Ladislau* de Polocius. *Długosz* z polska ich nazywa: Jan biskup, Mateo de Talencz, *Emericus* de Marcellis, *Joannes* major de Peren, et *Ladislau* de Palencz. *Golebiowski*: Jan biskup, Mathias Talonecius, *Emeryk* Marczatty, Jan Peren i Władysław Gallocyjusz. *Wapowski* tylko Jana biskupa wymienia.

ły, że ty tylko tak rozległych państw sprawom podołać możesz; ale co ważniejsza, że losy obu narodów często wiązały się z sobą i że prawie zawsze dzieliły one z sobą wszelakie szczęście, gdy ich nieszczęsny jaki los w zamiarach i sprawach nie rozdzielił. Jak kiedyś Gotowie, jak Wandalowie i inne ludy przez nieznaną prawie na ziemi drogę; jak potem Tatarzy przez Polskę do Węgier naprzód, a potem do innych wtargnęli krain: tak i teraz, jeżeli cię Bóg nie natchnie tą samą myślą do przyjęcia królestwa naszego, z jaką my ci go ofiarujemy, tak i teraz prawdopodobnym jest, co ze zgrozą przewiduje umysł, że Turcy otwarłszy sobie drogę przez Węgry, na was potem wojnę i zniszczenie obróca. Rascia i Bulgaryja, dwie królestwa naszego tarcze napadnięte zostały, a my poleiliśmy się iść im zbrojno na pomoc, i dla tego wpadliśmy w to krytyczne położenie, że zamiast, jak wypadało, bronić granic cudzych, musimy teraz znosić napad i wojnę w naszych własnych granicach. Gdybyśmy tedy o nie więcej cię nie prosili, jak o to, żebyś nam pomógł w nieszczęściu naszym, powinieś to uczynić: bo lepiej bronić cudzego, niż swoje na niebezpieczeństwo narażać.“

„Teraz zaś, gdy nie tylko opiekę, ale prawa i losy najbogatszego państwa pod nogi ci rzucamy: czegożbyś się miał wahać? Czyliż za tak wielką i świetną nagrodę nie chciałbyś iść na harce wspólnymi siłami przeciw owemu wrogowi, którego my sami własnymi piersiami nieraz rozbijaliśmy? Czyliż

się obawiasz, że nie dotrzymasz bezbronnemu i rozbitemu nieprzyjacielowi, którego my sami, bez obcych posiłków za nie zwykle mieliśmy? Imię samo twoje, jak żywie Bóg, wystarczy na to: a jeżeliby przyszło do walki, to wspólnymi siłami obu narodów tém pewniej go przeżemy i na wieki się od niego uwolnimy. Nie myśl zaś, że przyszliśmy tu do ciebie dla tego, żeśmy już rozpaczyli o naszym położeniu. Nie! Z przekonania rozumowego, a nie z potrzeby wybraliśmy sobie ciebie za króla, bo wiemy, że będziesz umiał tak dzielnie, jak poprzednicy twoi, rządzić naszym państwem. Bezpieczniej zapewne połączonemi obu krajów siłami bronić nas będziesz i powinienes, bo obecnie jedno i toż samo grozi nam niebezpieczeństwo.“

„Nie będziemy tu wspominać o tém, ileto szczęścia majestatowi twemu ztąd przybędzie, ileto prawdziwej doda ci sławy teraz i w potomności, uznanie tak jednomyślne dzielności twojej przez nieposłednie państwo; ileto chwały przyczyni ci, gdy tych, co tak życzliwe dla ciebie chowają uczucia, dobrą i chętną wolą pod władzę swe przyjmiesz, a nieprzyjacielem, od czego niechaj nas Bóg zachowa, w przykre i niebezpieczne popchniesz położenie. Pomijajmy i to, że ten sam los czeka i twoje państwo: ale czyż nie powiedzianoby o tobie, żeś nie tylko sąsiedzkie i przyjazne państwo w biedzie opuścił, aleś nadto jedyną zaskonę i obronę imienia chrześcijańskiego zgubić dozwolił. Wszakże wielkość twego imienia ramieniem i pier-

się naszą stała i że stać będzie, mamy nadzieję; ale pamiętaj, że fortuna niestała bogini, i że nie łatwo ją potem uchwycisz, gdyś nią pogardził wtedy, kiedy ci się sama podawała.“

„Nie ma po co wystawiać łaskowości nieba i ziemi, jaka wylała się na królestwo nasze: bo i przez sąsiedztwo i przez wielość a głośność spraw naszych nie możesz o tém nie wiedzieć; ale nie zawadzi przypomnieć, że kraj nasz jest tego rodzaju, że warto o niego wielkimi trudami a nawet i wojną się dobijać, a cóż dopiero spokojnie i życzliwie ofiarowany przyjąć. I żebyś lepiej jeszcze uczuł, jak wszystko składa się ku szczęściu twojemu, oświadczamy ci, że i królowa, chociaż z początku przeciwną temu była, prosi cię o to samo, o co i my prosimy, i na utrwalenie tak korzystnego dla obu krajów przymierza, rękę swoją ci ofiaruje. Owa szlachetność jój i znaczenie nie mogą cię nie poruszyć, a wiek jój i piękność nie są do pogardzenia. Ale czyż godzi się w tak ważnych celach wspominać o tak marnych i przemiennych rzeczach? Czyliżto małżeństwa zawierają się dla cielesnej rozkoszy, a szczególnie między monarchami, gdzie godność ich tylko i nadzieja liczego potomstwa ma się na względzie. A jeżeli się głębiej jeszcze sięgnie, to, ponieważ królestwem zwykle jeden tylko rządzi, królowie takie kobiety za małżonki wybierać sobie powinni, któreby najmniej były płodne. Ty zaś nie odrzucaj tego, co ci dobrowolnie oddajemy, a o coby wielu ogniem i mie-

czem się dobijało, i nie chciej być lub wydawać się mniej szczęśliwym, niż się Bogu i ludziom o tobie podoba.“

Kiedy takie prośby i przełożenia szły od posłów węgierskich, przybyli także posłowie tureccy. Zaskoczyła ich w Krakowie śmierć Alberta, lecz albo o niej rzeczywiście nie wiedzieli, albo dla interesu niewiadomość udawali, bo takie mieli zlecenia. Amurat cesarz turecki ofiarował przez owe poselstwo ludzi i pieniądze Władysławowi, do prowadzenia wojny z Albertem w Czechach, gdzie po śmierci Zygmunta spierały się dwa stronnictwa; jedno z nich za Kazimierzem bratem Władysława, drugie za Albertem jako zięciem Zygmunta trzymało. Oczywiście zresztą było, że przymierze to do tego zdążało, aby Władysława i Polskę, gdy całe Czechy poddadzą się Kazimierzowi, od przyjaźni i związku z Węgrami oderwać. Gdy tedy przez śmierć Alberta sprawa ta inny obrót wzięła, posłów tureckich pod różnemi pozorami w Krakowie zatrzymano, bo chciano się doczekać, jaki kierunek wezmą sprawy w Węgrzech po śmierci ich króla. Gdy tedy posłowie przez tłumacza się dowiedzieli, jakie Węgrzy przynoszą zlecenia, opanowała ich, jak to łatwo można było z ich twarzy wyczytać, wielka trwoga i smutek.

Ale Polacy nie jednakowym umysłem te zlecenia Węgrów usłyszeli. Najprzód zaraz nie u wszystkich jednakowy wyraz oczu i twarzy, nie jednakowe ruchy, a potem i niejednakowe mowy.

Byli tacy co utrzymywali, że Węgry nie oprócz wojny nie przynoszą, że już wprzód wielu innych błagali, ale napróżno, żeby do nich przybyli, i że nie wypada brać na siebie ciężaru, o którym tylu innych zrozpaczyło. Co więc, niekorzystnym jest króla swego oddalać gdzieś tam na odległe władztwo, bo przez to właśnie królestwo wystawia się, jakby w bezkrólewiu jakim, na zamieszki i niesnaski wszelkiego rodzaju. Czyżbo to podobna, aby się okręt bez sternika, albo wojsko bez dowódcy obejść mogło; albo czyż jeden sternik dwom okrętom, albo jeden wódz dwom wojskom pożytecznie przywodzić potrafi? Zakryte przed człowiekiem to nawet, co się jutro stać może: to też przy nieobecności królewskiej niegodziwość złych urosłaby do nieskończoności i zawichrzyłaby srodze państwem, boby brakło dobrym opieki i obrony. Zresztą, pominawszy wszystko, mamy do prowadzenia w domu wieczną wojnę z Tatarami, a bez króla ani jęj silnie utrzymać, ani silnie rozwinąć niepodobna.

Młody umysł Władysława, czujący wstręt ku małżeństwu, które mu wraz z królestwem i ciężarną królową ofiarowano, bardzo chętnie byłby poszedł za tą radą; ale bardzo wielu innych, a mianowicie Ostroróg, Jan Czyżowski i Grzegorz z Sannoka inaczej radzili. Wychwalali oni bogactwa i potęgę królestwa, które mu oddawano, dowodzili, że dla pogromienia zupełnego Turków, konieczne warunki przyjąć potrzeba. Co się tyczy nieobecności króla, to zupełnie do rzeczy nie należy: bo od

dawna przyzwyczajono się działać bez niego, gdy do Litwy odjeżdża, bo Buda bliższa Krakowa niż Wilno. Możliwość się zaś bardzo łatwo o tym, czego się obawiać albo życzyć wypadało, z królem teraz naradzić; a gdyby co nadzwyczajnego się przytrafiło, król będzie prawie na zawołanie: bo oba państwa tak są z sobą połączone, że jakby nie nad dwoma, a nad jednym tylko panował krajem. Tym więcej nawet stałby się potężniejszym, im bardziej połączenie obu państw stanie się głośniejszym. Od napadów zaś zdradzieckich Tatarów, wystarczą rodzime siły Podola i Rusi. A gdyby wojnę otwartą wypowiedziano, dalekoby łatwiej było połączonymi obu narodów siłami ją odeprzeć. Nie można odrzucać tej okoliczności i dla większej stąd sławy, że król polski i w Węgrzech będzie panował i że on jeden przed innymi monarchami osądzony był za godnego do rządzenia tak wielkiem państwem. Dla tak wielkiej chwały nie masz warunku, którego by nie przyjąć, ani niebezpieczeństwa przed którym cofnąćby się można.

W wojnie grożącej Węgrom nie tyle idzie o utratę wolności, ale raczej idzie o to, aby nie pogwałcono i nie podeptano instytucyj i obyczajów przodków, aby nie sprofanowano świątyń i świętości, aby nie rozrzucono grobów i kości ojców, i aby małżonek, siostr, braci i dzieci nie uprowadzono albo do niewoli, albo do sprośnej rozpusty. Daleko nawet korzystniej jest tak straszne klęski usuwać w obcych granicach, niż się na nie we własnych wy-

stawiać. Potomne wieki głosić będą chwałę naszą, kiedy tak strasznie groźne nieszczęście oddalimy od owego nie tylko tyle słynnego państwa, ale sąsiadującego i przymierzami powiązanego z Polską; i byłoby to nawet nieuniewinnioną nigdy zbrodnią, gdybyśmy je teraz opuścili. Sama wieść o tym tak silnym dwóch narodów związku, wystarczy do powstrzymania Tatarów i Turków w ich krwawych napadach.

Do tego tedy już doszło, że gdy nikt więcej się nie sprzeciwiał, Władysław warunki przyjął. Wtém doniesiono, że królowa pogrobowca urodziła, a tak na nowo całą tę sprawę zbijać poczęto: bo pocóżby miał Władysław pojmować żonę, jeżeliby dzieci jego dziedziczyć po nim nie miały? Lecz kiedy posłowie węgierscy uwiadomili, jakie o synu, jeżeli się urodzi, wydano w Węgrzech postanowienie, a tym sposobem i tę przeszkodę usunęli; poczęto na nowo podmawiać Władysława, aby się podniósł na wysokość tak wielkiej chwały i tak ważnej sprawy, i żeby nie dawał się odstęczyć muięj ogni-
stą zapewne rozkoszą, jaką w poważniejszej już po innym wdowie, spodziewał się znaleźć.

Dla dania odpowiedzi Węgrom naznaczono dzień uroczysty i kościół na zamku w Krakowie. Gdy tedy licznie ze wszystkich stanów zbiegli się na to widowisko ludzie; gdy i pierwsi w narodzie w przygotowanym dla nich miejscu zasiedli: wtedy zwróciwszy się do posłów, Władysław oświadczył im najprzód, stosownie do miejsca i czasu, wdzię-

czność swoje za obecnie okazaną mu zyczliwość. Wyznał potem, że warunki pod jakimi oddano mu władzę i opiekę nad Węgrami, korzystne będą dla obu narodów, że co tylko człowiek uczynić jest w stanie, uczyni, aby Węgry wyboru swego nie żałowali; do nich zaś należy starać się, aby to, co imieniem całego narodu przyrzekli, trwałem pozostało, on zaś w stosownym czasie obietnicę swych dotrzyma.

Gdy skończył, zagrzmiały zewsząd okrzyki radości, a we wszystkich kościołach składano Bogu uroczyste dzięki.

Uwiadomiono potem posłów tureckich, jaki obrót rzeczy wzięły po śmierci Alberta; ci też rozjątrzeni wnet wyjechali. A nawet, jeżeli Amurat chciał w granicach swoich usiedzieć i na warunki pokoju przystać, daleko stosowniej będzie do robienia o to układów wtedy, gdy Władysław królem węgierskim będzie.

Odebrawszy pomyślną odpowiedź Węgrzy urządzili między sobą, żeby jedni z nich przy Władysławie pozostali i wyjazd jego do Węgier przyspieszyli, a drudzy żeby królowej i panom donieśli co tu zrobiono i postanowiono. Zostali tedy w Polsce: Jan biskup segnijski i Władysław Polocy; inni hojnie obdarzeni do królowej powrócili. Władysław z swęj strony uważał za stosowne wyprawić z nimi swych posłów, aby ci królowej i panom publicznie i prywatnie podziękowali, i o przyjeździe jego

do Węgier donieśli. Wyznaczeni do tego zostali Ostroróg i Jan Koniecpolski (1).

Śpieszyli się z powrotem posłowie węgierscy, aby jak najprędzej uwiadomić swoich o szczęśliwie, jak mniemali, dokonanej sprawie i serca wszystkich radością nappełnić. Polacy powolniej za nimi jechali.

Tymczasem przyjscie na świat następcy do tak wielkich przeznaczonego rzeczy, zatrwożyło umysł królowej; i czy okrutném i niesłychaném wydawało jej się, aby matka, jak gdyby przez miłość ku nowemu małżonkowi, miała zapomnieć na najświętszą powinność, i własnego syna od należnego mu dziedzictwa odsądzić; albo czy namowami nieprzychylnych interesom Polski, do tego nakłoniona:— zmieniła swe chęci, powracających z Polski posłów do więzienia wtrącić rozkazała, i rychło potem publicznie wolą swoją w tym względzie ogłosiła. Na to postanowienie królowej wpływał najwięcej hrabia Cyllii, bo miał nadzieję, że będzie opiekunem pogrobowca, a z czasem i rejentem państwa.

Wiadomość ta różnie od różnych była przyjętą. Jedni oburzyli się na to, że tak zbawienne dla obu krajów zamiary, niestałością jednej kobiety i nieumiarkowaną dumą hrabiego Cyllii wniwecz poszły: radzili tedy, że gdyby się przekonać i przy danych obietnicach wytrwać nie chciała królowa, siłą ją do tego zmusić potrzeba; w przeciwnym bowiem razie,

(1) Pierwszy wojewoda poznański, drugi kanclerz koronny.

zamiast zewnętrznej wojny, którąśmy odeprzeć chcieli, będziemy mieli wojnę domową, jeżeli Władysław wybór na królestwo zbrojno popierać będzie. Widoczném było, że wielu w takim razie lubiących niezwykle położenie rzeczy, mających nadzieję poprawienia sobie losu w czasie domowych zamieszek, złamie przysięgę wierności daną Władysławowi i przy królowej stanie. Inni znowu dowodzili, że Bóg sam przeciwny owemu zlaniu się dwóch narodów, natchnął tą myślą królowę; bo chociaż nie można zaprzeczyć, że połączenie to dawało niejaka pomoc do odparcia wojny grożącej od Turków: zawsze jednak powaga i świetność imienia węgierskiego mocnoby na tém cierpiała, a chwała dokonanych czynów wewnątrz i zewnątrz spadłaby na Polaków. Niktby bowiem inaczej tłómaczyć sobie nie mógł przyzwania na tron obcego monarchy, jak tém, że Węgry bez pomocy Polaków ostać się nie mogli. Odpowiadali na to inni, że tylowiekowém doświadczeniem przekonano się, że dla utrzymania godności swojej Węgry nigdy nieczyjój nie potrzebowali pomocy, ale że Władysław będzie zawsze więcej sprzyjał swoim niż Węgrom, i że wreszcie sam Bóg, przez urodzenie następcy, wyraźnie objawił swę wolą, kto ma u nas panować.

Takie i tym podobne zdania sprzeczne krążyły nie tylko między prywatnemi, ale i na radzie panów. Miasta nawet niektóre, bliżej granic Polski leżące, żywy w téj sprawie udział wzięły, jakoto: Kassowia,

Baradinum, Lubolia i Kremnie (1). Wiedziały one na co się to przy tak niegodnych umysłach zanoszą; nie mogły więc z założonemi rękami wypadków oczekiwać. Rychło zgromadziwszy wewnątrz murów wszystko, co za stosowne uważały do wytrzymania i odparcia oblężenia, zaczęły rowy, mury, szanse naprawiać i umacniać. Gdy się o tém posłowie polsey w drodze dowiedzieli, zawrócili się do ojczyzny, a chociaż królowa usilnie nalegała, aby przyjechali, nie chcieli jój zaufać; a kto wie, czyby byli sami téj sprawy, tak jeszcze nowój, nie załatwili.

Ale nie tylko zmienność umysłu królowej wstrzymała Władysława na jakiś czas od podróży do Węgier: więcej jeszcze różne we własném państwie trudne okoliczności. Zygmunt książę litewski zabity; klótnie i zamieszki stąd wynikłe; głód tak okropny, że ludzie jak zwierzęta korą z drzew i korzonkami żywić się musieli; potem zima straszliwa, co siła ludzi i zwierząt wygubiła, a naostatek niezwykłe a niezmiernie szkodliwe powietrze.

Mimo to jednak Władysław rozkazał przygotować do podróży konie, broń i ludzi, naznaczył punktem zbornym Sandecz, gdzie miano ostatecznie postanowić: i o tém co w kraju się działo, i o tém jak podróż ma się odbyć. Poprzedzili króla do naznaczonego na zjazd miejsca: matka jego królowa Zofija, Bolesław książę mazowiecki, wszyscy prawie

(1) Dzisiaj Koszyce, Bardejowo, Lubacza i Kremnica.

panowie polscy, oprócz tych, co przy królu byli, i poselstwo litewskie. Gdy tedy król z bratem swoim Kazimierzem przybył, wysłuchano zaraz Litwinów, a ci donieśli, że kraj ich po zabiciu Zygmunta w wielkiem jest zamieszaniu i na różne rozpadł się stronnictwa; że magnaci chcą mieć za pana Władysława, a lud Michała syna Zygmunta. Oprócz tego Świdrygiello z rodu udzielnych władców pochodzący, zajmuje kilka zamków, dokąd Krzyżacy dosyć często zaglądają, żeby w mętnej wodzie ryby łowić, że nawet i księżę mazowiecki zbrojno Drohiczyn zajął. A tak, jeżeliby się szybko nie zapobiegło szerzącym się wewnątrz rozruchom, może stać się łatwo, że kraj i imię litewskie przepadnie. Gdy się tedy panów o radę zapytano, najwięcej pokazało się takich, którzy Węgry zaniechać radzili, a całą siłą własnym zaradzić nieszczęściom. Dowodzili, że dosyć się uczyni powinnościami sąsiada i sprzymierzeńca, jeżeli Węgrów pod opiekę tylko się przyjmie; a w obecnem położeniu rzeczy, kiedy umowę pogwałcono, nierozsądnymby było zaniedbawszy własne kłopoty, brać obce na siebie i to jeszcze dosyć niebezpieczne. Wtedy tylko z prawdziwą chwałą mogą Polacy udać się do Węgier, kiedy ich przeciw Turkom o pomoc prosić będą; ale mieszać się do wewnętrznych i domowych zamieszek, i niebezpiecznie i szpetnie. Trzeba tedy odprawić do ojezyny węgierskich posłów, jeżeliby ci uważali, że związek obu krajów pod jednym monarchą, bez żadnych gwałtownych środ-

ków przywrócić są w stanie, i gdyby przyznali, że wina niedotrzymanej wiary ciąży na nich samych, a tymczasem załatwić sprawy litewskie.

Do tego zdania przychyliła się najwięcej królowa matka: jużto dla tego, że jej żal było oddalenia syna, a jeszcze bardziej żal, że panować tam idzie; już téż, że jako urodzona Rusinka, cierpiała bardzo nad tém, że jej ojczyzna przez zamieszki w Litwie, na zaburzenia wystawioną zostanie. A i Bolesław książę mazowiecki szeroko się nad tém samém rozwodził, bo nie życzył sobie nieobecności króla dla zaciętą z Litwą walki, którą chciał za prawną i sprawiedliwą wydać.

Grzegorz z Sanoka, Jan Czyżowski i Krzesław z Kurozwęk i wielu innych, którzy od początku zaraz przyjęcie warunków doradzali, utrzymywali i teraz, że albo trzeba było wcale nie przyjmować poselstwa węgierskiego, albo przyjęte warunki wypełnić; zresztą nie dla samych Węgrów korzyści przyjęto je, ale dla odparcia wspólnego niebezpieczeństwa: że tém stałej trwać przy nich należy, im bardziej w Węgrzech zamieszki łatwiejszém czynią opanowanie całego kraju. Łatwiej nawet teraz zaraz, niż później rozbujaone namiętnościami umysły uspokoić: bo gdy zobaczą, że Polacy stoją przy swoim, uśmierzą się i do przyrzeczonej wierności wrócą, i królowa nawet ustąpić musi, gdy zobaczy przemagające siły. Gdybyśmy zaś całą tę sprawę oddali na wolą stronnicych miotań, to oczywiście jest, że alboby przepadli, alboby się zwrócili do

kogo innego, któregoby potęga groźną, a niedołęztwo bardzo kosztowném dla nas być mogło.

Dla uspokojenia Litwy możnaby posłać Kazimierza; bo nawet i Litwini umiarkowaniéj sobie będą poczynać, gdy ujrzą, że Władysław został królem węgierskim. Do tego jeszcze dodali posłowie węgiersey, że opór królowéj przeciw powszechnéj wszystkich woli nie wiele znaczy, bo nie wiele zostanie przy niéj, a i ci co zostaną na jéj stronie, nie są to ludzie wielkiéj powagi i wziętości. Ci zaś, w rękach których losy ich kraju spoczywają, bardzo dobrze wiedzą, że nic nad to pożyteczniejszego dla obu, szczególniéj dla ich kraju być nie może; że nie pozwolą, aby kaprysem jednéj kobiety, ocalenie i pomyślność narodu na szwank były wystawione, i że dostatecznie rozważyli i z rozmysłem postanowili to, co im się najkorzystniéj wydawało. A i królowę albo zdrową radą, albo siłą można zwrócić do dawnéj myśli: niechby tylko Polacy silnie trwali przy tém, co tak roztropnie przyjęli.

Przemogło tedy zdanie Grzegorza z Sanoka i wyjazd Władysława do Węgier został postanowiony. Kazimierz miał z wojskiem pociągnąć na Litwę, gdzie mu dla rady dodano Dersława z Rytwian i wojewodę lubelskiego. Z Bolesławem księciem mazowieckim, dla długiéj króla nieobecności, dobre stosunki utrzymać wypadało; a o tém wszystkiém, wraz z wyłożeniem konieczności i korzyści z odjazdu króla, uwiadomiono litewskich posłów, w odpowiedzi na ich domaganie się.

Wyznaczono potem do zastąpienia króla i rządzenia Polską w czasie jego nieobecności w Krakowie Jana Czyżowskiego, w Poznaniu Piotra z Bujna (1), a na Podolu Teodoryka Buczackiego, (Gunasunum).

Gdy tedy wszystko już było przygotowane, wszystko urządzone i wszystko przewidziane, rozsławszy wszystkich na naznaczone im miejsca, z wybranymi do tej podróży wyruszył Władysław, matkę i brata przez dwa dni mu towarzyszących trzeciego dnia pożegnał, napomniawszy Kazimierza jak ma z Litwinami postępować. Pojechali zaś z nim, oprócz mnóstwa pospolitych ludzi, mężowie zacięci i pierwsi w narodzie, dla pomocy i rady w trudniejszych okolicznościach: dwaj Tęczyńscy, Andrzej i Jan, dwaj Ostrorogowie, Dobrogost i Sędziwoj, dwaj Janowie Tarnowscy, Wincenty i Scidwa Szamotulscy, Łukasz Górka, Mikołaj Lasocki i Grzegorz z Sanoka, który potem przez dwadzieścia pięć lat był arcybiskupem Lwowskim. Słynął on już wtedy nauką i wielkimi zdolnościami; a do rady i działania niezmiernie zdatny, mógł najbardziej królowi w Węgrzech być pożytecznym. Do tego jeszcze kształtniej był postawy, a miał serce tak czyste i niepokalane, że nikt nad niego nie był godniejszym błagać Boga o łaski i powodzenie dla króla, co mu też szczególniej powierzono. Jak Grzegorz do błą-

(1) Wszyscy inisi nasi historycy namiestnikiem w Wielkopolsce podają Wojciecha Malskiego wojewodę łęczyckiego.

gania nieba, tak Leszek Bobrzycki do staczania bitew niezmiernie ważną dla króla był osobą. Słynął on oddawna między naszymi z mężstwa, śmiałości, i dla tego też sam król wybrał go sobie do boku. Był zaś ten Leszek dziadem bozkiej Fannii (1), którą wierszami opiewałem, chociaż nie wielka może z nich dla mnie chwala.

Kiedy tak szedł do Węgier Władysław, przybywały do niego po drodze całe oddziały rozmaitych zacnych i porządných mężów: jedni z nich obawiali się, aby nie powiedziano o nich, że jako niedołężni odrzuceni zostali; inni chcieli w tak szlachetnej wyprawie waleczność swoją okazać, ale byli i tacy, co tylko poświecić zbroją, koniem i ubiorem przybywali. Cokolwiekby, uwierzyć prawie niepodobna, jak wyborną pod każdym względem miało owe wojsko postawę: żołnierz prosty miał minę dowódcy; a wieść także, jak się to zwykle w nadzwyczajnych okolicznościach zdarza, powiększyła to wszystko i wystawiła królowej owe siły polskie do zwyciężenia niepodobne.

Znajdowali się wtedy przy niej: Dyonizyusz Zaczareybiskup strygoński, Władysław Gara ban i wielu innych; ale chociaż miała wszystkie miejsca uzbrojone, gdy się dowiedziała, że Władysław przybliży się i że Kesmark otworzył królowi bramę, wpadła znowu w trwogę, sama nie wiedząc co robić. Wre-

(1) Owa Świętochna, która pierwsza we Lwowie Kallimacha przyjęła życzliwie, i z którą się później ożenił.

szenie, czy to straciła nadzieję uzyskania pokoju i zgody, po tak jawnych ze swojej strony nieprzyjacielskich okazach, czy też nie miała żadnej od swoich rady, któraby ucziwie przyjąć można było, postanowiła siłę siłą odpierać. Wiedząc zaś, że w ważnych wypadkach są pewne oznaki zewnętrzne i ceremonije jakieś, któremi można łatwo pociągnąć i utrzymać umysły ludów: pojechała co prędzej do Wyszehradu, gdzie dowodził Władysław Gara, aby uwieźć stamtąd koronę, którą obyczajem i obrzędem dawnym królowie węgierscy przy wstąpieniu na tron, zwykli się koronować. Myślała sobie, że gdyby ją Władysław dostał, wnetby cały prawie naród do niego przeszedł.

Gdy tedy dowódzca fortecy nie sprzeciwiał się temu, wyłamała skryte miejsce, w którym koronę chowano, zabrała ją, pozostawiwszy wszystkie inne klejnoty przy obrzędzie koronacyi używane, i jak najspieszniej ze swojemi stronnikami do Komorna wyjechała. Inni znowu, czy nowością wypadków, czy przysięgą wierności przez posłów Władysławowi złożoną, czy bojaźnią kary zniewoleni, kiedy kto mógł do króla przybywali. Różne wtedy napady na mniemanych stronników królowej mimo-jazdem poczyniono; szczególniej też Szymon Rozgoni biskup z Agrii (1), dowiedziawszy się, że miasto *Emperia-scium* (2) nie ma ani czujnych straży, ani żadnego

(1) Dzisiaj Erlau, po słowiańsku Jager.

(2) Dzisiaj Eperies, Preszów.

porządku nie zachowuje, ale sobie spokojnie i bezpiecznie po dawnemu poczyną, niespodzianie w nocy ubiegł je i opanował. Umocnił je potem załogą i do Kesmarku przybył, donosząc o tém Polakom. To wszystko pokrzepiło umysły naszych już odrętwiałe i upadłe z powodu poruszeń królowej; najznaczniejsi panowie węgierscy przybywali do Kesmarku, za nimi pójdą mniéj zamożni, a resztę niechętnych łatwo będzie przemódz orężem.

Gdy tak nadzieja w naszych ożyła, że zaczęta wyprawa dobrze się powiedzie, odesłano drugie poselstwo Litwinów, które aż na to miejsce przybyło. żeby Władysława do Litwy odciągnąć. Polecono mu udać się do Kazimierza, jako do sprawowania Litwy naznaczonego; a chociaż wielu z Janem Tęczyńskim trudami znużonych i smutnemi wypadkami, o jakich Litwini donieśli, zafrasowanych, miało niezmyśloną chęć powrócenia do Polski; zatrzymały ich jednak wstyd i bojaźń niesławy, czego im bardzo żywo i wymownie Grzegorz z Sanoka i Jan z Jarosławia dowiedli.

Postanowiono tedy, zostawiwszy w Kesmarku mocną załogę pod Mikołajem Perenem, wyruszyć do Budy. Gdy zaś tak połączone obu narodów siły nie mogły szybko postępować, umyślono wysłać na przód jakiś oddział do zajęcia Budy, aby uprzedzić w tém królową, któraby stamtąd, gdyby jój pozwolono czasu do umocnienia się, mogła opóźnić działanie Władysława, albo je zupełnie sparaliżować. Polecenie to powierzono biskupowi z Agrii, a dodano

mu Wincentego z Szamotuł, Andrzeja Tęczyńskiego i Leszka Bobrzyckiego. Gdy tedy przybyli, lud przyjął ich w swe mury, i bardzo chętnie rękami i jak kto mógł, do umocnienia miasta pomagał; dowódzca zaś zamku Wawrzyniec Endrewera (1), ani się opierając, ani oddając, czekał co się stanie, widocznie przychylny tej stronie, która mniej w kraju zamieszek sprawi. Przybywał z przeciwniej strony z pięćdziesięciu jeźdźcami Fryderyk hrabia Cylii, posłany przez królową po to, aby także Budę opanował; ale dowiedziawszy się, że już się tam Polacy znajdują, nie widząc nic innego do czynienia, zmitrężony do Komorna powrócił.

Powiększały się siły Władysława przybywającemi do niego zewsząd Węgry. Kiedy zaś król przybył do Emperiascium i dniówkę tam naznaczył, smutny wydarzył się wypadek. Sekretarz królewski (2), niezmiernie mu miły, na polowaniu chcąc ratować jastrzębia z kaczorem walczącego, w podłej rzece utonął, a wnet potem niezmierniej wielkości grad z szumem i trzaskiem upadł. Oba te zdarzenia rzuciły popłoch na Polaków; nie umieli bowiem ani pierwszego do przypadkowości, ani drugiego do zmienności atmosfery odnieść, ale zaraz za cudowne ostrzeżenie biorąc, jak kto miał myśl i wiarę, tak różni różnie to sobie tłómaczyli.

(1) Długosz nazywa go Hedżewera; Wapowski, Hederwara.

(2) Długosz nazywa go Joannes Sienkonis de Semniów. Nikt inny nazwiska jego nie wymienia.

Królowa dowiedziawszy się, że Polacy już Budę opanowali, że Władysław do Agrii się zbliża, że lud go z otwartymi rękami oczekuje, uczyniwszy odezwę do innych miast, aby jej wierni pozostali, do Alby królewskiej (1) wyjechała, gdzie dowodził jej stronnik Mikołaj Frystarchy. Tutaj idąc za radą tych, co z nią przybyli, syna swego ledwie cztery miesiące liczącego, w kościele zwykłym, koroną i tytułem króla ukoronowała; myśląc, że przez to więcej powagi, a dla ludu i miast węgierskich jakby świętym będzie! Wielu bowiem, przez samą obawę zdrady majestatu, wierni mu zostanie.

Przytomni byli tej koronacyi ci sami prawie, którzy niedawno przyzwanie Władysława radzili: arcybiskup strygoński (2) Jaurineński biskup Benedykt Tum, hrabia Cylii, Mikołaj Erystarchy czy Frysztačky i Stefan Rozgony, i wszyscy potem z królową do Jaurina wyjechali.

Znowu zatrwożyła wiadomość o tém Polaków, ale tak daleko już zaszli, że się bez wstydu cofnąć nie było można. To też wyruszył Władysław z Agrii i wygodnemi drogami i odpoczynkami do Budy przybył. Wyszedł naprzeciw niemu dowódzca zamku Wawrzyniec Endrewera z dwojgiem dzieci i mnóstwem ludu: król zaś bojąc się jakiej zdrady, po wzajemném przywitaniu, osądził za stosowne

(1) Białogród stoliczny.

(2) Strygonium po niemiecku Gran, po słowiańsku Ostryhom; lepiej Stryhom.

pozostać w namiocie, i do Budy tego samego dnia nie wjeżdżać.

Tymczasem królowa przyrzekając Endrewerze przez posłów morza i góry, usilnie go błagała, aby wiernym pozostał; i mało brakło, że nie przeszedł do niej, powodowany do tego więcej pamięcią na Zygmunta, niż przyrzeczeniami tak ponętnemi. Przemogła jednak myśl, że Władysław silniejszą jest rękojmnią do utrwalenia losów chwiejącego się państwa i oddał mu zamek, a król polski przez wdzięczność, w godności dowódcy go utrzymał: bo był pewnym, że na zawsze wiernym mu zostanie, gdy na stronę jego przeszedł nie w szale namiętności lub uniesienia, a ze spokojną rozwałą.

Rzadkie to i znakomicie świetne było widowisko, kiedy Władysław do Budy wjeżdżał; oprócz niesłychanie przepysznych statków, któremi go przez Dunaj razem z wojskiem przewieziono, wszędzie magnaci, panowie i lud walczyli z sobą o pierwszeństwo w tym względzie, aby wjazd jego uczynić jak najświetniejszym. Wyszli też naprzeciw niemu z Budy i dowódcy z wojskiem w paradnych mundurach i duchowieństwo w szatach kościelnych ze świętościami, i różnego ludu niezliczone tłumy.

Szli potem pierwsi w kraju panowie, porządkiem starszeństwa i zasług; a gdy do kościoła weszli, podziękowali uroczyście Panu Bogu za szczęśliwe przybycie Władysława, którego wnet do zamku odprowadzono, a lud wesołość swoją z powodu takiej uroczystości dopóźnej nocy przeciągał, czyniąc po

ulicach różne processyje, śpiewy i tańce; panowie zaś widząc, że co najważniejszém w tej sprawie było, już dokonano, spokojni udali się na spoczynek, rozmyślając teraz o tém, jakby ją do końca bez zwłoki i zawady doprowadzić.

Kiedy wieść o zajęciu Budy przez Władysława rozeszła się, wnet przybyło do niego wielu z powin-szowaniami i oznakami wierności, nie tylko tych co mu sprzyjali, ale i takich, którzy na wypadki oczekując, stanowcze oświadczenie się dotąd odwlekali. Naprzód Mateusz Talaucy, z więzienia gdzie go królowa wtrącić rozkazała, przez cyrulika swego oswobodzony, Mikołaj Frystarchi, Stefan Rozgoni, Jan starszy Pereny, a co najważniejsza, Jan Huniad. Oprócz tego, biskupi: wesperyjski, pięciokościelny, transylwański, nitreński, sirmiński, walcziński, waradyński i arcybiskup koloczeński; miasta prawie wszystkie uznały Władysława, oprócz Kassowii i tych, które z początku zaraz uzbroiły się.

Przybyło także poselstwo od króla Bośni, mężami i powagą znakomite. Przypominali oni, że wspólnego z Polakami są plemienia i że wspólny mają język, i że dla tej wspólności pochodzenia i języka, władca ich niezmiernie się rozradował, gdy się o szczęśliwém w Węgrzech powodzeniu Władysława dowiedział. Szeroko się potem rozwodzili nad korzyściami dla obu pokrewnych ludów, gdy się wspólnemi siłami i zamiarami na grożące a straszne tyranstwo tureckie obrócą; że dla tego przymierze i przyjaźń między Bośnią i Węgrami trwałe być powinny,

i że dla tego oni o toż przymierze i przyjaźń Władysława proszą.

Łaskawie im odpowiedziano, że bardzo słusznie powodzenie Władysława ucieszyło ich króla: już to dla owój, jak nadmienili, wspólności pochodzenia i języka, już téż dla tego, że im wspólnie dużo na tém zależy, aby, gdy się Węgrzy uspokoją, całemi siłami na wspólnego uderzyć nieprzyjaciela. Podziękowano tedy Władysławowi za to, że pomoc swoją przeciw Turkom przyrzekał, i że plany, jakie w tym względzie ułożone będą, przysłać im nie zaniedba; nie przestano na tém, ale w uniesieniu życzliwości, przymierze między obu narodami potwierdzone zaraz zostało.

Przybyli także posłowie despoty Raseyi (1), a mowa ich, jak przystało, skromna i potulna była. Był albowiem ów władca przez Turków z państwa swego wyrzucony, a przez królów węgierskich żywiony. Litując się losu takiego człowieka, umieścili go na granicy królestwa, naznaczyli mu w niektórych miastach dochody i prawa, tak, że i obecność nie była mu tak przykrą, a i żal po przeszłości nie tak bolesny. Owoż posłowie ci, tak jak i Bośniacy wspomnieli naprzód o tożsamości pochodzenia i języka z Polakami, a potem uniewinniali samego despotę, że jak był powinien osobiście nie przybył, bo wybranego w drogę zatrzymali Turcy, zabraniając mu to czynić. Zresztą od chwili, kiedy mu państwo

(1) Stefan.

zabrano i dzieci do niewoli uprowadzono, teraz pierwszy raz odetchnął, i nie wie, czy swoje własne szczęście, czy powodzenie Władysława więcej go wzruszyło. Zawsze jednak winszuje mu, że dostąpił już i dostąpi jeszcze większej z pomocą Boga chwały i znaczenia: a kiedy tak wysoko stanie, to zapewne i o nim nie zapomni. Złupiony z ojcowizny, wyrzucony nie tylko z dzielnicy swojej i z ojczyzny, ale nawet z domu familijnego ogniska, nieszczęsny żebrak żyjący litością obcych, ma teraz nadzieję w tobie, że nie tylko położenie jego obecne polepszy się, ale że nawet do godności dawniej i fortuny swojej powróci. Potém zaczęli rozprawiać o połączeniu sił dwóch niezwyciężonych narodów, nad które żaden inny ani harmoniją, ani energią głośnieję nie sływał. Widzi on już, jakby własnemi oczyma, jak przerażenie rzuca Turków w rozsypkę, jak ziemie ich ogniem i mieczem są pustoszone, jak on sam do siedziby przodków swoich powraca, i dla tego nadludzką napawa się radością. Władysław dla niego jest największym w świecie monarchą; a gdy tak wielkie rzeczy dokona, i gdy mu władza i państwo dostaną się znów w ręce, będzie jego najpierwszym pomocnikiem i towarzyszem. Aby zaś nie zdawało się, że przyrzeka to, czego nie ma, poddaje się zaraz królowi jako ochotnik, na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa gotowy.

Wzruszył niepomалу i króla i obecnych los tego męża i pokora posłów. Odpowiedziano im tedy, aby dobrą nowinę zanieśli swemu władcy, żeby nie upa-

dał na duchu, i że bardzo wiele będzie sposobności, do wzajemnych usług i korzyści stąd. Tymczasem niech miejsca powierzone mu, tém silniej od Turków strzeże; wnet zaś Władysław z siłami przybędzie i położonej w siebie nadziei nie zawiedzie.

Tymczasem arcybiskup strygoński i Władysław Gara, którzy najbardziej ukoronowanie pogrobowca doradzali, czy zrozpaczyli już o sprawie królowej dla wielkiego powodzenia Władysława, czy myśleli że przejściem swoim pociągną za sobą wielu innych, a tym sposobem i umysł królowej przełamią i pokój w Węgrzech przywrócą: zaczęli potajemnie z Władysławem przez posłów traktować, aby im wolno było bez żadnej odpowiedzialności do niego przejść. Gdy na to zapewnienie otrzymali, do Budy pospieszyli. Władysław zaś wiedząc dobrze, jak wielką mężowie ci mają wziętość u swoich, nie tylko między ludem, ale i szlachtą, jak wielki wpływ wywierają na umysły: skoro tylko się dowiedział że do miasta się zbliżają, wyszedł na ich spotkanie, łaskawie ich uścisnął, i żeby mu ufali i wierni zostali, rozkazał. Nazajutrz, gdy przedniejsi obu narodów w jak najokazalszym przepychu u króla się zebrali, posłano po nich, aby przyszli na owe zebranie, i arcybiskup strygoński tak zaczął mówić:

„Uniewinnić się naprzód prześwietny monarcho z tego musimy, żeśmy w tak ważnych rzeczach trzy razy już zdanie zmieniali. Najprzód, żeśmy cię do panowania nad nami zapraszali, żeśmy potem do królowej syna swego koronującej odpadli, i że te-

raz znowu porzuciwszy tamtą sprawę, do ciebie powracamy. Czynimy to dla tego, ażebyś nami, jako niedołężnemi głowami albo nie pogardzał, albo w podejrzeniu nie miał, że i tobie teraz więcej wiernymi nie będziemy. Zmieniając bowiem zdanie i wiarę, nie sprzecznego nie uczyniliśmy, bośmy wszędzie i zawsze tam byli, gdzieśmy nadzieję uspokojenia i chwały ziemi naszej widzieli; tośmy jedynie mieli na celu, a nie żadne widoki i podłe zyski. Ani też nas nie zaślepiała głupia niewiadość tego, co by najlepszym dla kraju naszego było, żeśmy raz to, drugi raz owo radzili. Nie zmieniamy tedy zdania, a zwracamy się zawsze ku temu, co najskuteczniejsze nam się zdaje, nie przez namiętność stronnictwa, ale przez miłość ku ojczyźnie, której szczęście i znaczenie wydawały się nam zagrożone.“

„Nie dla tego bowiem, wyznaję otwarcie o sobie to, co zapewne u wielu innych było w myśli, gdy cię na państwo zapraszali, nie dla tego zgodziłem się żeś nam się wydawał najgodniejszym dla dzielności swojej, przez chwałę swych przodków. Prawda, że i ten wzgląd wpływał nie pomалу na moje zdanie: ale nie myślałem wcale o tém, żeby cię nową tą chwałą przyozdobić lub potężniejszym uczynić. Kiedy po śmierci Alberta królestwo nasze osieroczone niejako, na łup Turkom miało się dostać, przyszła nam zaraz na myśl niezwyciężona dotąd państwa twojego potęga; wydawało się, że sąsiedztwem i jednem przymierzem powiązany z nami powinienes chcieć, a przez wspaniałomyślność i siłę łatwo nas obronić potrafisz.

Był w tém nawet własny twój interes, abyś groźnie nasze nieszczęścia odparł. A tak, gdy ściśle jeden i ten sam dla nas i dla Polaków miał nastąpić skutek z biegu obecnego rzeczy, ufną nadto w potęgę i charakter państwa twojego, jednozgodnie przybiegliśmy do ciebie, spodziewając się, że pod rządem twoim i opieką położenie nasze wewnątrz i zewnątrz znamienicie zasłynie. Kiedy zaś królowa, czy przez złą radę, czy przez jakieś fatalne zrządzenie, zaczęła się od zdania ogólnego odsuwać, chociaż i ja i ci, co ze mną poszli, jasno widzieliśmy, że nie wiele tam było rękojmi na usunięcie publicznych nieszczęść; przystaliśmy jednak do niej, już dla tego, że podłością było opuszczać królowę, kobietę, i to córkę Zygmunta naszego, kiedy nic tego po nas nie wymagało; już też i dla tego, żeby ją, jeżeli będzie można, na dobrą drogę naprowadzić. Sambyś odpadnięcie nasze pochwalił, gdybyś był wiedział, żeśmy o niczem inném tylko o uspokojeniu zaburzeń domowych myśleli, a które rychło twoje przybycie, obok wahającej się królowej, wywołało.“

„Żywa przejmowała nas boleść na myśl, że przyzwanie ciebie na tron, zamiast zewnętrzną usunąć, domową zapali wojnę. Dla tego to, żeśmy woleli wszystko znieść, a rozlewu własnej krwi nie dopuścić, dotąd uparcie przeciwko tobie staliśmy, dopóki obowiązek względem królowej i najmiłsza dla nas pamięć Zygmunta, miłości ojczyzny nie krępowały. Kiedy zaś ambit królowej tak wyniosłym się pokazał, że nie chciała na niebezpieczeństwo kraju i pod-

danych pamiętać; kiedyśmy się w tak krytycznym ujrzeni położeniu, że albo ojczyznę zdradzić, albo powinność zgwałcić wypada: woleliśmy aby nas za dobrych obywateli, niż za wiernych stronników uważano. Opuściliśmy tedy owę kobietę, która ani państwa dostać, ani się na niem utrzymać, bez wszelkich klęsk kraju naszego nie mogła, a wróciliśmy do ciebie, bo nam powaga twoja wewnątrz pokój, a potęga zbrojna zwyczajstwo zewnątrz zapewnia. Taż sama miłość ojczyzny, która nas do przywołania ciebie nakłoniła, która nas potem na stronę królowej przerzuciła, taż sama nas teraz do ciebie przyprowadza. A stałość ta i wierność nasza dla kraju naszego, dla którego nawet sławy osobistej nie pożałowaliśmy, powinna cię bardzo o uczuciach naszych przekonać. Wolelibyśmy prawda, aby pierwsze nasze zamiary były się udały, i abyś u nas tak rządził, żebyśmy wiernemi królowej i pamięci jej rodzica zostać mogli. Spokojni wtedy u siebie, podparci silnie twoją i twoich walecznością, nietylko byśmy mogli wyprzeć nieprzyjaciela z granic naszych, ale nawet na jego własną ziemię ponieść miecz i zniszczenie. Kiedy jednak niepodobne jest jedno i drugie razem, przychodzimy do ciebie przez miłość i chęć ocalenia ojczyzny, i błagamy cię, abyś pobłażliwy na powody, które nas przy królowej zatrzymały, nie poczytał nam za zdradę tego, że, gdy radą pokoju wzgardziła, odbiegliśmy od niej, a do ciebie przyszli. Zresztą jakimi nas w przyszłości znajdziesz, za takich nas miej.

Władysław i odpowiedział, że nigdyby im był nie zawierzył, inie pozwolił przystąpić dosiebie, gdyby ich nie miał za dobrych i zacnych ludzi; że wie dobrze, jak spokojność ojczyzny każdemu drogą być powinna a szczególniej dla tych, co wysoko znaczeniem i godnością stoją, że wszystko co zrobili przyjmuje za zrobione przez miłość pokoju i dla szczęścia kraju, a nie wprost przeciwko sobie. Nie albowiem nie popełnił takiego, eoby mu nieprzyjaciół narobić miało; chyba że się o to na niego urazili, że opuściwszy najświetniejsze swoje państwo, że pozostawiwszy Litwę na wolą zawichrzeń, po zabójstwie jój księcia powstałych, zwrócił cały swój umysł i wszystkie siły na obronę ich królestwa. Co się tyczy królowej, nie można im mcale brać za złe, że nad jój wolą przenieśli szczęście całego kraju; nie dla obalenia bowiem, a dla bronienia królestw, są królowie, i wierność im się należy. Zachęcał ich potem, aby wszystkich sił dokładali do ukończenia zupełnego téj sprawy; przyrzekał im, że spokojność ogólna, której tak sobie życzą wkrótce nastąpi, jeżeli oni tylko radą i czynem wyrazy swoje potwierdzą.

Królowa chociaż z żalością widziała, jak jój stronnicy łamią wiarę i gonią za szczęśliwą gwiazdą Władysława, ukryła jednak starannie kobiecą trwogę, aby pozostałych swych stronników nie przerażać. Wezwała do siebie hrabiego Cylii, i naradziwszy się z nim, rozesała posłów do *Kassowii* i innych miast które uznać Władysława nie chciały, rozkazując im, aby nie traciły ducha, i donosząc zarazem, że wnet nadejdą posiłki i że bezpiecznie wte-

dy trzymać się będą mogły, a Władysław zupełnie z kraju wypartym zostanie. Zaraz też najemne wojska z Czech sprowadziła, i za zgodą biskupa jak najstaranniej *Jaurinum* (1) umocniła, osadziwszy w nim swe wojska, jakoby w miejscu do czynienia wycieczek na Władysława bardzo korzystném; z synem zaś do *Posonium* wyjechała (2).

Gdy się o tém Polacy dowiedzieli, wysłał Władysław liczne, z obu narodów złożone wojsko do oblegania Jaurinu, pod dowództwem Jana Huniada i Stanisława Ostroroga. Przypadkiem wydarzyło się tak, że hrabia Cylii, który tam przybył, aby obejrzeć czy wszystko w należytem stanie uzbrojenia się znajduje, i czy wszyscy stale i mężnie na stronie królowej trwają, popadł wraz z innemi w obleżenie przez wojska Władysława. Był to mąż energicznego i odważnego serca; zachęcał tedy najprzód swoich do dzielnego wytrzymania obleżenia, a potem ożywił ich nadzieją rychłej pomocy, która z Austrii i Czech przybyć miała. Że zaś uważał za konieczną swoją obecność przy królowej, aby jęj w żadnym razie, chociaż tak silne były przedsięwzięcia Władysława, na duchu upaść i zdania zmienić nie dozwolić, i ponieważ widział, że w otwartej wycieczce nie nie podola, postanowił tajemnie do Posonium się przedrzeć. Z małą garstką tedy swoich,

(1) Raab, albo Rab, po słowiańsku Jawrzyn, nad rzeką Raab.

(2) Posonium, Preszburg.

nocą przez strażę nieprzyjacielskie się przekradł, i minąwszy Raab, na wyspie jednej na Dunaju się ukrył, myśląc, że już ztamtąd łatwo do królowej się dostanie. Gdy się tedy nasi przez szpiegów o tém dowiedzieli, wysłano natychmiast z Leszkiem Bobrzyckim, kilkunastu doświadczonych żołnierzy na ściganie i pojmanie uciekającego. Wnet i hrabia Cylii dorozumiał się, że ucieczka jego odkryta została, i że ma z tyłu za sobą nieprzyjaciół. Nie szukając ocalenia swojego w szybkości, zamydlić oczy ścigającym postanowił. Rozkazał więc swoim, aby się łatwo ścigającym uchwycić pozwolili, i udawali, że pan ich w mieście pozostał, a ich samych z różnemi zleceniami do królowej wysłał. Bez żadnej potém zwłoki, sam w gęsty i niezmierny las się zapuścił. Gdy zaś pochwyceni jego przyboczni i badani wszyscy pojedynczo na jedno się zgodzili, i gdy poszukiwania wszelkie były nadaremne, już mieli Polacy swe miejsca opuścić, kiedy jakiś *Samscia* chytrze zagadnął ujętych, że podle pana swego opuścili, i że żołnierze polscy nie znając go, niedaleko stąd w lesie zabili. Na tę doskonale zmyśloną wiadomość, wykryły się zaraz myśli i uczucia niewolników, rozpoczęto na nowo poszukiwania, przetrząśnięto wszystkie kryjówki, i wreszeie sam Leszek znalazł i ujął hrabiego, z wielką całego oddziału radością, i zaraz go do Budy do Władysława odesłał.

Kiedy się publicznie miał okazać, zebrali się nie tylko przedniejsi obu narodów, ale i wszelkiego stanu mnóstwo. Jedni żałowali i litowali się obecne-

go losu tak wielkiego znaczenia męża; drudzy sądzili, że bardzo słusznie spuścił na niego władca rzeczy ludzkich taką karę za jego przemieszanie. On zaś sam, nie uniewinniając się wcale, zapomniawszy wrodzonej mu srogości, błagał o litość zmienionym głosem i oznakami pokory, Władysław bez najmniejszego wyrazu gniewu, podniosłszy go, rzekł:

„Wolałbym być, aby cię tu wierność twoja jako przyjaciela, a nie szczęście moje, jako niewolnika do mnie sprowadziła. Nie trudném, jak żywie bóg, byłoby to dla ciebie, gdybyś był umiał powściągnąć twę dumę; aleś ty wyroził sobie w głowie, że zamiast być towarzyszem moim, możesz być rejentem państwa, które do mnie należy. Kiedyś tedy losu mego raczej, niż łaskawości chciałem wypróbować; kiedyś przez próżną nadzieję życzliwość moją dla siebie zabiłem; kiedyś szedłem przeciwko mnie, chociaż widziałeś, że jednozgodnie wybrany zostałem na to, abym wam panował: nie będziesz miał mi za złe, że i ja z mojej strony więcej na obecne twoje czyny, niż na mój wybór, od którego bez mojej winy odpadłeś, pamiętać muszę.“

I zaraz w więzieniu osadzić go rozkazał.

Tymczasem Władysław czy przez troskliwość o Litwę, domowemi rozruchami niszczoną, czy przez tęsknotę do rodzinną ziemi, czy przez wstręt ku długiej domowej wojnie, którą w Węgrzech będzie musiał prowadzić, czy wreszcie chęcią jawnego poznania, co o nim teraz Węgrzy myślą, powo-

dowany, zwoławszy wszystkich co przedniejszych godnością i doświadczeniem, tak do nich przemówił:

„Widziałem ja dobrze, że kiedyście mnie na królestwo wasze zapraszali, więcćj to krytycznemu waszemu położeniu, niż mnie przypisać należało. Nie tylko posłowie wasi nie ukrywali tego przedemną, ale i wielu z pomiędzy was otwarcie to samo wyznaliście. Chwała Najwyższemu, miałem i bez was szerokie, przestronne i sławne państwo, a jednak wziąłem na siebie ten wielki ciężar urządzenia spraw waszych nie dla tego, żebym władzę moję daleko rozszerzył, bom tego nie potrzebował. Donieśliście mi, że w całym kraju u was spokojność panuje, i że wole wszystkich na jedno się zgadzają; powiadaliście, że co tylko trudów, pracy i niebezpieczeństwa się znajdzie, to wszystko przeciw takiemu tylko nieprzyjacielowi miałem obrócić, którego pokonanie niezmierną sławę i głośność ma mi zjednać u wszystkich ludów, religiją chrześcijańską wyznających. Nie chce was przez to obrażać, ale wcale inaczej dzieje się tu wszystko: bo i wielu z was różnicie się w zdaniach, a daleko więcćj bojowania będzie w domu, niż z zewnętrznym wrogiem. To też w przykrém postawiliście mnie położeniu, że albo odstąpić będę musiał od zaczętej sprawy, albo będę musiał zostać przywódcą w walce, bardzo dużo do ojcobóstwa podobnej. Zresztą i dla was i dla mnie lepiej zapewne będzie wyrzec się nadziei, którąście mi zrobili, niż się jej domową wojną dobijać. Już teraz nawet mam przed oczami obraz całej tej wojny. Jesteście



jednolitym narodem, a nie jak wiele innych z przyby-
szów różnych losem połączonych, złożoną całością;
macie jeden i ten sam język, jedno i to samo gniazdo;
jesteście wszyscy razem i pojedynczo, niby członkami
jednej rodziny. Tak dalece jesteście złączeni między so-
bą krwią i różnemi związkami, że was raczej domem,
niż narodem nazwać można. Nikt nie może być
między wami pokrzywdzony, żeby krzywda jego
nie oburzyła wszystkich, i przez jakieś krążenia po-
krewne spada wreszcie na tego, kto ją wyrządził.
Ta to ścisłość stosunków pomiędzy wami zawsze
wam dużo pomagała, a i mnie miała także dopomódz
w zewnętrznej wojnie; teraz zaś rozrywać ją i za-
burzać byłoby to gwałcić prawa natury, i wszystko
co w niej jest świętego i godnego szacunku. Wy-
padki wojny bardzo są wątpliwe; a kiedy wytoczy-
my krew ojców, braci i krewnych, czyż myślicie, że i
wtedy nieprzyjaciół ulegnie przed nami? Przypuść-
my, że Turek napadnie teraz, my stawimy przeciw-
ko niemu domową wojnę wyniszczonego żołnierza,
a co gorsza, stać obok siebie będą pokrewni i powi-
nowaci zabitych: jakaż tu nadzieja zwycięstwa w tak
rozjątrzonych nienawiścią szeregach, krwią ranami
i zdradą swoich zniesławionych. Bóg tego nie chce
a wiek też mój i położenie nie jest takie, żebym
przez tak obmierzłe walki dobijał się rozszerzenia
granic mej władzy. Nie braknie mi siły i męstwa
na uczciwsze boje, ale teraz, dopóki wzajemnemi
zbrodniami nie shańbione jeszcze wasze ręce, dopóki
siły waszego państwa jeszcze całe, a broń krwią

współrodaków niezaczerwieniona, może pogodzić się jeszcze zdołacie, i wróciwszy do dawnego znaczenia, obrońcę sobie jednozgodnie wybierzecie. Ja zaś myślę, że najlepiej i najgodniej sobie postąpię, gdy jako przyczyna zamieszek między wami, wrócę do domu, a jak mnie nie będzie, bardzo łatwo się uspokoić. Gdyby wam nawet zarzucano, żeście często w tak ważnych rzeczach zdanie i czyn zmieniali, łatwo się z tego uniewinnić potraficie tém, żeście zawsze los całego kraju i jego szczęście mieli na myśli. Jeżelibyście znowu do mnie się udali, pamiętny na pierwsze i drugie zaprosiny, błagam was teraz, abyście mi wierzyli, że przy oddaleniu się mojem nic innego jak szczęście wasze miałem na celu. Zapewniam was, że nigdy z serca mego nie wypuszczę sprzymierzonego z Polską, a mnie tak drogiego narodu, a Litwę tak urządzę, że gdybyście mię znowu na obrońcę losów waszych wybrali, swobodniej będę mógł działać.“

Ta mowa Władysława z wielką pochwałą umiarkowanych przyjęta, wielom łzy z oczu wycisnęła. Gdy tedy powstał już i odejść chciał, aby w naradach wszelką im swobodę zostawić, zewsząd podniosły się głosy, że właśnie on tu jest najpotrzebniejszy, bo tak do serca wziął ich sprawy, że na chwałę i potęgę swoją zapomniał, i że dla tego samego godzien pozostać ich królem, bo przekłada szczęście narodu nad chciwość panowania. Kiedy go wybierali, nie znali go jeszcze; teraz zaś, gdy sami i stałość, i mężstwo, i szlachetność prawdziwie

królewską w nim uwielbiają, nie mogą na żaden sposób na to pozwolić, aby o nich kiedyś powiedziano, że mądrzy byli w wyborze, ale nie mieli serca i stałości do utrzymania wybranego króla.

Kiedy Władysław usiadł znowu, i gdy wszyscy jakby nie na obradach na wyścigi usługi swe królowi ofiarujący, uciekli, wysłuchano głosu Huniada (1). On wybór obcego króla za konieczny przy obecnie grożących nieszczęściach, uważa, bo dopókiby pogrobowiec nie dorósł, krajby albo zewnętrzzną wojną, albo wewnętrznymi spiskami mógł upaść. Twierdził potem, że wszystko co względem wyboru Władysława mówiono i uczyniono, z rozwagi i potrzeby czasu i położenia wypłynęło, a co znowu przeciwko niemu przedsiębrano, to wszystko albo ułomności ludzkiej, albo wierności do królewskiego rodu przypisać należy. Wié on, mówił dalej, że królowa ma daleko więcej stałości niż jaka kobieta mieć jéj może; ale i bez tego, trudno kobiecie wyrzec się naturalnych przywiązań. Trzeba jéj wybaczyć, jako matce, że kiedy się jéj niespodzianie syn urodził, wszystko dla niego chce poświęcić; a jeżeli nie może, czy nie chce przystać na to, co państwu i jéj saméj jest najzbawienniejsze, to darować trzeba niewieście. Tylko tacy dotąd przy niéj pozostali, którzy dojrzyć korzyści w wyborze twoim nie mogą, ci zaś, którzy dla dobra

(1) Długosz i Wapowski utrzymują, że Endrewera na mowę króla odpowiadał.

ogólnego obok Władysława się zgromadzili, poznawszy jego charakter, wierni mu na zawsze pozostaną. Ale i owi pierwsi chociaż są w błędzie i przywiązaniem do królowej w przeciwną nam stronę odciągnięni zostali, zmieniają zdanie swoje; a kiedy tak rzadkie i świetne ciała i duszy przymioty nowego króla rozgłoszą się, chętnie mu się poddadzą.

Dokonano już wreszcie najważniejszych rzeczy. Buda stolica królewska wzięta, i hrabia Cylii, który jeden tylko podtrzymywał nadzieję królowej i do zamieszania podmawiał, na szczęście wszystkich ujęty i w więzieniu osadzony. Inni bez broni, bez walki, bez rozlewu krwi poddadzą się; bo nie będą chcieli wystawiać się na gniew króla, a zaufają raczej jego wspaniałomyślności; tém więcej, że nie równi na siłach nie tylko o zwycięztwie marzyć, ale nawet utrzymaćby się nie potrafili. Wdzięczność sama nie pozwala królowi opuścić w takim zamieszaniu życzliwych mu poddanych, tém bardziej że odjazd jego powiększy jeszcze niebezpieczeństwo. Stronnictwo królowej uporniej bronić jej wtedy będzie, a i ci, którzy dla dobra ogólnego od niej się odłączyli, zacięci jej jeszcze przy swoim stać będą. Turcy wtedy na rozdwojonych niesnaskami domowemi i pozbawionych obrońcy napadną i łatwą podbiją. A chociażby wszyscy do królowej przystali, to i tak bez wodza, bez głowy, gwałtownego napadu Turków nie wytrzymają.

Co więc, i to się stać może, że albo znudzeni,

albo panowaniem kobięcem zawstydzeni, zwróć się do kogokolwiek innego, któryby potem dla Polaków mógł być bardzo przykrym jako władca Węgier.

Dla samego nawet króla odjazd taki nie byłby zaszczytnym, bo niktby inaczej sądzić nie mógł opuszczenia tak świetnego królestwa, tylko że albo rządzić, albo go obronić nie umiał. Zaklinał potem króla na szczęście obu narodów, aby w przedsięwzięciu wytrwał i tak dobrze zaczęłą sprawę do końca doprowadził. Że wszystko w krótkim czasie spokojnem będzie, i że ci, co przy nim są, gotowi są na nowo królem go obwołać, i przysięgę na wierność jako prawemu władcy wykonać.

Słowa te tak znakomitego umysłu męża, poruszyły bardzo Władysława. Za nimi odezwały się krzyki wszystkich błagających go, aby ich w tak krytycznem położeniu nie opuszczał, jednogodnie siebie, wszystko swoje pod jego władzę poddających. Ogłoszono go tedy na nowo królem, i natychmiast o jego koronacyi naradzać się poczęto.

Nasunęła się dosyć ważna przeszkoda do odbycia téj uroczystości starodawnym i święcie dotąd dochowywanym zwyczajem, bo właśnie korona do tego używana, była w ręku królowej.

Nie chciano przytém użyć do tak wielkiej rzeczy byle jakiej korony, aby się nie zdawało, że to wszystko jedno i to samo. Gdy tedy nie było żadnej nadziei do przekonania lub zmuszenia w tym względzie królowej, gdy uroczystość koronacyi królewskiej

nową koroną spospolicić nie chcieli, postanowili, zmuszeni do tego nagłącemi okolicznościami użyć innéj korony; ale prawie tyle co tamta świętej, to jest korony, którą się Stefan pierwszy węgierski król koronował, a którą jako przypominek męztwa i sprawiedliwości dla jego następców z niezmierną czcią przechowywano.

W takim kłopotcie wszysey łajac Władysława Garę poczęli, bo za jego pozwoleniem królowa koronę uwiozła. Chociaż słaby był i chociaż król wstawał się za nim przez wzgląd za jego dobrowolne ku niemu przejście, mimo to wszystko w więzieniu osadzony został: gdy jednak później król nalegał, że przez to słowo jego, wiarę i chwałę narażają, uwolniono go trzeciego dnia, ale mu dowództwo nad Wyszegrodem odjęto, a na miejscu jego nazначył król Wincentego z Szamotuł kasztelana międzyrzeckiego.

Gdy tedy ujrzała królowa, że przez uwięzienie hrabiego Cylii i z rady огоłoconą, że działania jéj sparałizowane zostały; gdy ujrzała, że stronnicy jéj, jako to, arcybiskup strygoński, odbiegają ją: wtedy jak niektórzy twierdzą, a czego ja na żaden sposób w tak znakomitój kobiecie przypuścić nie mogę, rzuciła się do zdrady i zbrodniczego podejsćia. Wybrała tam kogoś ze swoich jako najwierniejszego, przyrzekła mu wielką nagrodę, i wysłała go do Buddy, aby tam Władysława jakimkolwiek sposobem otruł. Ale chciwość, która owego wysłańca do tak niegodziwego przedsięwzięcia popchnęła, sprawiła potem to, że wyznał wszystko Władysławowi, my-

śląc, że więcej za odkrycie zamiaru, niż za samę zbrodnię dostanie. Król albo nie uwierzył, albo że nie wierzy udawał, nie chcąc srogim zarzutem zbrodni otrucia obciążać królowej, i przez to wszelką nadzieję pojednania się z nią utracić.

Oburzony tedy na donosiciela fałszywych rzeczy odejść mu precz rozkazał; ale panowie węgierscy skoro się o tém dowiedzieli, godnym go wszelakich mąk osądzili. Wybrawszy cztery najdzielniejsze konie, rozerwali go na cztery części, myśląc, że najsprawiedliwiej go ukarali, chociażby prawdę nawet a nie fałsz wykrywał.

Udali się potem wszyscy do Alby królewskiej na koronacyją Władysława, dokąd już z Wyszegradu przeniesiono skrzynię, w której ozdoby religijno-koronacyjne się znajdowały.

Złożono je na środku i dodano, jak to pierwéj uchwaloném zostało, koronę św. Stefana. Taki zaś był ów obrząd koronacyi.

Pomazanie odbywa zawsze najwyższy stopniem duchowny, mając około siebie wszystkich, do których mianowanie króla należy. Przyszły król stał przy ołtarzu, gdzie go zaraz kanonicy rozbierają, i celebrujący odmawia uroczystą modlitwę. Prosi w niej Boga, aby królestwo i króla wziął pod swoje opiekę, aby na niego zesłał łaskę i spokój, żeby mu dozwolił szczęśliwie zawsze i wszędzie sobie, państwu, miastom, wsiom i sąsiadom i innym narodom panować, żeby rozmnożył jego zdolności i owoce, żeby granicę i potęgę państwa rozszerzył, a powagę

i chwałę jego rozgłosną uczynił. Wtedy dłonie jego, krzyż i głowę świętym olejem namaszcza, i ubrać go rozkazuje. Przybranemu w święte szaty koronacyjne podaje najprzód krzyż, na znak, że papież pierwszym jeszcze królom węgierskim dał pozwolenie do mianowania biskupów, potem berło, jabłko i chorągiew, tłómacząc mu zarazem znaczenie każdego z tych przedmiotów. Potém wyniółszy na środek księgi praw i instytucyi, przysięgę mu złożyć rozkazuje, podług słów już naprzód ułożonych. Gdy przysięgę wykonywa, siada ukoronowany na przygotowaném do tego podniesieniu, i wielu na rycerzy pasuje, na znak, że broń ocala państwo i że dla królów nie nad siłę zbrojną i wojskową karność nie powinno być większém: wszystko inne przystraja, ona jedna broni i powiększa państwo.

Przechodzi potém nowo koronowany do kościoła św. Piotra i Pawła, tam na trybunale zasiada i kilka spraw rozsądza, także na znak, że po wojsku i waleczności, sprawiedliwość najświętszą dla niego być powinna. Wsiada potém na konia, zwiedza miasto, wyjeżdża za bramę, wychodzi na wieżę św. Marcina, jako najwyższą. Tam wyciągnąwszy jak najszerzój ramię, macha na cztery części świata gołym mieczem, jak gdyby zewsząd królestwo obronić, i daleko granice jego rozciągnąć pragnął: wraca potém do miasta i tu rozpoczynają się bankiety, ucztę okazałe, a domy i ulice brzmia powszechną radością.

Gdy tedy zwyczajem owym, podług tych ceremonij arcybiskup ukoronował Władysława, wszyscy

obecni uchwalili trzeciego dnia potém, aby koronę i szaty ceremonijalne ukryć i zachować do koronacyi przyszłych królów, jeżeliby się nie udało owęj świętej odzyskać.

Koronacyją pogrobowca unieważniono i biskup Agrii aż do zazdrości innych w łaskach u Władysława będący, ogłosił edykt, aby nikt syna Alberta za króla uważać nie odważył się. Zrobiono nową królewską pieczęć, ażeby stąd jakaś zdrada lub błąd nie wyniknął, wywołano powagę dawniej pieczęci i ogłoszono, że żadne inne dokumenty piśmienne ważne nie będą, tylko opatrzone tą nową pieczęcią, i że wszystkie przywileje i nadania dawnych królów mają być tą pieczęcią stwierdzone. Rozdano potém wiele nagród w godnościach i dobrach tym, co królestwu i królowi dobrze służyli, a wielom, jeżeli się godnemi tego pokażą, łaskę królewską przyrzeczono. Niedługo potém, gdy już bardzo łatwo było uspokoić ostatki zamieszek, i że bez obcej pomocy dosyć tam sił mieć będzie Władysław, wielu z Polaków za zezwoleniem królewskim do ojczyzny powróciło.

Królowa dowiedziawszy się o koronacyi Władysława, srogie i dotkliwie Węgrom czyniła wyrzuty, że się tak bardzo niższemi od Polaków pokazali: tamci nie tylko młodego króla z największém staraniem wychowali, nie tylko czezą go najświęciej u siebie, ale nawet ze szkodą własną na obce poprowadzili go królestwo: oni zaś prawego władcę niedawno przez siebie ukoronowanego, syna Alberta,

a wnuka Zygmunta przez niesłychaną zbrodnią z ojcowskiego dziadowskiego tronu wyzuli, a cudzoziemca, z pokrzywdzeniem praw i słuszności, do siebie przyzwali. Co więc, że będąc mocniejszymi, przez zaciekłość jakąś natrzęsają się z niej, kobiety i dziecka króla, a przecież i pleć i wiek szanować należało przez wzgląd na zasługi przodków. Zapominają na Boga mściciela, który przecież więcej od nich może. Rozesławszy potem posłańców, aby ci potajemnie obszedłszy po kraju, ile można w wierności jej stronników utrzymywali, i zamiary jej im oznajmili, do Austrii wyjechała, i tam Fryderykowi cesarzowi jako stryjowi, dziecko swoje i koronę świętą węgierską pod opiekę oddała. Zaufana jeszcze w stałość i wierność kilku miast, stamtąd nawet usiłowała tajemnymi drogami magnatów węgierskich do siebie przyciągnąć; z Austryjakami i Czechami o posiłki zbrojne ciągle się układała, a to wszystko dla tego, aby jakimkolwiek sposobem Władysława z Węgier wysadzić.

Tymczasem Turczyn myśląc, że łatwo przy wewnętrznych rozterkach Węgry opanuje, zaczął miasto Belgrad zdobywać. Gdy mu się szturmem nic nie udało zrobić, postanowił je oblężeniem do poddania się zmusić. Miasto Belgrad tak jest na brzegu położone, że z dwóch stron przy zejściu ze sobą oblewają je Dunaj i Sawa; z trzeciej zaś strony murem i fosami, jakby od lądu oddzielone się wydaje. Wybudowali tedy Turcy statki, postawili je na straży na obu rzekach, aby ani posiłków, ani

żywności do miasta nie dopuścić; obóz przytém z trzeciej strony tak urządzili, że nikt z obleżonych wyjść ani nikt do miasta wejść nie mógł. Oni zaś wszelką mieli łatwość podchodzić aż pod mury, próbować ich siły, machinami je rozbijać, zasypywać fosy, tak nawet, że od strony zamku miejskiego pobudowali dosyć duże wieże do spędzania z murów obleżonych. Zaczęło jednak i Turkom brakować już żywności; nie spodziewali się oni, że tak długo oblegać miasto będą, i zdawało się, że dłużej już nie wytrzymają. Ale chociaż coraz dotkliwiej głód czuć im się dawał, to tylko ich jeszcze przy obleganiu utrzymywało, że mieszkańcy miasta straciwszy zupełnie nadzieję pomocy, gdy kraj ich kłótniami wewnątrz jest zajęty, nie potrafią się dłużej bronić i poddać się muszą.

Dowódcą nad wojskiem i miastem był Jan Uranus (1), mąż wypróbowanej odwagi i słynnej w sztuce wojennej biegłości. Pochodził on z Florencyi, i obok zwykłej zdolności germańskiej, posiadał dziką prawie waleczność Węgrów. Wszyscy

(1) Malin. tlóma. Wapow. str. 364 taki przypisek o nim dodał: „Urana czyli Wrana w Dalmacyi była główném siedliskiem zakonu Templaryjuszów w Węgrzech; po ich zniesieniu Urana i inne miejsca dostały się rycerzom św. Jana Jerozolimskiego. Przeor wrański, jako wódz zakonu w Węgrzech, w każdej potrzebie, a zwłaszcza z niewiernymi, bronił kraju. Jan zwany przez Turocza Zowanus, rodem z ziemi raguzańskiej był bratem Macieja z Thallocz, pana dalmackiego, znanego z poselstwa do Krakowa.

też przekonani byli, że miasto długo i silnie bronić się będzie; tém więcéj, że Belgrad był jakby bramą do całego królestwa.

Władysław pojął dobrze, że potrzeba jak najprędzéj wstrzymać gwałty tureckie; ale nim wojsko zbierze i uzbroi, postanowił najprzód przez posłów o odstąpienie od oblężenia układać się: pamiętny na to, że go dawniéj już o przyjaźń Turcy prosili, i że mu nawet posiłki do Czech przyrzekali. Wysłani zostali Dobrogost Ostroróg i Łukasz Górka (1). Gdy już byli na miejscu, przypomnieli Turkom ich poselstwo do Krakowa, prośbę o pokój i przyjaźń, a nawet przyrzeczenie posiłków do Czech, gdyby były Polakom potrzebne. Te wszystkie okazy ich życzliwości tak poruszyły umysł Władysława, że nie chciał mieczem wojny przez nich zaczętej odpierać, dopóki wprzód o pokój i dobre stosunki z niemi się nie porozumieją.

Owóż gdyby się Turcy cofnąć chcieli i nie napastowali Węgier, które już z woli Boga i ludzi do Władysława należą, łatwo bardzo przymierze zawartém być może. A Władysław znowu wszystko uczyni, aby im nie zarzucono zbytniej miłości pokoju i za wielkiego na wzajemne stosunki względu: bo gdyby chcieli bronią walczyć i sił swoich doświadczyć, możeby i im udało się zwyciężyć. Gdy to wszystko Turczyn wysłuchał, pod pozorem żeby

(1) Długosz i Wapowski utrzymują, że posłem od króla do Turków był Piotr Łączyński z Łączna.

posłów polskich od wszelkiej zniewagi, przy tak wielkiem zbiegowisku zasłonić, i żeby swobodniej naradzać się mogli, do Sunderowium odesłał; sam też chcąc wprzód nim jakąkolwiek da odpowiedź, wszystkiego, co w mocy jego będzie, probować, polegając najwięcej na tém, że miasto wnet się podda, zaczął załogę i mieszkańców jeszcze świetniejszemi obietnicami do poddania się namawiać. Przywiązawszy listy do strzał, rzucał je do miasta z owemi świetnemi obietnicami zdrady; ale ani jednej odpowiedzi na nie nie odebrał. Zwołał tedy radę ze swoich, i w te do nich odezwał się słowa:

„Pokój ofiarują nam nieprzyjaciele: nie chciałem sam o odpowiedzi stanowić, i żądam, abyście i wy żołnierze zdanie swoje wyrzekli. Wojna którą teraz prowadzimy, ma na celu nie tylko szczęście czysto ludzkie, którem ja u was rozrządzam, ale i świetność i rozprzestrzenienie religii naszej, co znowu i do mnie i do was zarówno należy. Różniemy się wprawdzie i bardzo formą życia naszego, ale wszyscy jednej i téj samej po śmierci spodziewamy się nagrody. Owoż chciałbym, abyście to wszystko co wam powiem, tak uważali, jakby to nie odemnie, a z umysłów wszystkich pochodziło. Gdybym tylko na moje osobiste interesy miał wzgląd, mam tyle w Azji i w Europie, że każda z tych części nie do pogardzenia, stanowi całość, i gdybym tylko dbał o zachowanie tego co mam, a nie o zabór cudzej własności, miałbym i tak znakomitą fortunę. Ale tu chodzi o was, czy każdy ma tyle ile potrze-

buje; a gdybyśmy złożyli broń, czyby nie powiedziano o nas, żeśmy przy materyjalnych zyskach o religii i o Bogu zapomnieli. Nieprzyjaciel prosi najprzód o to, aby wojnę przerwać, a wtedy dopiero o pokój układać się przyrzeka. Pomijam hańbę, że oblegającym i silnym, oblężeni a słabi; mocnym i wytrwałym, niedołężni a wyniszczeni, pokój przyrzekają; pomijam i to, ile już pracy podczas tego oblężenia na wybudowanie machin, holowanie statków podjęliśmy, a to wszystko jakbyśmy zamknięci i zwyciężeni byli, nieprzyjaciel nam opuścić rozkazuje. Bulgaryja i większa część Rascyi, już oddawna uległa przed naszym orężem, a i w Serbii wiele do nas należy. To wszystko albo zachować, albo wraz z innemi w Europie nabytkami utracić trzeba. Ktokolwiek zaś, co dobrze i nieprzyjaciel rozumie, będzie miał w swęj mocy miasto, które oblegamy, będzie miał zaraz nie tylko tarczę i pewność swęj pracy, ale także zamek i najdoskonalsze miejsce do czynienia na sąsiadach zaborów. Królestwo nieprzyjaciół rozdzielone jest teraz domowemi kłótniami. Siły, które z Polski połączonej z Węgrami przychodzą, paraliżują owe zamieszki, i dla tego tylko o pokój układać się chcą z nami, żeby zyskać na czasie, żeby uspokoić swoje królestwo i żeby potem połączonemi siłami na nas uderzyć. Gdybyśmy zaś od oblężenia odstąpili, bardzo łatwo, utrudniając warunki, dopóty na formalny nie przystaliby pokój, dopókiy albo szczęście Władysława, albo upamiętanie się Węgrów, domowych rozterek nie uśmierzyło.

Wtedy dumniejby jeszcze o warunkach mówili, boby zbrojno przeciwko nam wystąpić mogli, kiedy teraz, sami w niebezpieczeństwie wewnątrz u siebie będąc, ściśnieni prawie przez nas, jakby zwycięzey jacy, żądają wprzód odstąpienia od Belgradu, nim nam pokój przyślą.“

„Już teraz obijają się o me uszy owe dumne domaganie się, o powrócenie Bulgaryi i Raseyi. i innych jeszcze miast i prowincyj, któreśmy krwią swoją i życiem nabyli. Gdybyśmy tedy przystali teraz na pokój, to wojna zaczepna, którą rozpoczęliśmy, przez wzgląd na domowe niesnaski nieprzyjaciela, spadnie potem na nas, gdy się Węgry uspokoją i Polacy z nimi się połączą. A chociażbyśmy i przyjęli tak haniebne i zwrotu tylu podbojów wymagające warunki pokoju, to myślicie może, że despotą spokojnie usiedzi? Połączenie się dwóch tak świetnych i potężnych państw, umysł jego i nadzieje niezmiernie podniosło, tak, że nie tylko chce odzyskać co stracił, ale grozi wydarciem nam wszystkiego, co w Europie posiadamy. Nie uśnie on spokojnie, wiem pewno, że aż wtedy, kiedy połączone siły Węgrów i Polaków na nas sprowadzi, i kiedy ogniem i mieczem naszą, tak i my jego ziemię, spustoszy.“

„A jeżeli, czego niechaj Bóg i prorok nie dopuszczają, a co jednak stać się może, jeżeli powtarzam los na ich stronę padnie: jakież okropne klęski i cierpienia na lud nasz spadną, od rozgniewanego zwycięzcy. Czyżbyście chcieli odstąpić od wyznania re-

ligijnego przez przodków wam przekazanego, a przeszli do innéj jakiś, do wiary niepodobnéj nauki? Wierzy ów nieprzyjaciół nasz, że najdoskonalej i najskuteczniej zasłuży się Bogu swojemu, jeżeli świątynie nasze zburzy i sprofanuje, jeżeli obrzędy nasze i najświętsze tajemnice wyśmiewa, jeżeli bóstwa nasze i kapłanów znieważy; i żebyście lepiej pojęli, z jaką zawziętością przeciwko nam i religii naszej waleczą, to wiedzcie, że każdy z nich, kto w walce z nami na placu legnie, za świętego między niemi jest uważany.“

„Naprawdę, żołnierze! byłoby się ludzi nadzieję pokoju wtedy, kiedy zbierze, połączy swe siły i uzbroi się: bo ani zdobyczy, ani chwały u ludzi, ale aż nieśmiertelności w niebie w walce i zwycięztwie szuka. Cięższe roboty już dokonaliśmy, a co jeszcze zrobić mamy, jest łatwem, bo i stoimy tłumnie naokoło, i szanse grożące murom usypaliśmy, a macie nawet maszyny: to też miasto prawie już za zdobyte uważać należy. A pamiętajcie jeszcze na to, że Belgrad właśnie jest takim miastem, że gdy je mieć będziemy, będziemy zewsząd bezpieczni i pewni, a nieprzyjaciół otwarty i na napady nasze i zdobycze wystawony. Jeżeli tylko choć trochę sił swoich nateżycie, jeżeli, pamiętni na męstwo przodków waszych, pomyślicie tylko, że jeżeli jutro mury nieprzyjacielskie miasta padną przed nami, obronimy tym sposobem swoje domy, świątynie, religiję i wszystkie ludzkie i boskie sprawy, zwyciężymy nie na raz tylko, ale na całą przyszłość. Gdybyśmy

nie innego z téj walki odnieść nie mieli, tylko silne bezpieczeństwo kraju naszego, zdaje się, że to jest dosyć duża nagroda za wszelkie trudy, a nawet i za śmierć samę. Co więcj, zwycięztwo to niby murem i szansem nas otacza, a nieprzyjaciela znowu odkrywa i odsłania. Dotąd walczyliśmy w śnieżystych górach Bulgaryi i Raseyi, gdzie głód, pragnienie, trudy, zwątpienie ciągle nas niszczyły, a my wszystko w téj jedynie znosiliśmy nadziei, że kiedyś do bogatych Węgier się dostaniemy i tu nagrodę i sławę za swoje prace znajdziemy. Stoimy już przy bramie, a po za nią nie ma ani skał niedostępnych, ani pustyń bezdrożnych, a same tylko najprzyjemniejsze z natury i ręką ludzką uprawne okolice. Będzie dla ludzi i dla koni pożywienia nie tylko tyle co potrzeba, ale aż do zbytku nawet: będzie ziemia urodzajna, niebo pogodne i wody podostatkim. Co z wielkim moczółem gdzieindziej praca zaledwie wydobywa, to tam sama ziemia z siebie wydaje, i wydałoby się, że natura za przykład uprawy ziemi Węgry innym narodom wskazała, tak wybornie umieją tam gospodarować. Nie skąpij uposażyła ich i w bogactwie: bo złoto, które inni śmiertelni tak skąpo i rzadko i z takim moczółem wykopują, Węgrzy jakby jaki wybrany naród, stosami mają. Od was teraz żołnierze zależy, czy chcecie otworzyć sobie bramę do owego raj, lub własną swoją ziemię na łup nieprzyjacielowi oddać. Kiedy pójdziecie do szturm, przypomnijcie sobie wszystkie obrazy szczęścia; pamiętajcie, że za tém

miastem z przodu spotykają was bogate i urocze łupy nie bronione wcale, a z tyłu dzieci, żony. bogi domowe, domy i świętości religijne zachowane, będą nagrodą zwycięstwa. A jeżeli nie zdobędziecie miasta, to nie tylko nie nie zyskacie, ale jeszcze ściągacie na to wszystko gniew i zaciekłość nieprzyjaciela, który wszelkimi udręczy i zniszczy nas cierpieniami. Ja zaś podług tego jak walczyć będziecie, jak więcej do rozkazywania niż do niewolnictwa okażecie chęci, dumnym domaganiom się nieprzyjacielskich postów odpowiem. Wy zaś i ciało i broń, jak potrzeba przygotowujecie, abyśmy jutro, równo ze światem, na mury się dostali.“

Rozeszli się z weselem żołnierze, i jak gdyby już zwyciężyli i zdobycz bogatą w ręku mieli, tego sobie pohulawszy; resztę nocy, żeby do szturmować mieć więcej siły, spokojnie przespalili.

Równy ze światem dostali się do murów, niosąc rozmaite pęki słomy i wici dla wyrównania drogi, i zapełniając fossy drzewem i darnią. Nieśli równie drabiny i drągi, i inne maszyny do zdobycia fortecy potrzebne. Tymczasem ci, co za drewnianymi wieżami ukryci, walczyli, nie pozwalali obleżonym wystać na murach, i rażąc silnymi pociskami nieprzyjaciela, swoim najłatwiejszy przystęp przygotowali. Nie zatrwożyli się tym wcale mieszkańcy miasta, bo najprzód wiedzieli, że Turczyn siły użyje, skoro tylko nadzieja, że miasto się podda, na niczem spełzła. Gdy tedy bisurmanin do poddania się namawia, tymczasem obleżeni te strony miasta,

które się rzek dotykały, przeciw szturmowi z okrętów, ludźmi, armatami i innemi machinami ognie i kamienie wyrzucającemi, jak najtajemniej wzmoconili. Z drugiej zaś strony, gdzie już tarany rozmaite wyłomy poczyniły, gruzem i ziemią szybko, tak wysoko jak potrzeba było, zasypali, a w czasie ciemnej nocy smołą, olejem siarką i prochem palnym, o ile mieli, drzewo nieroztropnie w fosy wrzucone, polali. Zresztą wszystko do obrony, co same okoliczności i rozwaga nasuwała przewidzieli i przygotowali, nie tylko pod względem broni i pocisków, ale i pod względem karności i porządku.

Tak więc kiedy Turcy tém nieostrożniej, im bezpieczniej na mury śpiesząc na owych pękach, któremi drogę usłali, stanęli; oblężeni nagle wyrzuciwszy z miasta pochodnie i inne ogniste pociski naprzód przygotowane, nie tylko zrazu okropny postrach rzucili, ale zupełną w końcu klęskę nieprzyjacielowi zadali.

Wzniecili tym sposobem w kilku miejscach pożar, który się wnet na całej powierzchni, którądy Turcy szli, rozszerzył tak, że ani naprzód się posunąć, ani w tył cofnąć nie mogli. Straszliwe tam były szamotania się, bo i wieże drewniane płomieniem się zajęły, i w obozie popłoch się rozszerzał, dokąd dym i płomienie, zwykle rankowe wiatry przy rzekach, zanosiły. Ta okoliczność ochroniła samo miasto od pożaru. Pomieszał się tedy porządek i szyk wojenny: każdy o ocaleniu własném myśląc, spostrzegłszy co się naokoło dzieje, broni

rzucac i gdzie tylko mógł przy tak groźném niebezpieczeństwie, uciekac poezal. Ale ogien własną siłą i wiatrem pędzony, gwałtownie wszystkie palne przedmioty opanował, uciekających parząc wstrzymywał i wszystkie wyjścia przeciał. Jednym dym drogę zasłaniał, drugim przerażenie przytomność odbierało; a tak wszyscy prawie spaleni zostali, bo ich nagłość tak straszliwej klęski nieruchomemi prawie uczyniła. Bardzo niewielu, i to z ostatnich szeregów, poparzonych i napół umarłych do obozu się schroniło. Wszyscy inni w niezmierniej liczbie zginęli w pożarze, razem ze wszystkimi przygotowaniami do oblężenia.

I na okrętach szczęśliwiej się nie powiodło: bo jedne z nich kamienie z machin rzucone pogruchotały, drugie ogien zniszczył, reszta albo z winy przerażonych sterników i majtków, albo przez tłumne wdzieranie się na statki uciekających i na nich ocalenia szukających, niedaleko od miasta rozbiły się.

Zgnębiony tą klęską Turczyn, jak gdyby ją na niego nie ludzka, a boska jaka zesłała ręka, postanowił od oblężenia odstąpić. Rozeszła się do tego jeszcze wieść, że znakomite wojsko przez króla już zebrane, ku Segedynowi nadciąga. Nie chcąc jednak przed nieprzyjacielem najmniejszego znaku trwogi okazać, wezwawszy do obozu posłów polskich, ostro im odpowiedział: że dotąd ani słuchać chce o pokoju, dopóki mu Władysław nie ustąpi części Rascyi, którą już posiadał, i nie odda Bel-

gradu, który oblega, na zakład dotrzymania warunków przymierza; odstępuje jednak od oblężenia, aby Władysławowi miejsce i czas do naradzenia się zostawić. Radzi mu przytém, aby przyjazne stosunki na tych warunkach utrzymał, i nie chciał dla takiej fraszki narażać w wojnie losów dwóch królestw. Wszak tego tylko domaga się, co mu się prawem wojny należało jeszcze wprzód, nim Władysław na tron węgierski wezwany został, a czego właśnie Węgrzy nie mieli prawa czynić, bo przez to gwałcili prawa trzeciego. Jeżeliby zaś Władysław wołał cudze ziemie zabiierać, niż swoje spokojnie dzierżyć, przybędzie on w stosownym czasie, a z nim przybędzie także rządea i mściciel sprawiedliwości — Bóg.

Na to doniesienie, a jeszcze więcej i dla tego, że od królowej Elżbiety nie można się było nic dobrego spodziewać, uznał król za konieczne wysłanie poselstwa do Polski, aby o stanie Węgier i o grożącój od Turków srogiój wojnie donieść, a zarazem o posiłki w ludziach i pieniądzach prosić. Wysłany tedy został poseł Grzegórz z Sanoka (1),

(1) Wap. tłóm. Malin. powiada że posłem od króla był Jan z Tęczyna. W tém miejscu także Długosz i Wapowski opowiadają, że kardynał Zbigniew w powrocie do Polski w miasteczku Kwewesz od pospólstwa był napadnięty. Jego przyboczni dzielnie go bronili i miasto spalili. Nic o tém nie ma w Kallimachu, a przecież jako przyjaciel wielki Zbigniewa byłby nie zapomniał i o jego pobycie w Węgrzech, i o takiém niebezpieczeństwie wspomnieć.

którego wymowa i gwałtowna konieczność sprawy łatwo mogły wymócić zgodzenie się Polaków na żądania królewskie. Zgromadzili się tedy pierwsi w kraju do Koreczyna, dokąd przybył i Grzegórz, i tak do zgromadzonych przemówił:

„Gdybym nie pamiętał z jak szlachetnym uczuciem doradzaliście, chociażby największe na drodze leżały przeszkody, aby nie odrzucać ofiarowanego tronu: rozповідаłbym wam szeroko czegośmy już szczęśliwie w Węgrzech dokonali, i jak blizcy już jesteśmy tego, że przemóglszy tysiączne niebezpieczeństwa, i swoje i obce królestwo w pokoju i bezpieczeństwie utrzymać potrafimy. Ale ponieważ brzmią mi dotąd w uszach owe przesławne zdania wasze, że nie można na żadne trudy i niebezpieczeństwa się oglądać, że nie można tu nie tylko mienia, ale i krwi, życia nawet oszczędzać, aby tylko chwałę Węgier związanych z naszą ziemią podtrzymać: to nie powiem wam, jak dzielność i szczęście Władysława zjściły prawie zupełnie wasze życzenia. Emperiascium w naszych rękach; Buda, stolica królestwa przez nas zajęta; hrabia Cylii, od którego rady, zamiary wszelkie i czyny królowej zależały, ujęty, w więzieniu osadzony został. Od despoty Rascyi i króla Bośni przybyli posłowie z prośbą o przyjaźń i z przyrzeczeniem posłuszeństwa. Co więc, wszyscy prawie magnaci węgierscy poddali się zupełnie pod rozkazy króla. Arcybiskup i inni, którzy z początku przy królowej zostali, do nas już przeszli, a wreszcie za zgodą

tych wszystkich, do których to należy, król uroczyście ukoronowanym został. Tak strasznym wnet się przez to uczynił, że na pierwszą o tém wieść Turczyn od oblężenia Belgradu odstąpił, a królowa wprzód jeszcze zwątpiwszy o swojej sprawie, trwożna do Austrii wyjechała, zostawiwszy niewielką w Jaurinum załogę, już przez naszych obleganą. Inne mniejsze miasta, które się na wszelki przypadek także umocniły, oglądają się więcej na wasze, niż na królowej przedsięwzięcia, i bez trudu do posłuszeństwa zmuszone być mogą.“

„Te i tym podobne szczęśliwie dokonane dzieła, niech wychwalają ci, którzy wojnę przez chciwość zysków, a nie dla sławy i godności doradzają. Dla was zaś inne przynoszę wieści. Nie tylko po Europie, ale i po Azji nawet rozleciała się już wiadomość o tém, żeśmy wzięli na siebie trudny ciężar bronienia i ocalenia Węgier. Nie tylko ci, co na waszej są stronie, ale i ci co są waszemi przeciwnikami, oczekują co wypadki pokażą; wszyscy wyznający religiją chrześcijańską widzą dowodnie, że losy jój w waszych rękach leżą, i że od was teraz zawisło, aby imię chrześcijańskie nie tylko teraz, ale nigdy nie zagięło.“

„Przeciwnie ma się rzecz z poganami. Przeczuwają oni koniec bałwochwalstwa swego i wiedzą, że nawet z Europy mogą być wyparci, jeżeli z równą stałością przedsięwzięcie wasze popierać będziecie, z jaką wspaniałomyślnością, szlachetnością na siebie je włożyliście. Nie chcecie dopuścić, aby

pierwsi napróżno nadzieją się ludzili, a drudzy napróżno strachem się przerażali. Kiedy będziecie mieli stanowczą na żądania królewskie wydać odpowiedź, pomyślcie sobie wtedy, że jesteście niby na scenie, że niezliczone ludy i narody na was spoglądają i oczekują jaki los, jakie położenie dla nich, dla dzieci, małżonek, rodziców i wszystkich drogich osób; jaką przyszłość ołtarzom, świątyniom, religii i świętościom od dziś dnia gotujecie. Pomyślcie i to jeszcze, że od wyroku waszego nie tylko Węgier, ale całej prawie kuli ziemskiej losy zależą; że po dług tego, jako to lub owo postanowicie, w takim stanie znajdują się w tych lub owych królestwach i ziemiach sprawy ich duchowne i świeckie.“

„Wolno wam było wtedy, kiedy was wzywano wezwanie odrzucić: teraz zaś musicie wytrwać w tém, co raz postanowiliście: chociażby was to nie wiem wiele miało kosztować: bo nie wolno wam już opuścić tak wielkiej, a raz przedsięwziętej wyprawy. Nim króla waszego do Węgier posłaliście, już one przez wiele lat wprzód radząc same sobie niby mur jaki, własnymi siłami, własnym kosztem Turków od granic swoich i od granic całej chrześcijańskiej Europy odpierali. Teraz na ich miejscu wy stanęliście; i gdy nie tylko ich kraju, ale i całego chrześcijaństwa bronić macie, hańbą było cofać się, gdyście już tak daleko zaszli, że i Węgry i całe chrześcijaństwo albo zgubić, albo ocalić możecie. Nie zawadzi tu przypomnieć, ile to już ludzi dla utrzymania i powiększenia chwały swojej oj-



czyzny poginęło, ile to ludzi chwałę z ocalenia życia pojedynczej osobie, nad własne życie przekłada. A jeżeli dla chwały jednego państwa i dla ocalenia jednego obywatela, naraża się z ochotą życie, co jest niezmiernie zaszczytném; z czemże tedy porównać chwałę jaką was wszyscy otoczą, kiedy nie jeden już, a wiele krajów i królów, nie jednego obywatela, a niezliczoną liczbę ludzi ocalicie?

„Daleko zapewne mniejszą naznaczyliście sobie nagrodę, gdyście się o wysłanie króla do Węgier naradzali: a chociaż wam wtedy przedstawiano wszystkie trudności i niebezpieczeństwa w domu u was i zewnątrz: woleliście jednak owę ciernistą chwałę się dobijać, niż spokojnie przy swoich interesach siedzieć. Gdybyście się tego byli spodziewali, czyż szczęście każdego z was, ba! nawet dzieci waszych i ojców ocalenie i wolność, nie byłoby się wam przez Bóg żywy małym w porównaniu z tak ogromną chwałą wydało? Ale dzięki Bogu, w walce obecnej nie chodzi ani o głowy, ani o wolność waszą. Szczupłym żołnierzem i niewielkim kosztem możecie owę chwałę dostąpić, jeżeli tylko królowi swojemu na pomoc pójdziecie. Żąda on tego po was nie dla tego, żeby nie ufał szczęśliwej swój gwiazdzie, swym siłom i poświęceniu się i powadze tych, co za nim poszli; lecz żeby bez domowego rozlewu krwi i bez walki zaciętej, pod władzę swoje przywiódł tych wszystkich ludzi i te wszystkie miasta, które dotąd wahają się raczej niż sprzeciwiają: i dla tego jeszcze że wie, jakie to



gwałtowne nienawiści wyradzają się z wojen domowych, i ile to sił i zbawiennych rad domowe rozterki, kiedy się miecz krwią bratnią zaczerwieni, zużywają i do zewnętrznych działań paraliżują.“

„Sama wieść o posiłkach przez was wysłanych może zakończyć te smutne boje, woli tedy czynnej życzliwości waszej posiadanie Węgier być winnym, niż je mieczem zranione posiadać. Nie dobrzeby nawet było, gdybyśmy owe królestwo przez wyniszczenie sił jego podbili: bo chociaż Turczyn na domaganie się króla od oblężenia odstąpił, gdyby jednak zebrawszy silniejsze wojsko, znowu później napad uczynił, i gdyby wtedy albo jeszcze zakłócone, albo kłótniami wyniszczone państwo znalazł: potrzebaby było do odparcia go wtedy daleko większych wysiłen, niż teraz do shołdowania kilku małych miast, które jeszcze między królową i królem się chwieją. Skłonniejsze są one nawet do odpadnięcia od wątpliwój sprawy, a przystąpienia do szczęśliwszój: tém bardziej, że dotykając granic naszych, stąd od nas, stamtąd od króla nacierane, nawet nadziei utrzymania się mieć nie mogą. Gdy tak bez żadnego nadwężenia sił naszych Węgry posiadziemy, nie tylko Turczyn od napadów się wstrzyma, gdy nas silnemi i spokojnemi ujrzy, nie tylko chrześcijaństwo swobodnie odetchnie, ale nawet będziemy mogli, czego właśnie całe chrześcijaństwo od nas nawet oczekuje, zanieść wojnę daleko i niegodziwie bałwochwalstwo dzikiego ludu nie tylko

z Europy precz usunąć, ale nawet w Azji ścigać i do szczytu znieść.“

„Wyobraźcie sobie teraz z jednej strony sławne i bogate królestwo, nie tylko sąsiedzkie i sprzymierzone z wami, ale będące dotąd obroną i zasłoną waszą; dodajcie do tego świeży jeszcze okaz jego życzliwości, kiedy się naszemu królowi dobrowolnie poddało; złączcie z niemi Włochy, Francją, Hiszpaniją, Niemcy, Grecją i inne jeszcze chrześcijańskie kraje: pomyślcie tylko ile to tam narodów, ludów, prowincyj, miast, wsi; ile publicznych i prywatnych ozdób, ile świątyń, świętości i gmachów; jakie umocnienia i pałace, ile tam wielkich monarchów i sławnych książąt, ile przesławnych mężkich i żeńskich zakonów: — a wszystko to z losem naszego króla powiązane! Z drugiej strony cóż jest? Nie wiele żołnierzy i trochę pieniędzy, których król od was żąda, aby mógł swoje szczęście i tych wszystkich com wam wspomniał, ustalić.“

„Czyliżbyście nie woleli, aby ci żołnierze i te pieniądze bez nadziei przepadły, niż żeby tyle ludzi i rzeczy jednej chwili w niebezpieczeństwie się znajdowały? A gdy nie na żadne niebezpieczeństwa i nie na zgubę idą, ale po to, żeby mieli udział w zwycięztwie i chwale, jaka się słusznie obrońcom tyłu krajów, ziem i miast należy, toć powaga i mądrość wasza nie pozwala wam od takiej chwały odbiegać, dla której wy sami niedawno, zapomniawszy na własne kłopoty, wszystko przedsięwziąć radziliście. Kiedy o tém samém macie teraz stanowić,

nie zapominajcie, błagam was, że owemi szczupłemi zasiłkami nie tylko siebie i swoje sprawy, ale całe chrześcijaństwo na bezpiecznej stopie postawicie; że okryjecie się na zawsze nieśmiertelną sławą, kiedy całą Europę wraz z tak dobrym dla was waszym monarchą, i ze wszystkimi ludzkimi i boskimi w niej rzeczami, ocalicie. Przeciwnie, gdybyście przez niepojęte jakieś skąpstwo czy niedołężność, zawiedli oczekiwanie wszystkich: gdybyście i króla własnego i sąsiedzki a sprzymierzony z wami naród opuścili, i jako podłe zbiegi od chrześcijańskiego imienia odpadli: nie tylko od wszystkich pogardzeni i opuszczeni, ale sami w sobie zmitrężeni i zrozpaczeni musielibyście stanąć do walki o życie i wolność z najpotężniejszym wtedy nieprzyjacielem.“

Kiedy skończył, wszyscy razem zgodzili się na to, że trzeba posłać posiłki, ale nie wszyscy na liczbę żołnierza i pieniędzy. Byli tacy, którzy chcieli aby wszystkie siły państwa do Węgier wysłać i uspokoiwszy ów kraj, zaraz na Turków uczynić wyprawę radzili, dopóki przełęknieni, nieprzygotowani, znękani oblężeniem Belgradu, niby rozbitki po wielkiej burzy, nie będą mogli się jeszcze opamiętać. Inni przeczyli temu, twierdząc, że nie można tak pusto zostawiać Polski dla napaści tatarskiej i rozruchów litewskich, że trzeba ograniczyć liczbę żołnierzy i pieniędzy. i jedni najwięcej 12,000, a inni najmniej 2,000 posłać pozwalali. Postanowiono jednak, aby kosztem ogólnym wysłać królowi 5,000 żołnierzy z rocznym żołdem, i pozwolono każdemu,

ktoby sobie tego życzył, prywatnie o własnym koszeie iść na wyprawę do Węgier (1). Dosyć tego będzie królowi do uspokojenia Węgier, a gdyby się gwałtowniejsza jaka potrzeba pokazała, liczbę owę powiększyć można.

Gdy się to w Polsce i Węgrzech dzieje, tymczasem królowa nalegała na mieszkańców Kassowii i innych miast, które się zaraz przy początku tych wypadków umocniły, aby jój załogi swe przeciw Władysławowi przysłali. Zaczęła także i panów węgierskich na nowo już prośbami, już wielkimi obietnicami ku sobie przyciągać. Czasami znowu srogie czyniła im wyrzuty, że zapomnieli na dawną swę godność, którą przed jój ojcem, przed nią i jój mężem słynęli; że znoszą cierpliwie jak ich Władysław niżej od jednego biskupa z Agrii kładzie, jak gdyby ród jego i zasługi tak wielkie były, że ani ich wszystkich miłość kraju, ani ich wszystkich werność, ani ich wszystkich zasługi wyrównać mu nie zdołają i w zapomnienie dla tego poszły. Tém tak ich ubodła, że arcybiskup i Władysław Gara i wielu innych znowu do niej przeszli. Wnet naradzać się z sobą zaczęli, co mają począć, i widząc, że wielu Polaków do ojezyny wróciło, że Władysław w wątpliwém znajduje się położeniu, zgodzili się na to: że królowa przyprowadzone przez siebie wojska z Au-

(1) Uchwalono jeszcze pobór na żold: od kmieci z każdego łanu po groszu, a od szlachty i ludzi wolnych, włościan nie mających, po grzywnie.

stryi, Morawii i Czech, odeśle do wzmocnienia Kassowii i innych miast, oraz do wprawienia ludności tamtejszej do walk z Władysławem, powiększy załogę Jaurina, a sama do Strygonium odjedzie. Władysław zaś Gara zebrawszy ile będzie mógł, z drugiej strony wojnę rozpocznie, i jeżeli mu szczęście posłuży, połączy się z wojskiem królowej pod Jaurinem, i razem albo oblegną Budę, albo ją zdobędą. Co postanowiono, szybko dokonano. Wojskami najętymi z Czech i Austrii, które od Kassowii działać miały, dowodził Jan Iskra, mąż wypróbowanej waleczności, i między wojownikami owej epoki znajomością sztuki wojennej i siłą ciała najpierwszy; był on przytém i na wojnie dzielny i w pokoju nie ostatni.

Gara tymczasem między swojemi srożąc się, winę wielką w tém Władysławowi czynił, że łaskę swę, która się wszystkim należała, jednemu tylko biskupowi z Agrii okazał. A przecież nie jego samego kosztem i staraniem Władysław wezwany i koronowany został; więcéj daleko znaczyły tu zdania i powaga tych, którzy rodem, majątkiem, prywatnemi i publicznemi zasługami, niezmiernie wyżej od biskupa stali. Jeżeli tylko mamy patrzeć na rosnącego biskupa z Agrii, jeżeli mamy tylko od jego woli być zależnemi, nie było po co cudzoziemskiego króla do siebie przywoływać: mogliśmy i bez tak wielkiego kosztu, i bez tak wielkich wewnątrz zamieszek oddać biskupowi najwyższą władzę. Odrzucając pogrobowca, chcieliśmy właśnie uniknąć owych

rejentów i opiekunów, którzy między równemi wnet powagą i samowolnością przeważają i przewodzą; a jeżeli mimo to mamy to samo teraz znosić, daleko słuszniejby było, żeby się to stało przez wzgląd na dziada i ojca pogrobowca, a nie dla rozszerzenia sławy imienia polskiego. Tym sposobem ciągle przeciw Władysławowi i biskupowi z Agrii drażniąc umysły, odciągnął od Wiadysława całą prawie tę część Węgier, która do Dalmacyi dotyka (1). Wnet też dla tego zebrał dosyć silne wojsko.

Wszystkie te okoliczności nie a nie Władysława nie zatrwożyły. Zaczął po szczególe wszystko rozważać, i dopóki posiłki w żołnierzach i pieniądzach z Polski nie przyjdą, dopóki nie będzie miał tyle siły, żeby wszędzie nieprzyjacielowi dorównać mógł, postanowił mniej niebezpieczne nieprzyjaciół ruchy sztuką uwodzić, a wszystkie siły tam zgromadzać, skąd większe niebezpieczeństwo groziło, gdyby je zaniedbano. Tak więc gdy los walki, którą Iskra od Kassowii rozpoczął, miał prawie w swym ręku, i prędko, gdyby chciał, mógłby ją Polakami zakończyć; polecił jednak Janowi Perenie staroście kesmarskiemu, aby Iskrę ciągle niepokoił, dodawszy mu żołnierzy, którzy załogami w różnych miejscach stali. Sam zaś aby nieobecnością swoją w nikim chęci do zmienienia stronnictwa nie wywołać, bo wojsko królowej w bliskości stało, i żeby zawsze na wszelki przypadek niby we środku się znajdował, w Budzie

(1) Dzisiaj Pogranicze wojskowe.

pozostał. Wypadało tedy wszystkie siły skierować przeciw Władysławowi Gara, bo przy nim najgłówniejsza leżała sprawa, i to tém prędzej, żeby się ani wódz do rozkazywania, ani spędzone tłumy do szarych bojów nie nazwyczaji. Wysłał przeciw niemu Huniada, jako niezwykle w sztuce wojowania biegłego, równie do czynu jak do mowy zręcznego. Do tego jeszcze miał on niezmierną łatwość zjednywania sobie umysłów i serc ludzi i wojska. Poleciał mu tedy Władysław i upoważnił do tego, aby zgodę przedewszystkiém zawrzeć usiłował, bo może Gara, na niepewność miecza bacząc, od zamiarów terazniejszych razem z wojskiem da się odciągnąć. Gdyby zaś namową nie poradził, wtedy siły niech użyje. Dodał mu dla tego do pomocy Mikołaja Frystarcha i przybocznych swoich żołnierzy, i tych, którzy dotąd raczej trapiłi, niż oblegali Jaurinum. Wystąpił w pole Huniad i jakby zewsząd zagrożony, ciągnął w bojowym szyku, wszędzie pilnie drogi badając. Zalecił także swoim żołnierzom, ażeby, dopóki najmniejsza będzie nadzieja zgody, od łupieztwa i zniszczenia się wstrzymywali: bo chciał przyrzeczeniem przebaczenia i łaski raczej do zgody, niż orężem do walki jednoplemienne wojska naprowadzić. Nie dalej jak o 5,000 kroków od miasta Batty będąc, staranniej jeszcze wszystko obejrzał, wszystkich zachęcił, zewsząd obóz umocnił, aby nie takiego nie uczyniono, co by zamiary jego zawarcia pokoju pomieszać mogło. O tysiąc kroków od nieprzyjaciela rozłożył się obozem i umocnił

w takim miejscu, że nieprzyjacielskiego obozu nie było widać: bo się obawiał, aby uczucie braterskie i widok rodaków naprzeciw siebie, nie rozstroiły hartowności jego żołnierzy.

Wysłał potem do Władysława Gary posłańca z prośbą, aby na umówione miejsce dla rozmówienia się przybył. Ale Gara nie tylko nie usłuchał propozycji, ale dumną jeszcze przysłał odpowiedź: że wiedział dobrze wprzód jeszcze nim za broń uchwycił, co dla niego i dla królestwa najlepszym będzie; że jeżeli tylko po to ich król przysłał, żeby się z nim rozmówili, to żałuje jego daremnych trudów. Rozkazał więc posłom Huniad powtórzyć te wyrazy na radzie, a potem sam tak przemówił:

„Wolałbym zaiste dostąpić chwały z pogodzenia umysłów ku dobru ogólnemu, niż odnosić zwycięstwa nad ludźmi, co się na zgubę swój ojczyzny usadzili. Gdy jednak ani uznać zbrodni do której się wciągnąć dali, ani kraju własnego zaburzeniem, ani bojaźnią Boga i wstydem przed ludźmi poruszyć się nie dają: trzeba wydobyć miecz i los ojczyzny żelazem rozstrzygnąć. Nie bójcie się wcale, nie pójdziem przeciw braciom waszym, ale przeciw zaciętym ojcobójcom; bo nie odzież ciała, nie rysy twarzy swoich od nieprzyjaciół odróżniają, ale myśli, zamiary, czyny i mowy. A u tych, co ich widzicie przed sobą, wszystko nie tylko nieprzyjacielskie, ale ojcobójcze nawet. Patrzcież tedy pilnie wszyscy i pojedynczy, aby, gdy do walki przyjdzie, umysły wasze nie trwożyły się i zapal nie sty-

gnął, kiedy zobaczycie ojczyste ubiory i zwyczaje; bo między owemi ludźmi i końmi ubiór tylko i broń jest węgierska, a wszystko inne najżarciężniej nieprzyjacielskie. Z daleko zimniejszém sercem wychodzi się zwykle na boje z zewnętrznym wrogiem, bo takich wojen często sprawiedliwe bywają powody, a i tych co walczą za kraj swój i chwałę zawziętość mocniejsza: bo idzie wtedy nie tylko o klęskę, ale i o chwałę całego narodu. A ci tu, nie tylko bez słusznój przyczyny, ale z pogwałceniem wiary i przysięgi danėj, nie dla rozślawienia, a dla zniszczenia i zaguby zupełnój imienia rodaków swoich za broń uchwycili. Nie ma więc litości dla tych, którzy puściwszy się za szaleństwem kilku, przychodzą przez chciwość i dumę nie opanować, ale wyrwać z gruntu najdroższą naszą ziemię; a wy po to, żebyście ją z ostatnjej toni wyratowali. Wszak wszyscy wiecie że jest Bóg mściciel przeniewierstwa i zdrady; i do tego wybrał, abyście krwią zdrajców, wiary Władysławowi zaprzysiężonėj dowiedli i szczęście swego kraju utrwaliли. Nie wiele to nawet trudów będzie was kosztowało: stoi bowiem na przeciwko was tłum bez broni i porządku, ani do dowódczy, ani do szyku nieprzyzwyczajony, i nie za sobą nie ma, chyba to przekonanie, że zły sprawy broni. Gdyby się ich zapytano teraz czego chcą, nie wiedzieliby co odpowiedzieć; to téż jak nierozsądnie do boju stają, tak za pierwszym na nich natarciem w rozsypkę pójdą.“

Wywiódł potem i uszykował wojsko na nieprzyjaciela, a i Gara walki nie zwlekał. Z tą samą dzikością z jaką posłom odpowiedział, wybiegł z obozu ciągnąc za sobą wojsko, i jak kto pierwszy był pod ręką, tak go do szyku ustawiał, bez żadnych prawideł sztuki wojennej. Równa tedy była broń na obu stronach, ale nierówny porządek i karność. Na jednej wszystko porządnie uszykowane, wszystko przewidziane nie tylko do walki, ale na wszelki losu przypadek; na drugiej ani śladu karności wojskowej. Pierwszych przekonanie, drugich złość podburzała: to też starcie było gwałtowne. Z początku długo z równym szczęściem walczone, bo wodzowie wszędzie obecni, nadzieją i groźbą swoich podbudzali, ale kiedy Huniad mając doskonale uszykowane wojsko, ciągle świeże przeciw zmęczonemu, całe przeciw przeredzonym szeregom stawiał: wtedy żołnierze Gary, wytrzymując dotąd jako tako walkę, znużeni ciągłym bojem, ranami i potem okryci, ustępować pomалу zaczęli. Spostrzegłszy to Huniad wezwał do walki Mikołaja, którego na nieprzewidziane wypadki w odwodzie trzymał, i wszystkimi siłami uderzył na chwiejące się już szeregi tłumnie zebrane: ani obozu, ani wodza, ani chwały ze zwycięztwa, ani hańby z ucieczki nieznające, i rozbił je zupełnie. Wielu w boju i ucieczce zabito, wielu też do niewoli wzięto, a między niemi byli i tacy, co powagą i znaczeniem niepoślednie zajmowali miejsce. Gara napróżno po kilka razy nawrócić uciekających usiłował; z niewielką swoich umknął,

a bojąc się ich raczej, niż im ufając, i sądząc że nigdzie bezpieczniejszym nie będzie, skrytemi drogami do Strygonium do królowej uszedł. Huniad sprawiwszy jak najlepiej zlecenie, z niewolnikami i zdobyczą do Władysława powrócił; a ten niewolników dosyć łagodnie o złamanie wiary i przysięgi zgromiwszy, jak równie przypomniawszy im wspólność pochodzenia Polaków, Kroatów i Dalmatów, i że tym sposobem jakby przeciw własnej krwi waleczyli, pod straż oddać ich rozkazał. Wielkie potem pochwały i łaski wylał na Huniada i Frystarcha, do tego dodał im jeszcze nową godność — książąt siedmiogrodzkich. Że zaś Huniad słynął przed innemi jako wojownik, oddał mu w posiadanie te miasta, które przy granicy tureckiej leżały, i dodał mu ile mógł żołnierza, aby nie tylko się bronić, ale i w nieprzyjacielską ziemię zapuszczać się mógł; co też często czynił, a przez to Turkom strachu nie mało napędził i w swoich niezmiernie nadzieje rozbudził. Wiele potem roztropnych postanowień wydał Władysław; a skutek okazał, że on jeden do téj sprawy godnym się okazał, i że on jeden chrześcijaństwo upadkiem grożące podtrzymać był w stanie.

Nie długo potem wszystkich niewolników na wolność wypuszczono; wielu z nich wsparcie na drogę dostało, a wszyscy wdzięczni, wielkie potem przysługi królowi wyświadczyli. Przyrzekli oni między innemi, że wszystkich, których zwycięstwo w ostatniej bitwie oszczędziło, na stronę Władysława przeciągną; posłano zatem z niemi Mikołaja Las-

sockiego i Grzegorza z Sanoka, aby ci wszystką ziemię obszedłszy, mieszkańców do odstąpienia królowej namawiali: co też prędko uskuteczнили samém przypomnieniem tożsamości pochodzenia i krwi. I nie tylko wiarę zaprzysięgli, ale i pieniądze złożyli na żołd dla żołnierzy, których przeciw Iskrze wyprowadzić miano.

Nie tak bowiem szczęśliwie w tamtej stronie powodziło się Janowi Perenie. Iskra nie tylko często wielkie zdobycze czynił, ale nawet Spekuzyjską ziemię (1) ogniem i mieczem pustoszył, a niektóre miasta zabrał i ograbił, jako to: Emperiaseium, Skaruscium i Klisticum (2). To ostatnie długo oblegał, podkopami wreszcie opanował; a leżało ono na wysokości górze i niby skała urwista Kassowii groziło. Ztamtąd to Iskra klęskę za klęską roznosił, i albo za zdobyczą wychodził, albo ze zdobyczą w Kassowii się ukrywał. Ale i Jan Perena nie zasypiał sprawy, albo zasadzkami szarpał nieprzyjaciół, albo w otwartém polu z nimi się potykając, jak miejsce lub los pozwalał, czasem zwycięzcą, a czasem zwyciężonym bywał. Niemniej natarczywie i niemniej często jak Iskra zapuszczał się za zdobyczą w nieprzyjacielską ziemię, i chociaż wszelkich starań dokładał, aby odzyskać utracone miasto, nie mógł nie sprawić, i na tych usiłowaniach rok cały prawie upłynął.

(1) Księstwo spizkie.

(2) Dzisiaj Preszów, Szakaros, Klizik.

Królowa zaś namawiała wszelkimi siłami Władysławą Garę jeszcze raz do walki: że nie mężką jest rzeczą nie próbować kilka razy szczęścia, i za pierwszym nieudaniem zaraz na umyśle upadać; że nie ma tak zmiennego na świecie, jak szczęście w wojnie, bo tam najmniejsza rzecz wielkie skutki czasem za sobą pociąga. Ale napróżno były wszelkie prośby i zachęty; to też w końcu domagała się od niego, aby jój tylko pieniędzy na zaciągnięcie wojska pożyczył. Nie otrzymawszy nawet i tego udała się do Jaurinium, a nie długo potem dowiedziawszy się, że Czechy o obiorze króla myśleć poczynają, aby ich w wierności dla pogrobowca i dla siebie utrzymać, do Austrii wyjechała. Pojechał za nią i Władysław Gara, a tam Fryderyk cesarz do więzienia go, jakby zdrajcę wtrącić rozkazał, i dotąd siedział zamknięty, aż go król na prośbę Węgrów wykupił, za cenę jakiej żądał Fryderyk (1).

Tymczasem żądane przez Władysławą posiłki nadeszły w znacznej liczbie i wybornym stanie. Zaraz też z początkiem następnego roku chociaż bardzo skąpo było zboża, i chociaż zima ostro się trzymała, wyruszył Władysław z Budy ku Kassowii, bo chciał jak najprędzej całe królestwo uspokoić. Iskra nie mając ani o połowę tyle wojska i tak dzielnego, nigdzie do boju stanąć nie chciał, a ciągle

(1) Za 70,000 czerwonych złotych. Wapow. tłóm. Malin. str. 377.

się w murach ukrywał. Owóz bez wielkiego wysilenia odebrawszy miasta i zamki, które przeszłego roku albo same odpadły, albo zabrane zostały; postanowił król ruszyć ku Kassowii i ku innym miastom, które dotąd ciągle królowej się trzymały, ażeby, jeżeliby Turczyn znowu co przedsięwziął, współnemi na niego uderzyć siłami. Ale Węgrzy sami obawiając się, aby dla bliskości położenia Władysław do Polski nie uszedł, puścili wieść, że królowa chce pokój z nim zawrzeć, i że nierozsądkiem byłoby wojnę zdobywać to, co zgodą łatwiej otrzymać można. Namówili go tedy do tego, że powrócił do Budy, zostawiwszy tam tyle wojska, ile do zakończenia téj wojny było potrzeba.

Zląkł się mocno cesarz Fryderyk, gdy o wyprawie króla się dowiedział; myślał bowiem że gdy pozabiera twierdze królowej i całe Węgry mu się poddadzą, łatwo wtedy wojnę do Austrii zanieśnie, domagając się świętej korony, którą królowa u niego złożyła; mówiono nawet, że już o wydanie jej układać się począł. Lecz gdy usłyszał że król wojsko opuścił, i że przez namiestników wojna pod Kassowią prowadziła się, odetchnął swobodniej, i wszystko zerwał. A i królowa pokrzepiła upadły umysł: nie była ona dawniej zupełnie od pokoju, teraz zaś dumną odpowiedź dała posłom od panów węgierskich, którzy z nią o warunki zgody umawiać się przybyli. Do tego przyszła jeszcze zaraza grasująca po królestwie, szczególnie w Budzie, gdzie tak się srożyła, dotknięciem i leczeniem cho-

rych szerząc się, że codzień po kilka pogrzebów rozpaczą i myślą o śmierci rychłej przerażała wszystkich umysły. To wszystko ożywiło nadzieję królowej, że będzie przerwa w działaniach wojennych, i że będzie miała czas przygotować wszystko, co za potrzebne do wzmocnienia sił swoich uważała. Władysław tymczasem dowiedziawszy się, że królowa ani myśli o pokoju, zaczął tém pilniej o zdobyciu Kassowii przemyśliwać. Wysłał tedy Jana, przydomku Halera (1), z licznym piechoty i jazdy oddziałem, aby połączywszy się ze starostą kesmarskim, wspólnymi siłami i radami, natychmiast na Iskrę gdziekolwiekby się znajdował, napadli, wyparli lub silnie oblegli. Iskra zaś, ponieważ mu miasta na stronie królowej będące, już dawno chętnie podatki opłacili i monetę téż z napisem i wizerunkiem pogrobowca wybijał, zebrał w Czechach nowe posiłki i do szeregów swoich dołączył.

Nie miał jednak Iskra dosyć wojska, aby mógł w otwartém polu wystąpić: to téż siedział w Kassowii, gotowy na wszelki przypadek i czekał dokąd królewscy najwięcej siły swe skierują. Gdy tedy właśnie na ten punkt wszystkie wysilenia skierowano, zawzięcie z obu stron dobywano i broniono się. Silne często wycieczki czynił Iskra na oblegających, często téż małe utarczki sie trafiały, a wielu z obu stron padało: co bardzo szkodziło obleżonym, nie mogli bowiem niczem ubytku w ludziach zastąpić. Gdy tak codzień liczba ich ma-

(1) Wap. tłóm. Malin. str. 384, nazywa go Jan Czapek.

łała i widoczném było, że niedługo już bronić się będą mogli; w tak krytycznym położeniu, chociaż rzadko się to udaje i tylko w ostatecznym razie się używa, Iskra ze swoimi z miasta się wydarł. Wtedy królewscy widząc rozpaczne położenie mieszkańców, pewni prawie byli zdobycia miasta, a usypawszy szanice, prawie bezczynnie naokoło niego leżeli. Liczba mieszkańców wewnątrz niezmiernie większą była od ilości zboża i prowiantu; owoż zgromadziwszy wszystko co do jedzenia w mieście było, dwóch dowódców załogi i dwóch obywateli, codziennie, ile im się zdawało koniecznem do utrzymania życia, pożywienie rozdzielało. Miara ta jednak co dzień szczyptała, stosownie do tego, jak więcej czasu upłynęło i im mniej zapasów było. Głód zmusił wreszcie do jedzenia nieczystych zwierząt, i złe to samo z siebie, powiększała jeszcze rozpacz, że z niskąd żadnej nadziei pomocy nie mieli. Zaczęły tedy między mieszczanami rosnać szemrania o poddaniu się, a i załoga rozmaicie myślała, i to tylko opóźniło jej ucieczkę, że nie łatwo było bez niebezpieczeństwa z miasta się wymknąć. Nie wiedzieli o tém królewscy, a znudzeni tak długim oblężeniem, gdy i zima już się zbliżyła, dla braku żywności słabnąć poczęli, i w samej porze zwycięstwa obleganie zwolnili.

Tymczasem załogi czeskie z innych miast roznosiły na około spustoszenia, aby królewskich od oblężenia na pomoc napadniętym odciągnąć. Wnet doszła także wiadomość, że miasto Kesmark nie tylko że się źle od owych napaści broni, ale nawet

o poddaniu się zamyśla. Gdy tedy dowódzca królewski widział, że żołnierze nawet bez jego pozwolenia oddalają się, chcąc przynajmniej Kesmark w posłuszeństwie utrzymać, odstąpiwszy od oblężenia Kassowii, spiesźnie tam pociągnął. Ale i to mu się nie powiodło, bo dniem wprzód, nim przybył Czesi zdradą wpuszczeni, miasto zajęli. Ale chociaż dowódzca załogi Mikołaj Pereny w zamięszaniu trwożliwie ze swojemi z Kesmarku uciekł: pozostali jednak żołnierze trzymali się w kilku wieżach, i łatwoby było miasto na powrót odzyskać, gdyby jakakolwiek pomoc przybyła. Los chciał, że w tym samym czasie do Podoleńca przybyły z Polski świeże dla Władysława posiłki, pod dowództwem Wawrzyńca Zaremby i Mikołaja Stora (1). Królewscy usilnie ich na pomoc Kesmarkowi wzywali, i nie ma wątpliwości że byliby Czechów wyparli, nie chcieli jednak iść na pomoc, czy to z obawy, aby zaczepiwszy Czechów, drogi sobie do króla nie zagrodzili, czy téż dla tego, że jako posłani do króla, bez jego polecenia w żadne wprzód działania wdawać się nie powinni. Odrzuciwszy tedy prośbę, nikogo nie szarpnąwszy i sami od nikogo niezaczepieni, do Budy się dostali.

(1) Wap. tłóm. Malin. nazywa go Skóra, Potomkowie jego nazywali się Skoraszewskiem; str. 387. Musi to być omyłka w druku w Kallimachu, bo widocznie Skóra jest nazwisko polskie. Zaremba kasztelan sieradzki, Skóra sędzia ziemi poznański.

Ze zdobyciem Kesmarku, wojna ku Podolińcowi się przeniosła, gdzie dowódcą załogi był Mikołaj Komorowski. Z obu stron wszelkimi sposobami i sztukami wojowano. Gdy się tedy królowa o zwycięztwie swoich i odstąpieniu oblężenia królewskich dowiedziała, rozradowana do Posonium wierne go sobie ciągle miasta przybyła. Na zamku w Prezburgu (Posonium) była załoga Władysława pod dowództwem Stefana Rozgoniego. Zaczęła go wnet królowa oblegać, korzystając z przyjaznego usposobienia mieszkańców, silnie ją popierających. Ale ponieważ nie słusznieby było swoich nakładami różnemi obciążać, bo chociażby to nawet zrobiono, nie wystarczyłoby i tak żywności dla wielkiej cywilnych i wojskowych ludzi liczby: wysłała po zdobyecz do tyrnawskiej ziemi, skąd mnóstwo różnego rodzaju zapasów zwożono i tym sposobem wszyscy w Prezburgu obficie byli żywieni, a Tyrnawczycy, klęskami ziemi swojej zmuszeni, od króla odpadli.

Stefan szczęśliwym przypadkiem z zamku się wymknąwszy, do Budy do króla przybiegł i opowiedział, w jakim niebezpieczeństwie zamek się znajduje, jeżeli mu jak najprędzej żywności, żołnierzy i innych rzeczy do odparcia lub wytrzymania dłuższego oblężenia nie przyśle. Zapewnił go król, że to wszystko uczyni, rozkazał mu przytém nie upadać na duchu i jak najspieszniej do załogi zamkowej powrócić. Bez zwłoki zaraz wysłał do Tyrnawy Andrzeja Tenczyńskiego ze znacznym Polaków Węgrów oddziałem, zalecając mu, aby i swoich od

najazdów nieprzyjacielskich bronił, i ziemię prezburską pustoszył, i zamkowi w czém będzie mógł pomagał. Dzielnie się z polecenia sprawił: zboże, żołnierzy, maszyny i różnego rodzaju pociski do zamku wprowadził, nadzieję zdobycia zamku zupełnie królowej odebrał, i natarczywemi napadami na ziemię prezburską tyle dokazał, że słusznie za obleżonych, a nie za oblegających się uważali. Zacięte z obu stron staczano walki, i wiele także z obu stron padało na placu boju; aż wreszcie Tenczyński w zasadzkę nieprzyjaciół wciągnawszy, tak straszną zadał im klęskę, że o mało w zamięszaniu, ścigając zwyciężonych, miasta samego nie zachwycał. Klęska ta położyła koniec wycieczkom wojsk królowej; trzymali się odtąd za murami i fossami, i stamtąd na nowo wszelkiemi sztukami i maszynami zamku pilniejszy dobywać poczęli. Przy końcu roku zaczęło im brakować żywności, a naciskani różnego rodzaju potrzebami i rozpaczą, do gwałtownych posunęli się kroków. Pobudowali tedy ruchome wieże, i różnego rodzaju pociskami bronić się królewskim nie dozwolali; wybiwszy potem w kilku miejscach wyłomy, wszelkiemi siłami chcieli się przez nie, albo po drabinach do zamku dostać. Nie byłaby nigdy załoga takiej natarczywości wytrzymała, gdyby był król, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie zamku, mimo srogą zimę z Budy nie nadbiegł, mając przy sobie wyborne obu narodów wojsko. Pomoc ta dodała ducha swoim, a królową tak przeraziła, że zostawiwszy tam cokolwiek wojska, sa-

ma z innemi do Wiednia potajemnie wyjechała. Król do zamku posiłki wysłał i próbował zarazem, czyby mu miasto nie udało się opanować. Gdy jednak długie obleżenie wszystko wewnątrz i zewnątrz wyczerpało, i gdy przy ostrój porze roku, niemniej ze strony nieba i ziemi, jak od nieprzyjaciół spodziewać się można było trudnych położeń; naprawiwszy co większe popsute przez nieprzyjaciela umocnienia, do Budy powrócił.

W tym samym czasie oddział Polaków, samych ochotników bezżołdowych, pod dowództwem Piotra Odrowąża (1) do Węgier idąc, napadnięty został przez Czechów utrzymujących się w wąwozach gór. Wybrawszy tedy bardzo zimny, pochmurny i dżdżysty dzień, najniepozorniejszy do marszu, wysławszy do tego naprzód kilkudziesięciu tęgich młodych chłopaków, którzy zastępujących im drogę, gdyby byli, zabijać mieli, przez zwinięte strażę czeskie, bez żadnej zaczepki wąwóz przebyli i wnet miasto Kapuściany, niedaleko od Baradinum leżące, zdobyli. Gdy jednak król do siebie ich wezwał, natychmiast, jak należało, opuściwszy zaczęętą sprawę, do Budy się udali, gdzie z wielką pochwałą i podziwieniem od Węgrów zostali przyjęci: bo i różni i doskonale uzbrojeni, i tak chętni na pomoc królowi swemu przybyli.

Władysław zaś pochwaliwszy wszystkich razem i oddzielnie każdego podług jego godności i za-

(1) Wojewoda i starosta lwowski.

sług, przyrzekłszy im swę życzliwość, wysłał ich na zdobycie Kassowii (1), skąd często i wielkie kłęski w owej ziemi codziennie Czesi na stronników króla roznosili. Powierzone sobie zlecenie Polacy prędko wykonali, i żeby przerażeniem napełnić całą załogę, wszystkich Czechów, którzy im tylko w ręce wpadli, na śmierć skazywali.

Tymczasem doniesiono z Polski, że Tatarzy na Podole napadli. Król tedy widząc, że z ucieczką królowej wszystko się polepszyło, a Iskra rodzinnymi siłami łatwo pokonanym być może: żeby barbarzyńcy огоłoconej z wojska Polski nie zastali, na powrót do ojczyzny Odrowąża z jego oddziałem odesłał, a dla honoru, kilku panom węgierskim do granicy odprowadzić ich kazał. Gdy tedy do Agrii przybyli, hojnie przez biskupa przyjęci, czy ufni w swe siły, czy że w szczęściu zaniedbanie się łatwiejsze niż w nieszczęściu, podhulali sobie bardziej niż tego czas i blizki nieprzyjaciół pozwalal. Telefus, który w owym czasie załogą w Kassowii dowodził, myśląc że mu się bardzo korzystna podaje okoliczność do zwycięstwa, z silnym oddziałem nocą, spiesznym marszem wybiegł. Gdy tedy, jakby w pokoju zupełnym, żadnej straży nie znalazł z téj strony, z której mu się najlepiej wydawało, przez mury przelazł, pożar dla większego strachu w niektórych miejscach podniecił, i jak gdyby już

(2) Wapowski powiada, że ich do Roznawy posłał. Ale dotąd o Roznawie jako fortecy nigdzie wzmianki nie było.

miasto zdobył, ogromne krzyki podniósłszy, na uśpionych i bezbronnych napadł i odrazu wiele domów i wozy polskie złupił. Gdy zaś nasi krzykiem, mordami, rabunkiem i ogniem przerażeni, napół senni, nie mogli dość prędko broni uchwycić; z ogromną zdobyczą bydła, ludzi i wielu innych rzeczy uchodzić poczęli. Węgrzy też i Polacy z przestachu ochłonawszy, zbiegli się razem już uzbrojeni. Nie trudnem było doścignienie uciekającego nieprzyjaciela i odzyskanie zdobyczy, bo zmordowany i obciążony wolniej uchodził: to też natychmiast w całym pędzie koni za nim się udano. Daleko jeszcze było ku zachodowi, kiedy już z tyłu usłyszał nieprzyjaciela szum i świst pogoni. Telefus widząc, że żołnierze jego szybkością nocnego marszu i bójką są znużeni i że dla wielkiej i ciężkiej zdobyczy uciec nie zdoła, postanowił siłę siłą odpierać. Zabrał on był do niewoli Piotra Odrowąża, a że to był wojewoda lwowski, miał więc nadzieję, że albo wielki okup za niego dostanie, albo wielu jeńców za niego jednego wymieni. Poleciał potem poufnemu swemu, jakiemuś Soloma, którego wierność i obejrzałość bardzo dobrze jak mniemał, znajoma mu była, aby wojewodę do bliskiego miasta odprowadził i dobrze strzegł. Bez żadnej zwłoki, mając szczęścia probować, dalej naprzód zdobycz wysławszy, do swoich przemówił: że licha garstka nieprzyjaciół goni za niemi, bezbronna, nieszykowna, a do tego jeszcze klęską minionej nocy przerażona, poraniona i osłabiona. Nie mieli siły i ducha do bronienia się we własnych do-

mach, a teraz szaleni za broń chwycili, jak gdyby łatwiej było walczyć w otwartym polu i stratę odbijać, niż jej w zamknięciu po za murami strzedz. Jeżeli były jakie niebezpieczeństwa i trudy, to już przeszły. „Szybkim i niespodzianym napadem macie już w ręku bogatą zdobycz, a daleko łatwiej niż porwać, obronić ją teraz przy równych siłach możecie. Wielu nieprzyjaciół w naszym jest ręku, a są to ludzie najdzielniejsi, których ani sen, ani strach, ani nagłe zamieszanie podejść bezbronnych nie mogło; ci zaś co pozostali, winem i snem dotąd znużeni, poranieni, zaledwie na koniach utrzymać się mogą. A chociażby zresztą wszystkie okoliczności równemi się z obu stron pokazały, daleko mocniejszemi powinni być ci, co bez nadziei przebaczenia i życia walczą, niż ci, co dla odzyskania błahej straty za broń uchwycili.“ Przypomniał im potem, jak to srogo i okrutnie z ich rodakami obchodzono się niedawno pod Kassowią, że powinni walczyć do ostatniej kropli krwi i zginąć raczej, niż w ręce nieprzyjaciół się dostać, żeby potem jakby bydlę jakie pójść na śmierć niechybną. Im silniej opierać się będą, tém bezpieczniejszą uchodząca zdobycz, a sami pewniejszemi ocalenia będą.

Zbliżyli się już nieprzyjaciele; to też zwróciwszy się ku nim Czech, silnie i tego wytrzymał kilka pierwszych i gwałtowniejszych napadów, i tak dzielnie odpierał, że ani znaku na ludziach i koniach po przebyłych trudach nie było widać. Dodawało im sił zrozpaczenie o darowaniu życia i chęć obronie-

nia i zatrzymania zdobyczy; Polaków zaś i Węgrów nie tyle strata materyjalna, ile wstyd zagrzewał. Szpetném bo było dla nich, że daleko mniejszej liczbie, winem i snem rozmarzeni, dali się podejść, i że zwycięstwo tylko może zmyć z nich tak szkaradną plamę. Wątpliwie tedy długo walczono, a wielu już i raniono i poginęło: wreszcie znużenie przemogło, i żołnierze Telefa ustępować zrazu poczęli, a potem w ucieczce ratunku szukać byli przymuszeni. Wielu wtedy zabito, wielu końmi roztrawiano, zdobycz w zupełności odzyskano, Telefa zaś z wielą Austryjakami i Czechami do niewoli zabrano i biskupowi z Agrii pod straż oddano.

Soloma tymczasem nie o klęsce swoich nie wiedząc, cały zajęty myślą, aby powierzonego sobie Odrowąża w bezpiecznym ukrył miejscu, jak najspieszniej do zamku Mikołaja Zudar się udał. Mikołaj ów niedawno temu do królowej przeszedł, a myśląc, i bardzo słusznie, że powaga Władysława i sprawa jego przez ucieczkę królowej do Austrii niezmiernie zyskała, i że mu się teraz dobra sposobność do prześlęgania Władysława podaje, więźnia, o którym wiedział, że jest między swojemi rodem i godnością wiele możliwym, do Budy do króla odprowadził, i jak przewidywał, przebaczenie uzyskał.

Wpółśród tak zmiennej kolei wypadków, kiedy noc, przypadek, strach, napad ciągle po sobie następowały, wiele dziwnych przypadków śmierci i niezwykłych usiłowań w napadzie i obronie często się

przytrafiło. Między wielą innemi wypadkami, następujący godny pamięci i niezmiernie był żałośliwy.

Był w Agrii człowiek ludu, młodością i kształtem odznaczający się, i zakochał się w młodej panience swojego stanu i wieku. Dosyć często z wszelkiemi ostrożnościami nocą do niej zwykł chodzić, nie po to jednak, żeby tęsknotę swoją owocami miłości zaspokoić, ale żeby ją jeszcze bardziej rozjatrzać. Gdy tedy rabunek miasta przy kochance go zaskoczył, myśląc, że to swoi pijani rozbiegli się po mieście i trwogi mieszkańców nabawili, tém więcej że wiedział, jak dużo wina wczoraj wypili, na pierwsze usłyszane krzyki z miejsca się nie ruszył. Ale później, kiedy nie tylko chrzest zbroi i tętent jazdy, ale i płacze i wyrzekania niewiast i krzyk dzieci za wielkie mu się zdały; domyślając się, że chociaż pijani, tak wielkiej kłótni, przekleństw i narzekań nie wywołałoby; chciał, dokąd wzywało go niebezpieczeństwo, natychmiast polecieć. Zatrzymała go jednak kochanka i upomniwała, aby drzwiami nie wychodził, boby mógł przy takim zamieszaniu, pobudziwszy pomocników obcych, jaki przypadek na siebie lub na nią wywołać; oknem więc do sieni domu się spuścił. Wypuściwszy go na podwórze, sama schodami za nim pobiegła; wtém nadbiegli już nieprzyjacielem i bramę wyłamawszy, do domu wpadli. Na wychodzącego młodzieńca mieczem napadają i ranią, tém zawzięciej, że sam jeden nieustraszony wpośród powszechniej trwogi odważnie się potykał. I nie uległ tak prędko; chociaż ciężkie już odebrał rany,

dzielnie się bronił, i dwóch jeszcze nieprzyjaciół zabił. Wtedy kochanka jego boleścią i rozpaczą uniesiona, nie chcąc przeżyć swojego lubego, o ile jej miłość, gniew i rozpacz sił dodały, wyrwawszy broń jednemu z zabitych żołnierzy i natrzęsając się srodze z żywych, zanim ją ująć pomyślano, bo za wstyd sobie walkę z kobietą poczytywali, wielu raniła. Pojmana wreszcie, opowiedziawszy przychyne takiej zawziętości, tém samém żelazem, którym śmierci kochanka swego pomścić się chciała przebiła się, i w téj chwili obok trupa, droższego jej nad życie, upadła. Obecni żołnierze oniemieli z podziwienia, i kiedy towarzysze ich ze zdobyczą z miasta uchodzili, oni jedni w tym domu bezbronni i przerażeni w ręce Polaków się dostali.

Takiż sam los, jak Telefa, spotkał także w tym samym czasie Czajkę i Komorowskiego. Pierwszy z nich w Brosonitium (1), drugi w Podolińcu załogą dowodził. Gdy się bowiem przez szpiegów dowiedzieli, że miasto Emperiascium niedbale jest strzeżone i nie silną ma nawet obronę, wzięwszy ze sobą każdy jakich miał najlepszych w załodze żołnierzy, jak najciszej, nocą tam się udali. Przystawili drabiny do murów i jak gdyby do swojej fortecy bez najmniejszego oporu do miasta weszli. Gdy zaś krzyk a potem mordy, nie tylko przeraziły nieprzyjaciela, ale mu zmysły prawie odebrały, tak że nie tylko do broni, ale do rady nawet trafić nie

(1) Berzewicz.

mógł; jakby za pozwoleniem lub dla zabawki wielką zdobycz uczynili. Przypadkiem dnia poprzedniego przyszło do Emperiascium pięćdziesięciu Czechów którzy się do Iskry, zbierającego wojsko na oblężenie Rychnawy, udać mieli. Ten tedy oddział, jak to się zwykle w zamieszaniach dzieje, kiedy każdy nie o tém co powinien, lub co może, ale o własnym ocaleniu myśli, kiedy Polacy miasto rabowali, zajął wieżę doskonale umocnioną, i dzielnie się w niej bronił. Trudno było zdobyć ją, a bali się i tego Polacy, aby czasem Iskra niedaleko stąd będący, z wojskiem nie nadbiegł; nie mogliby bowiem i miasta niezupełnie podbitego bronić i zdobywszy zatrzymać; a więc skąd przyszli, tam i odeszli. Prędzej niż myśleli, dowiedziawszy się o klęsce swoich, i mając już dawniej zebrane i wyćwiczone wojsko, Iskra nadbiegł chcąc znienacka, jak zwykł, na rozstrojonych pomyślnością nieprzyjaciół napaść. Nie zastał już Polaków, bo prędko z zdobyczą nazad odeszli; pognął za nimi, i doścignawszy ich, mając nie tylko przemagającą liczbę, ale świeżego jeszcze żołnierza, bardzo łatwo rozbił i rozpędził wszystko; nie było nawet oporu i bitwy, bo zmęczeniu i zdobyczą obciążeni Polacy, pierwszego nawet natarcia nie czekali. Czajka i Komorowski z niewielką innemi do niewoli zabrani zostali, i nikt się w gwałtownej ucieczce o wyrwanie ich z rąk nieprzyjaciela nie pokusił. Iskra zaś, jako mąż dzielny na wojnie, po tém zwycięztwie prosto ku Berzewicz pociągnął, bo mając w ręku dowódcę owego mia-

sta, myślał bardzo sprawiedliwie, że je łatwo zdobyć. Kiedy przybył, zastał mieszkańców daleko lepiej niż przewidywał przygotowanych do obrony, i już nie chcąc nawet próbować szczęścia zabierał się do odwrotu, kiedy jedna z wież, a było ich dwie, czy przypadkiem czy zdradą, zapaliła się. Oblężeni spieszenie do drugiej przeszli, a obawiając się aby i z tą to samo się nie stało, dobrowolnie poddali się Iskrze. I oczywiście z tego było, że los dla obu stron równą radość i równy smutek rozdzielić chciał.

Wprowadzili potem Polacy świeże załogi do Podolińca i Lubolii, a Iskra na zdobycie Rychnawy wyruszył, zabrawszy z sobą posiłki ze wszystkich miast, które pogrobowcowi sprzyjały. Polacy murów silnie bronili, musiał tedy formalne rozpocząć oblężenie. Wojsko naokoło rozłożył, i mury taranami i innemi machinami rozbijał. Ale co on w dzień zepsuł, to w nocy natychmiast oblężeni naprawili, i tak kilka miesięcy przetrwało oblężenie. Gdy jednak gwałtowne potrzeby z jednej, a z drugiej nieprzyjaciół naciskać począł; gdy konieczne poddanie się, nadzieja tylko odsieczy od biskupa agryjskiego zwlekała, a on nie przybywał, a głód i natarczywość oblegających co dzień się zwiększały, poddali się wreszcie, wymówiwszy sobie, że wolni z bronią i dobytkiem z miasta wyjdą, zamek próżny oddadzą, i że Polakom żadna krzywda się nie stanie. Jak raz nazajutrz po poddaniu się biskup agryjski z wojskiem nadbiegł i niedaleko od Iskry obozem stanął,

jak gdyby chciał wszystkiemi spotkać się z nim siłami. Ale do walnej bitwy i do rozwinięcia chorągwi nie przyszło, chociaż oba wojska w małych utarczках często się szarpały, bo i Iskra szczęścia kilku lat w jednym dniu utracić nie chciał, a i biskup agryjski nie ufając swoim, jako świeżo zebranim i weale nie wyćwiczonym, wołał zwłoką w okolicach już wyniszczonych codziennemi harcami, przywieść nieprzyjaciela do niedostatku w żywności, niż otwarty bój stoczyć. Tak więc, gdy Iskrze i jego żołnierzom, jak się tego spodziewał biskup, niedostatek żywności prędko dokuczać począł, i gdy widoczném było, że na żaden sposób, a przynajmniej bez wielkiego niebezpieczeństwa nie będzie się mógł w tych miejscach utrzymać, bez żadnej większej potyczki do Kassowii powrócił.

Nie długo potem zaczęły się między Iskram a biskupem agryjskim układy o zgodę; po długich a bardzo różnych ustąpieniach, zaślubił Iskra synowicę biskupa. Tak więc nie tylko pokój, ale i pokrewne stosunki między sobą zawiązali, a bardzo wielu wątpiło, czy się to wszystko dobrą wiarą stało. Nie przyszło bowiem na to, jak wypadało, pozwolenie królowej, a i Czesi widocznie wiarę złamali, bo wypuściwszy podług umowy wszystkich jeńców na wolność, zatrzymali Czajkę i Komorowskiego, chociaż i ci w umowie wymienieni byli, Iskra do tego jeszcze miasto (1) na Spiżu, którym teść jego nowy

(1) Wapowski nazywa je Podgrodzie.

dowodził zabrał, i na stronników króla ciągle napa-
dał i rabował.

Rozdwojone były w tym czasie umysły chrze-
ścijan względem najwyższego kapłana. Jedni przy-
znawali papieżem Eugenijusza, przez kolegium kar-
dynałów wybranego, drudzy stali przy Feliksie,
którego w Niemczech sobór Bazylijski naznaczył.
Wielu jednak monarchów i książąt i ludów, a mię-
dzy niemi Polacy i Węgrzy, czekając jaki skutek
tak wątpliwe i drażliwe rozdwojenie mieć będzie,
zdanie swoje zawiesili, a tymczasem ceremonije
i obrzędy jakie od przodków swych w spadku do-
stali, najgorliwiej spełniali. Gdy tedy tak Feliks jak
Eugenijusz nie tylko przeciwników swoich, ale i tych,
co obojętni, ukrywszy uczucie i przekonanie, żadne-
mu z nich pierwszeństwa nie przynawali, różnemi
sposobami namawiać i na stronę swoją przeciągnąć
usiłowali, wysłali też oba poselstwa do króla.

Feliks V wysłał Aleksandra z książąt mazowie-
ckich pochodzącego, nie dawno kardynałem i bisku-
pem trydenckim przez siebie nominowanego, myśląc
że jako krewny Władysława, łatwiej sprawy jego
bronić potrafi; a chociażby względ na pokrewień-
stwo nie wiele miał wagi, zawsze jednak coś znaczy.
Od Eugenijusza przybył kardynał Julijan Cesarini,
a ten szeroko dowodził, że Rzym, jako miasto skro-
pione krwią ś. Piotra i Pawła i wielu innych wy-
znawców nauki Chrystusa jest najstosowniejszém
miejszem do wyboru i rezydencyi najwyższego ka-
płana; że prześwietne kolegium kardynałów ma pra-

wne i dziedziczną powagę, a za tém, że on sam tylko jest prawnie wybranym następcą ś. Piotra; że całe Włochy i umysły Greków dały za Eugenijuszem swe głosy. „A cóż przytoczy druga strona na swoje poparcie? — mówił dalej — oto chęć zamieszek nie wielu złych ludzi, co zmarnowawszy fortunę, ani się bojąc Boga, ani wstydząc ludzi, w zaburzeniu stronnictw bez powagi, bez porządku, bez powodu zebrali się na stanowienie o rzeczach świętych.“ Aleksander zaś kardynał twierdził, że nie miejsce ale czystość umysłu i serca i świątobliwość do religii należą; że to nic nie znaczy, gdzie mieszka lub wybranym został najwyższy kapłan, kto i od kogo wybranym został; że w szczupłym zanadto obrębie ogranicza się filar nauki chrześcijańskiej, jeżeli naczelnik jój tylko w Rzymie ma się wybierać i stanowić. A cóż będzie wtedy, jeżeli przypadkiem wiekuiste miasto wpadnie w ręce barbarzyńców, albo zupełnie zniknie z ziemi? Jeżeli w rzeczy najzupełniej na samym umyśle i uczuciu opartej, miejsce to lub owo ma mieć jakieś znaczenie, toć Jeruzalem świętszą daleko krwią niż krew ś. Piotra i Pawła poświęconém zostało. Tam jest najprawdziwsza głowa naszej wiary, tam wszystkie tajemnice naszej nieśmiertelności spełniły się, tam godności najwyższego kapłana, pierwsze zaczątki, nie przypadkiem ludzkim, lecz wolą i wyborem samego Boga przypadły. Wszakżeż wszyscy wiecie, że ś. Paweł jako zapozwany do Rzymu przybył, a św. Piotra ściągnęła do tegoż samego miasta próżność

magika Szymona. Co się tyczy kardynałów, nie wiele znaczą ich tytuł i nazwiska: bo kapryśnej fortuny zachęcenia mogą to wszystko i takiemu nawet udzielić, który na to wcale nie zasługuje. Inni przecież, chociażby nigdy Rzymu nie widzieli, chociażby tytułu kardynała nie posiadali, są jednak przed Bogiem prawdziwymi wiary naszej podporami i fundamentami, bo ich nauczanie, życie, obyczaje, czyny, myśli nawet, zupełnie z religiją się zgadzają. Nie tu nie znaczy, jaki kto posiada stopień i godność: bo Bóg nie na to co zewnątrz człowieka, ale co w myśli i sercu jego jest, spogląda i z tego go sądzi; i nie szczęśliwego, ale najcenniejszego zdanie, w rzeczach do religii należących, ma wagę. Że ani ceremonie zwykle przy obiorze, ani zajmowanie stolicy rzymskiej, nie są oznakami prawdziwego boskiego następstwa na namiestnikostwo Chrystusowe: bo gdziekolwiek dobrzy zgromadzą się, tam zaraz zamieszkuje między nimi Duch Święty; cokolwiek tedy oni powiedzą, uczynią, postanowią, to wszystko za natchnione od owego św. Ducha uważać należy. Byłoby to nawet nie tylko nierozsądnem, ale i niebezpiecznem, dla kilku upartych umysłów, które przez złe sumienie przy swoim trwają, odrzucać postanowienie publicznego rzeczypospolitej chrześcijańskiej soboru. Ani Eugenijusz, ani ci co przy nim stoją, nie wątpią o powadze swojej i soboru: ale mimo to nie jaśnieją cnotami chrześcijańskimi, bo od samej wiary duchem i czynem daleko odpadli. Gdyby im tylko o samą naukę Chrystusa chodziło, nie sprze-

ciwialiby się soborowi, którego właśnie największém zadaniem jest zachowanie religii w zupełnej świętości i godności. Wszyscy papieże, którzy dotąd kościołem Chrystusa zarządzili, nie byliby nigdy przyznawali tyle powagi soborom, gdyby byli nie wiedzieli że daleko pewniej może stanowić o rzeczach boskich zgromadzenie z całego chrześcijaństwa zebrane, niż kilku rzymskich kardynałów lub biskupów. Zresztą to, co słusznie do wszystkich należy, o tém też wszyscy obmyślać powinni. Dla tego to, jakby jakim czterem ewangelistom, kościół przyznawał zawsze i przyznaje nieodwołalną powagę czterem soborom, niceńskiemu, konstantynopolitańskiemu, efezkiemu i chalcedońskiemu, na których, oprócz różnych wielu postanowień względem świętości i trwałości religii naszej, zbijano i wyniszczano niegodziwe i szkodliwe herezyje, któremi zasady wyznania naszego obalić chciano. Jeżeli tedy w Nicei Aryjusza, w Konstantynopolu Macedonijusza, w Efezie Nestoryjana, a w Chalcedonie Entychijusza błędy bezbożne wykazane i potępione zostały; niemniej tedy i następnych soborów postanowienia moc obowiązującą zachowały. Nie żądają zaś ci, co się w Bazylei zgromadzili, aby im nieomylnie wierzone, co do postanowień o sześciorzeczności, i o najwyższej i o najniższej w kościele godności, coby i nierozsądkiem i bezbożnem było: ale domagają się, aby na roztrząśnienie i wydanie o tych przedmiotach ostatecznego wyroku, wszyscy, do których to należy, zwołani zostali.

Gdy tedy tak ten i ów przed królem i jego radą stronę swoją popierali, nie wyrzeczono nic stanowczo o przyznaniu któremu z nich godności i praw papieża. Julijan Cesarini do własnej swój sprawy dodał jednak jeszcze i to, że Eugenijusz i ci, którzy o całość religii chrześcijańskiej dbają, z przykrością widzą, jak Węgry, najpotężniejsza osłona i przedmurze chrześcijańskiego imienia, szarpią się wewnętrznymi rozterkami; radził zatem, aby złożono dla zgody broń, i że on, jeżeli obie strony na to pozwolą, słuszne warunki pokoju ułoży. Kiedy mu zaś oświadczone, że król nieczego nie zaniedbał uczynić, aby pokój przywrócić, i że napróżno kilkanaście poselstw do królowej posyłał: prosił, aby mu dozwolono poprobować jeszcze raz, czy się co nie da zrobić: czego mu też nie odmówiono. Widząc tedy, że Władysław najzupełniej był skłonnym do pokoju, pojechał do królowej. Tu wypowiedziawszy jej wszystko, co uważał za stosowne do rzeczy, wystawiwszy jej korzyści pokoju, a szkody i niebezpieczeństwa na wojnie, zwrócił jej uwagę na godność i płeć jej, na zmienność przywiązania ludzi i niestałość fortuny, czego tyle razy doświadczyła. A teraz cóż pocznie z garstką swoich, czyliż podoła w wojnie przeciw siłom i zgodzie wszystkich prawie, tak bardzo niższa w siłach, radzie i zasobach? Stoi bowiem z przeciwnej strony cała potęga polska, a z nią większa część Węgrów jaśniejących między swojemi bogactwami i znaczeniem; mają do tego i ludzi i zaprzęgów i żywności w zapasie do-

syć, że na wszelki przypadek mają czém wojsko podierać i odświeżać. A ona i mało ma żołnierzy i to jeszcze najemnych, których wierność nie z serca płynie, a za pieniądze kupiona; przyjaźń nawet Iskry i biskupa agryjskiego bardzo sprawiedliwie podejrzaną się jój wydaje. A nawet to wszystko co ona ma przygotowane i za obmyślane doskonale uważa, los jednej bitwy zniszczyć może, a jakimże sposobem wzmoże się znów na siłach, jeżeli raz zwyciężona zostanie? Oby żył jak najdłużej pogrobowiec; ale trzeba jednak pamiętać, na ile to przypadków życie ludzkie jest wystawione, a im mniej dziecinstwo ma siły do odparcia chorób, tém bliższe jest zniszczenia. Niech tedy pamięta, aby i sobie i dwom dorosłym już córkom losu niezagradzała; bo chociaż wielu jeszcze nadzieja łaski pogrobowca w wierności utrzymuje, osierocenie jednak królestwa przerzuci ich na przeciwną stronę. Trzeba tedy obmyśleć dobrze, ażeby, gdyby przedwczesnie śmierć syna z królestwa wyrzuciła, córki przynajmniej utrzymały się przy niém, i żeby chociaż jedna z nich, jako żona króla panowała. Między mężem i żoną, gdyby o to tylko chodziło, żeby rodzicami być mogli, płęć wszystko stanowi; ale Władysław posiada do tego jeszcze wszystkie przymioty, które go godnym którejkolwiek z królewnych mężem a jój zięciem czynią. Położenie zaś czasu i rzeczy nie tylko obie strony do zawarcia pokoju nakłania, ale go koniecznym prawie czyni. Powinna wreszcie pamiętać na męża i ojca swego, którym

oprócz czci prawie boskiej, z niezachwianą wiernością służył ciągle ów naród, którego szczęście ona teraz na niebezpieczeństwo wystawi, jeżeli się na pokój nie zgodzi. Mężom wybaczają się niekiedy, że dla podtrzymania godności jednego człowieka, narażają czasem losy wielu narodów; ale kobiecie, jako kobiecie nie wypada kłaść wyżej nadzieję słabego dziecięcia, nad szczęście i spokojność tylu miast i ludzi, którzy się jej nie byle jako zasłużyli. I sądu ludzi i zemsty Boga powinna się obawiać, gdyby przez nią niegodziwa i dla chrześcijańskiej sprawy niebezpieczna wojna, nie mogła być odpartą.

Na to królowa odpowiedziała: że zna dobrze stan swój i stan nieprzyjaciół, i że nie mniej wie, ile siła i los mogą na wojnie. Że daleko znośniej i nie tak boleśniej jest ustąpić w bitwie, niż przez tchórzostwo i próżną bojaźń z królestwa być wyzutym. Że sprawa jej jest najsluszniejsza, że Bóg, mściciel sprawiedliwości, nie opuści jej, i że syn jej zdrow jest i za łaską Boga zdrow będzie. A jeżeliby nieszczęsny jaki przypadł na nią los, i wtedy poradzić sobie będzie umiała. Wie ona, że zasługi Węgrów względem niej i drogich jej osób są niezmierne, ale im większe są, tém ona usilniej starać się o to powinna, aby ich wydobyć z nienawistnego im poddaństwa. Żeby się to bez rozlania krwi i zaciętych mordów stać mogło, bardzo sobie tego życzy.

Na te słowa Julijan pochwaliwszy królową, że gdyby konieczność ją zmusiła i wojny się nie obawia, i że pokoju nie odrzuca, aby tylko korzystne

otrzymała warunki, zaczął się z nią o zgodę układać. Po wielu rozmaitych z obu stron przytoczonych i odrzuconych warunkach, gdy serce matki równie o los dwóch dorosłych już córek, jak i o szczęście dziecka nie pomału się troszczyło; zgodziła się w końcu królowa na przesłanie Władysławowi następujących praw i zasad zgody.

Przedewszystkiém, aby jedną z królewnych on sam, a drugą brat jego Kazimierz namiestnik podówczas w Litwie poślubili. Kazimierzowi przyrzekała królowa wypłacić posagu sto dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych; Władysławowi zaś ustępowała 200,000, na ziemi szląckiej ułokowanych, którą mu w dzierżawę puszczała, zastrzegając sobie prawo okupu, kiedyby tylko zechciała. Co się tyczy Węgier, Władysław zrzecze się tytułu króla, zatrzyma zaś zarząd i opiekę aż dotąd, dopóki pogrobowiec stosownych lat nie dojdzie; a gdy dorosnie, Władysław opiekę złoży. Gdyby zaś pogrobowiec albo dzieckiem, albo kiedykolwiek bezpotomnie zmarł: wtedy tytuł i prawa króla na Władysława przejdą. Wreszcie na pokrycie kosztów, na wyprawę obecną poniesionych, ziemia spizka na zawsze do Polski przyłączoną zostanie, a Węgrzy ze swjej strony dobrowolnie zrzeką się wszelkich praw, jakie kiedykolwiek do Podola i Wołoszczyzny rościli.

Władysław byłby przyjął niewątpliwie te warunki, tak korzystne dla obu państw, a szczególnie dla Polski; wielu nawet Węgrów obawiając się

wojny zewnętrznej i w obrzydzeniu mających wewnętrzną, zgadzało się na przełożenia królowej. Ale ponieważ była to sprawa o całość stanu i rozległość królestwa, wypadło tedy czy przez posłów, czy listami, zasięgnąć jeszcze rady tych panów, którzy obecnymi nie byli. Ci jak to zwykle, jak kto rozumiał takie dali zdanie: nie tylko rozmaite, ale zupełnie sprzeczne. Byli tacy co twierdzili, że aby tylko z zewnątrz nie im nie zagrażało, daleko gorsze potem warunki otrzymać będzie można, a inni utrzymywali, że w żadne układy nie warto wchodzić, i że najlepiej aby broń o pokoju stanowiła. Im więcej jedni przez bojaźń trwożliwie, drudzy przez rzutkość niebezpiecznie radzili, tém łatwiej zdanie Huniada przyjętém przez wszystkich zostało, bo na żadną stronę wyraźnie się nie nachylało. Pisał on, że dla groźniejszej od Turków napaści, byłoby nieroztropnością odrzucać pokój, ale też chciwie ku niemu się garnąć, równie nie zaszczytném. Bo chociaż pokój sam w sobie wyższym jest nad wojnę i nie dla czego innego wojny się prowadzą, tylko dla utrwalenia pokoju: trzeba jednak dobrze rozpatrzyć warunki zgody, aby, jeżeli niekorzystne były, innych potem dostać, a najwięcej na to baczyć, aby pokój i zgodę w kraju przywrócić. Wtedy odłożywszy na bok nienawiści wszelkie, pójść na zewnętrznego wroga. Gdyby zaś królowa, przez wzgląd na siebie i na swoich chciała wytrwać przy obecnych warunkach, któremi nie tylko wiele prowincyj obcym w dzierżawę puszcza, ale niektóre

nawet zupełnie od królestwa odrywa, wszystkiemi siłami opór stawieć potrzeba. Nie braknie ducha i sił do wymuszenia i lepszego pokoju, i mniejszym kosztem, niż zgoda, którą teraz nam ofiaruje.

Julijan powtórnie do królowej pojechał, i przywiózł od niej zmienione nieco warunki. Ale gdy i tych Węgrzy przyjąć nie chcieli, znów pojechał i tak jeździł po kilka razy, a zawsze czy z téj, czy z tamtéj strony nowe ustąpienie wymógł. Nareszcie dopiął tego, co mu się najważniejszém wydało: że Władysław do Jaurinum do królowej pojedzie, a wtedy obecność i rozmowa osobista, daleko skuteczniejszemi będą w zawarciu pokoju, niż rady i przekonywanie obcych.

Gdy tedy się zjechali, nie mogli się sobie dosyć nadziwić; z jednéj bowiem strony wiek ledwie młodzieńczy a zdolności męzkie i ogromnemu zadaniu rządu dwoma królestwami wyrównywające; z drugiej wiek już podeszły, a wielkość umysłu w niebezpieczeństwach i wielu innych działaniach niepospolita, godnemi ich szacunku czyniły. Jak się tego można było spodziewać, sprzeczki i uniewinnienia wzajemne pierwsze zajęły miejsce; bo obie strony zarzucały sobie zgwałcenie praw i słuszności, i że za broń z konieczności, a nie z własnej woli chwyciły. Przeciągnęły się owe rozmowy o pokoju kilka dni, wreszcie ustąpiły obie strony ze swoich domagań się, pogodziły się, i wzajemnemi a bogatemi uczciły się darami. Jakim sposobem broń złożyć miano, nie ogłoszono. Nie długo potem królowa do

Budy wyjechała, i tutaj uwolniwszy wprzód z więzienia hrabiego Cylii, w którym od początku wojny zamknięty siedział, zawarła ostatecznie pokój. Podobano się niezmiernie królowej ułożenie i charakter słodki Władysława; chodziła też wieść, że królowa przyrzekała pod przysięgą oddać mu zupełnie Węgry, aby tylko król polski albo prośbami, albo bronią wydarł z rąk cesarza Fryderyka i koronę świętą węgierską i samego pogrobowca. Korzystając bowiem z jej wdowieństwa, zabrał i użytkuje posiadłości dziecka, bez żadnego wynagrodzenia.

Wróciwszy do Jaurinum zachorowała królowa, i po trzydniowych mękach umarła; nie bez podejrzenia o otrucie dla tak nagłej śmierci, i dla różnych na ciele zewnętrznych oznak.

Władysław zmartwił się nie pomału jej śmiercią, bo przewidywał, że gdy śmierć uniosła z sobą zakład i pewność pokoju, Czesi na nowe wypadki cheiwi, zaczną przeciw pokojowi intrygować, aby znów działania wojenne i rabunki rozpocząć. Tak się też stało: bo nie długo potem, razem z miastami, w których załogą stali, do cesarza odpadli, i już nie ukradkiem, ale jawnie otwartym bojem na królewskich napadać zaczęli.

W tym samym czasie przybyło znakomite mężami i okazałością poselstwo od Amurata; więcej jak wieść niesła, dla wybadania obecnego stanu Węgier, szczególnież rozruchów wewnętrznych, które go najbardziej obchodziły, niż dla popierania swych żądań. Chociaż Huniad, któremu, jak powiedzieli-

śmy, powstrzymanie napadów tureckich zleconém było, nie tylko ich dzielnie odpierał, ale ufając mężtwu i dzielności swojej, często się za zdobyczą na nieprzyjacielską ziemię zapędzał i niemałe Turkom klęski zadawał, i tak mądrze sobie poczynął, że w końcu Turcy nabyli tego przekonania, że łatwiej zwyciężonemi niż zwycięzcami zostaną: mimo to jednak, temiz samemi prawie słowami, z jakimi w Belgradzie posłów polskich odprawili i teraz pokój ofiarowali, domagając się albo Belgradu, albo rocznego haraczu.

Przybył tymczasem posłaniec od Huniada z doniesieniem, że znowu dwa razy Turków pobito, że wielu do niewoli zabrano, wielu w ucieczce śmierć znalazło, a między niemi dwóch znaczniejszych dowódców, że kilka chorągwi i wiele innych rzeczy zabrano, że wreszcie obok zwycięstwa i bogate łupy naszym się dostały. Daleko tedy ostrzej odpowiedziano posłom, niż się spodziewali; w końcu dodał król, że się względem ich żądań zniesie z Huniadem, i że podług tego, jak los jemu lub Turkom sprzyjać będzie, przyśle nie długo przez swoich posłów odpowiedź na ich żądania.

Po śmierci królowej, wszyscy węgierscy panowie do Władysława przeszli; nie było tedy już wewnątrz żadnego oporu: jedno tylko miasto Kassowia z okolicznemi miastami wytrwale przy swoim stało, ale i tam powinowactwo Iskry z biskupem agryjskim, nadzieję pokoju łatwą czyniło. Sam nawet cesarz, do którego część owa Węgier odpadła,

nie będąc nigdzie niczego pewnym, przez wrodzoną miłość spokoju, zgodę nad wojnę przekładał.

Widząc tedy Julijan kardynał, że teraz najstosowniejszy byłby czas do rozpoczęcia wojny z Turkami, zaczął i króla publicznie, i panów węgierskich prywatnie do niej podmawiać.

Przypomniał Władysławowi nadzieję, jaką w nim położyli wszyscy chrześcijańscy monarchowie, kiedy się dowiedzieli, że na tron węgierski wezwanym został: bo wielką w tém korzyść dla chrześcijańskiego imienia przewidywali. Wszystkich życzenia i uroczyste modły o jego pomyślność ku niebu poszły, i jeżeli uspokoił tak prędko całe królestwo węgierskie, nie mniej to modłom wszystkich chrześcijan, jak własnemu orężowi winien. Powinien tedy wszystkich starań dołożyć, aby tak ogromnego o sobie oczekiwania nie zawiódł. Wymaga po nim tego nie tylko religija, którą wyznaje, ale i konieczność jego położenia, i opieka nad temi, którzy mu się jako wierni poddani powierzyli. Nie może nie przedsięwziąć téj wyprawy, już to dla tego, że przysiągł na bronienie Węgier, już téż i dla tego, że bezpieczeństwo tego kraju ściśle z bezpieczeństwem Polski jest powiązane. Powinien nadto zemścić się za znieważające domaganie się haraczu, dowieść że prawie żartem wojnę dotąd z nimi prowadzono, i okazać całą różnicę między wyprawą z jego polecenia odbywaną, a wyprawą, w której on sam już będzie dowodził. Porównawszy zaś to, czego

dokazał Huniad ze szczupłą garstką żołnierza, z tém co on sam, mając daleko silniejsze zastępy, dokonać potrafi: nie można na żaden sposób wątpić o zwycięstwie. Do panów zaś węgierskich przemawiał, że Bóg sam natchnął ich myślą przyzwania na tron Władysława, i połączenia razem sił dwóch tak potężnych narodów; że tym sposobem nie tylko władzę i granicę państwa swego obronią, ale je nawet aż do Hellespontu i egejskiego morza rozszerzą; że nie powinni opuszczać tak przyjaznej okoliczności, której los i szczęście wyraźnie sprzyja, kiedy właśnie usunął królową, aby tym sposobem koniec wewnętrznym rozterkom położyć. Nie im wszakże nie brakuje do utrwalenia szczęścia ogólnego, nie tylko na teraz, ale i na zawsze, jedno dobrej chęci; niechże tedy nie krzyżują się sami z sobą, kiedy im wszystko razem, rozum, los, szczęście zwycięstwo zapewnia.

Do tych namów dołączyły się błagania natarczywe i ciche łzy despoty, który nie tylko króla, ale wszystkich z kolei prosił i z płaczem błagał, aby nie opuszczali tak stosownej pory do pomszczenia krzywd chrześcijanom wyrządzonych i mąk najbezkarniej zadanych. Ze zgrozą wszystkich żałośliwie opowiadał, jak mu wszystko Turcy zabrali, synom oczy wyłupili i wstydlive członki oberznięli. Przypomniawszy potem królowi i pierwszemu w radzie, jak niedawno temu silne państwo, dzieci i obfite dary fortuny posiadał, a teraz, niby żebrak jakiegoś litością obcych żyje: zaklinał wszystkich, aby i za

niego samego i za dzieci jego i za całe chrześcijaństwo pomścili się. Dodał jeszcze, że burza zbliża się już do granic węgierskich, i że lepiej jest bronić od krzywdy obce krainy, niż czekać aż razem z niemi i własną ich ziemię rozbiją niewierni.

Nie wiele jednak miały znaczenia i sprawiedliwe wyrzekania despoty, i mądre doradzania Julijana Cesarina. Dla tak ważnej rzeczy zwołano do Buddy wszystkich panów, a na zgromadzeniu te same, cośmy wyżej przytoczyli, namowy powtórzono, i wiele nowych dodano; a szczególnież Julijan kardynał przyrzekał, że i inni chrześcijańscy monarchowie na pomoc Węgrom przyjdą. Postanowiono tedy jednozgodnie, aby z początkiem zaraz wiosny, król zebrawszy jak największe i wyćwiczone wojsko, do Bulgaryi wyruszył. Zaczęto zaraz z cesarzem albo o pokój, albo o przymierze się układać; wzywano go, aby albo sam osobiście, albo posilki dla sprawy całego chrześcijaństwa przysłał. Wyślano również liczne w różne strony poselstwa, nie tylko do sprzymierzonej już Polski, ale i do Krzyżaków i do Wołochów, wszystkich na wyprawę przeciw Turkom wzywając.

Cesarz na dwuletni rozejm przystał, ale na wyprawę, całemu chrześcijaństwu tak potrzebną i konieczną, ani sam nie przybędzie, ani posilków nie przyśle, dając za wymówkę zaburzony stan Czech. Tak samo sobie i wielki mistrz począł. Przypomniawszy, że długie wojny niezmiernie ziemię jego spustoszyły, żadnej nadziei na jego posilki nie zo-

stawił. Z Polski i Wołoszczyzny przystano posiłki w piechocie i konnicy z półrocznym żołdem. Za nim szły tłumy uzbrojonych, które ani na chwilę nie wahały się opuścić dla takiej walki domy, małżonki, dzieci, ojczyznę, i wszystkie przyjemności i wygody; nie przez doradzanie czyjeś, nie dla zysku i nagrody, ale przez czystą pobożność i chęć bronięcia i rozszerzania religii chrześcijańskiej. Rodzaj ten wojska, krzyżem naznaczony, na wieść o wyprawie religijnej, przybyszami ze wszystkich krajów niezmernie urósł.

Po odprawieniu tedy modłów i suplikacyj uroczystych, oraz spowiedzi, która się ze wszelkimi ceremonijami kilka dni ciągnęła, około końca Maja król z Budy wyruszył (1), przeprowadził wojsko przez Dunaj i postępował ciągle małemi marszami, czekając na swoich, którzy jeszcze dotąd nie zbrali się. Przebywszy potem przez Fibiseum, znowu do Dunaju przytarł, i u Słonego Kamienia całe już wojsko przeprowadziwszy, prosto szedł do Bulgaryi, na zdobycie Sofii, gdzie despota z wojskiem królewskim swoje wojsko połączył.

Miasto owe nie tylko z położenia swego nie bardzo mocne było, ale je jeszcze niespodzianie nagle przybycie króla zaskoczyło, a tak w krótkim czasie bez wielkich wysileni zajęte zostało. Ale ponieważ więcejby kłopotów przyczyniło utrzymanie go w po-

(1) Wapowski tłóm. Malin. powiada, że król wyruszył 22 Lipca 1443.

siadaniu, niż samo zdobycie; zebrawszy znaczną w niém zdobycz, król dalej ruszać rozkazał. Zająwszy równie szczęśliwie i zdobycz wszędzie uniósłszy z wielu mniejszych miasteczek, do Morawy rzeki przybył, i tam obozem stanął w miejscu ani zupełnie wzgórzystém, ani zupełnie płaskiem.

Wysłano stąd zaraz pięćset jeźdźców, już to po zdobycz, już to na prześpiegi, aby wojsko bezpiecznieć dalej postępować mogło. Ze wschodem słońca wyruszywszy, napadli około południa na garstkę Turków, także na zwiady wysłaną; czterech z niój ludzi złapali, i dowiedzieli się od nich, że około dwóch tysięcy nieprzyjaciół lasem przybliża się. Nie równe mając do walki siły, i do tego zadaleko od rzeki zasadziwszy się, uciekli nasi, a wnet też i Turcy się z tyłu pokazali, i jeszcze bardziej strach i chęć do ucieczki w nich powiększyli. Między uciekającemi i rzeką leżała wynioslejsza ziemia, a z wierzchołka jój daleko rozlegał się widok na zamorawskie krainy; nie widać jednak koryta rzeki obok płynącej, gdy wzrok na dolinę, przez rozpościerającą się równinę, jak najdalej na przeciwległe pagórki sięga.

Gdy tedy uciekający królewscy pagórek już przebyli, i dla niezmiernój wysokości i spadzistości brzegów, na drugą stronę do swoich dostać się na żaden sposób nie mogli, część z nich na koniach rzuciła się w rzekę, a część na brzegu pozostała, odważna na wszystko; bo i nadziei obronienia się lub ucieczki nie miała, i pewną śmierć przed sobą,

od przemagającego liczbą nieprzyjaciela. Na szczęście król na polowanie z wielu uzbrojonymi na tę stronę rzeki się przeprawił, i wnet przybliżającym się na przeciwny pagórek Turkom wpadł w oczy. Wnet przyszło im na myśl, że to utajona zasadzka, bo daleko więcej innego żołnierza ujrzeli, niż których z tyłu ścigali; dla tego też nagle w biegu się zatrzymali. Kiedy król nieprzyjaciół dostrzegł, wnet od polowania do walki rzeczywistej odciągnięty, z niesłychaną bystrością ze swojemi ku rzece poskoczył. Ci zaś, co dotąd między nieprzyjacielem i nieprzebytym jak mniemali brzegiem, opuszczeni i zrozpaczeni, nieochybniej wyglądali śmierci; kiedy ujrzeli swoich, którzy im jakby z nieba na pomoc przybywali, ducha nabrawszy, z ogromnym krzykiem, dla zmazania wstydu z ucieczki, napowrót co sił na górę się darli. Tymczasem i król ze swojemi nad brzegiem stanął, i nie wybierając wcale dogodniejszego do przeprawy miejsca, z urwistego i przepaścistego brzegu w rzekę wskoczył, a za nim wszyscy tak szybko na oślep się rzucili, że wielu z nich wpadłszy w wir, gwałtownością wody uniesieni zostali; wielu znowu przy swém szamotaniu z koni spadłszy, ciężkością uzbrojenia do dna pociągnięni, w jednej chwili w oczach wszystkich potonęli. Turcy jednak nie czekali chrześcijan i bez walki tył podali.

Król potem o dwa dni drogi za rzekę się posunął, wysławszy po drugi raz na zwiady o liczbie i zamiarach nieprzyjaciela. Wnet też doniesiono mu,

że Turek z ogromnemi siłami nie daleko stąd zasadzkę uczynił, i czeka tylko przyjaznej do napadu chwili. Dowiedziawszy się o tém Władysław, wybrał co najdzielniejszych 10,000, i posłał z nimi Huniada, aby nocą, niczego nieobawiających się nieprzyjaciół, zeszedł i poraził.

Szedł tedy za przewodnikami od południa aż do wieczora, i gdy już był niedaleko Turków, przy świetle księżyca zajął swojemi szeregami wszystkie miejsca, przez któreby nieprzyjaciół mógł mu ująć z ręki, i nagle ogromny krzyk wydawszy, na uspio-nych i o żadnej walce niemarzących nawet, napadł. Piérwszym téż napadem takiego strachu tłumom napędził, że każdy nie o broni już, a o ucieczce tylko myślał. Ale gdy wszystkie miejsca do ucieczki przecięte zostały, jak to zwykle w takich razach się dzieje, straciwszy zmysły, zaledwie władać końmi i bronią zdołali; z drugiej strony Huniad zachęcał swoich, aby jak najdzielniej na bezbronnego jeszcze i z piérwszego snu przestrachem zbudzonego nieprzyjaciela uderzyli i zwyciężyli.

Tak więc zaraz z początku samego przerażeni Turcy nie tego się bronili, i była to raczej bójka na oślep i zamęt, a nie porządna walka. Kiedy zaś dowiedzieli się jeszcze, że sam Huniad jest obecny, ów mąż, którego imię częste zwycięstwa nie tylko sławnym, ale i strasznym dla Turków uczyniły, i że wszędzie swoi od zasadzonych nieprzyjaciół pobici zostali; że ci, co dotąd zdrowo uciekli z rannemi, na pół umarli z umierającemi pomieszani, przedsta-

wiają straszliwy obraz ginących, podług mniejszej lub większej bojaźni: przez niedostępne miejsca cierniami i krzakami zarosłe ujęć usiłowali, ale nieprzyjaciół tuż za nimi bardzo łatwo gonił.

Straszną tedy w uciekających uczyniono rzeź: daleko większą niżby się można było po liczbie zwycięzców spodziewać. Powiadają bowiem że do 30,000 Turków zabito, a 4,000 do niewoli zabrano i dziewięć chorągwi zdobyto. Tak to ów nagły napad chrześcijan, na przywykłych oddawna do porażek, najzupełniej pomieszał Turkom zmysły; tak, że ani na wielką ilość swoich, ani na szczupłość sił nacierających, uwagi nie zwracali. Wiele także obozów wpadło w ręce zwycięzców, które spalono, wyniósłszy z nich bogatą zdobycz. Huniad pochwaliwszy niezwykle czyny swoich żołnierzy, z wielką radością wrócił do króla, gdzie go z niezmierną chwałą przyjął.

Był pomiędzy jeńcami jakiś muzułmański ksiądz, z naki i religijności pomiędzy swojemi sławny. Owoż Grzegorz z Sanoka, jako ciekawy badacz obyczajów i obrzędów cudzoziemskich, zarzucał mu, że wszystko co w historyi kościelnej Muzułmanów się znajduje, jest albo bezbożne, albo szpetne; Turczyn zaś ani losu swojego obecnego, ani wyznania nie zapomniawszy, odpowiedział, że nie wypada mu, jako zwyciężonemu, o błędach jego religii rozprawiać. Gdy zaś Grzegorz nalegał na niego, żeby albo przyznał, albo obronił uczynione religii jego zarzuty, co nawet jako ksiądz tém bardziej uczynić

powinien, odpowiedział: że i Turcy są ludźmi, że też same zasady co i inni śmiertelni wyznają, że wierzą w ciało i duszę, i że, jeżeli się w tém wszystkiém, co zmysłami pojąć i osądzić się da, z całym rodzajem ludzkim się zgadzają: to i w tém także, co przekonanie i pojętność wyrabia, bez wi docznych przyczyn wcale się nie różnią.

Po takiém zwycięztwie, wiele bulgarskich miast już z nienawiści ku Muzułmanom, już z przychylności do wiary chrześcijańskiej i do Polaków, jako jednoplemiennego i jednojęzykowego z sobą narodu, wyparłszy załogi tureckie, do króla przeszły. Inne znowu, przy tak ogromném przerażeniu siłą zdobyte zostały: już to przez królewskie wojsko, już téż przez ochotników krzyżowców, którzy pod dowództwem Julijana, bardzo wiele głośnych dokonali czynów.

Tak tedy zwycięzcy wnet do granic Tracyi dotarli, nie bez wielkich korzyści, ale téż i nie bez strat. Od rzeki Tyabru, oddzielającej kiedyś Miziojczyków od Trybullów, Bułgaryja z tyłu góry Hemus na wschód i zachód się rozciąga, od południa Tracyi dotyka, a na północ ku Dunajowi się wyciągając, zajmuje część Niższej Mizyi. Owoż środkowe owego kraju okolice same nieprzystępne urwiska i przepaściste skały zajmują, niższe zaś części, chociaż już dużo w równinę się zmieniają, głębokiemi lasami pokryte, są puste i nieurodzajne. Ziemia téż najzupełniej niepłodna, a nawet do hodowania była nie bardzo

przydatna; dla tego téż, obok innych przykrości, któremi drogi już przy nadchodzącej zimie, trudnemi się stawały; obok tego, że i niecznośne zimno i znużenie, wiele ludzi i zwierząt wygubiło: dawał się jeszcze czuć dotkliwy niedostatek żywności. A chociaż pieniędzy było dosyć, ale nie było gdzie kupić zboża, a tak do głodu rozpacz się przyłączyła.

Wojsko znękanę tylą przeciwnościami, byłoby się z pewnością rozeszło, ale je zatrzymały perswazyje Huniada; a twierdzenia jego, jako znajomego dobrze z miejscowością i biegiem rzeczy, z wielką nadzieją przyjęte zostały.

„Ile tylko już zimna, głodu, unżenia, rozpaczycie wycierpieliście, mówił, tyle znowu, gdybyście się cofać chcieli, wycierpicie. Że tyle ludzi i zaprzęgów wyginęło, nie tyle pusta i nieurodzajna kraina, ile wojenne starcia temu są winny; a zresztą daleko więcej pustyni i trudności za wami, niż przed wami, pozostało. Jeżeli pójdziecie dalej, chociaż przez daleko wyższe pasmo gór, niż te góry trackie przechodzić będziecie musieli, ale za to w dwóch dniach staniecie na granicy szczęśliwszego kraju, gdzie nie tylko przyjemność położenia, ale i obfitość wszystkich rzeczy do podźwignienia sił swoich znajdziecie. Tyle tylko pracy mieć będziecie, że albo sami zdobywać albo zdobywszy bronić będziecie musieli. Nie będzie to wojna, a spustoszenie. Pamiętajcie tylko z jaką ochotą i szybkością wszystkie dotąd nieodstępne i i bezdrożne miejsca przebywaliście, chociaż sama

natura na zawadzie wam stała. Ale to wszystko na nieby się nie przydało, gdybyście ze zwycięstwa swojego korzystać nie chcieli; bo chociaż znakomicie pobity został nieprzyjaciół, ale łatwo postawi się na nogach rozjątrzony bardziej, niż zwyciężony: zajmie znowu opuszczoną przez nas ziemię, miasta i znowu będziecie przymuszeni odpierać wojnę od własnych granic, ognisk i bogów domowych, kiedy ją teraz na obcej ziemi ukończyć możecie. Niepewnym jest i to jeszcze, czy z równym szczęściem będziecie na nowo walezyli; lepiej więc nie opuszczać nieroztropnie obecnej chwili, kiedy Bóg i los wyraźnie wam sprzyja. I nietylko byście wstydem się okryli, żeście nie chcieli z tak szczęśliwych okoliczności korzystać, ale byście samego Boga na siebie rozgniewali.“

Tak i tym podobnie często na radach i do żołnierzy przemawiał Huniad, i razem z despota, którego cała nadzieja odzyskania swych posiadłości na obecnej wojnie polegała, podtrzymywali upadające umysły nie tylko żołnierzy, ale i dowódców.

Dopóki tedy oni mówili, dotąd każdy na wszystko był gotów; ale jak tylko głód i inne przykrości dokuczać zaczęły, wpadali wszyscy na nowo w dawne zwątpienie i rozpacz. Byłyby w końcu, jak się to często trafia, dolegliwości ludzkie zwyciężyły obawę wstydu, gdyby ich była wieść o zbliżającym się nieprzyjaciółu nie zatrzymała; a zostali więc przez bojaźń, aby ich rozproszonych, rozdzielonych, nieświadomych do tego po-

łożenia, nieprzyjaciel nie wymordował, niż w nadziei zwyciężenia przy tylu naciskających nieszczęściach. Zresztą milój było razem, cokolwiek wypadnie, i walezyć i zginąć. Gdy tedy dowiedzieli się, że nieprzyjaciel wnet przybędzie, rozradowali się wszyscy i szczerze Bogu składali dzięki, że im podał sposobność do walki i do zgonu, bo nie samej śmierci wprzód, ale rodzaju śmierci obawiali się: bo nie chcieli jakby liche jakie zwierzęta, głodem na pustyni poginać. Z takim zapalem w całym obozie wszyscy broń gotowali, że łatwo można było przewidzieć, iż gdy nieprzyjaciel przyjdzie, bez porządku, bez rozkazu na niego uderzą.

Tymczasem Huniad, z niewielkim oddziałem na górze będący, doniósł, że Turcy na szczytach gór zasiedli, jak gdyby w bojowym szyku waleczyć nie mieli, ale tylko królowi przejście zagrozić. Obóz bowiem tam założyli, kamieni i drzewa naznosili, i tym sposobem, jak naprędce mogli, przystęp do siebie zaparli. Nie omylił go domysł, bo Amurat, kiedy się o klęsce ostatniej dowiedział, obawiając się, co się właśnie stało, aby wojna do Traeyi lub do Macedonii nie przeniosła się, wysłał zaraz silny oddział, aby przejście naszym w górach przeciąć. Ściągnął on swe wojska z Azyi i połączył je z temi, co od ostatniej klęski ocalały; i poleciwszy im, aby się na żadne stanowcze bitwy nie puszczały, rozkazał zająć wąwozy w górach, i tak ciągle trzymać na oku Władysława; bo wiedział, że i bez

tego nasi nie tylko od zimna i głodu, ale i od innych jeszcze nieszczęść wiele ucierpią.

Dowódcą owój wyprawy był Karambus (1) babsza fuygijski, mąż i ręki i umysłu prędkiego. Widział on ze szczytu gór, jak królewscy ruszać się poczynali, w wielu miejscach bez rozkazu dowódców, tłumnie i nieroztropnie do walki się darli, i gwałtowniej niż wypadło, po pochyłościach do góry się pięli. Owóż czy zniecierpliwiony tём, że go się nasi nie bali, czy myślał, mając większe wojsko, że zwycięstwo tak pewne, jakby je miał już w ręku; przeciw wydanym rozkazom stoczyć bitwę postanowił, w nadziei, że chwała ze zwycięstwa, winę z przestąpienia rozkazu pokryje.

Zwinąwszy tedy obóz, chorągwie na nieprzyjaciół wysunął. Gdy tedy Władysław spostrzegł, zwoławszy do siebie Huniada i despotę, przemówił do żołnierzy, którzy więcej nadzieją prędkiej a uczciwej śmierci, niż zwycięstwa pędzeni, tłumnie na góry biegli.

„Bóg sam — mówił — sprzyja nam i pomaga. On to nieprzyjaciółom naszym natchnął myśl, że opuszczają górne szczeliny, gdzie tak bezpiecznie siedzieli, i skąd mogli byli napaść oczy swoje zgubą naszą: bo nas i głód i zimno i wszelkie złe nęka. Lecz teraz zaślepieni na nas, a nie wiedzą, że my tu wszyscy stajemy do walki z tём przekonaniem,

(1) Karambej. Przekreślił nazwisko tureckie Kallimach, bo prawdziwe było: Kasim-bej.

żeby jej nie przeżyć. W lot chwytajmy taką porę, bo możemy wszyscy chwalebnie zginąć, a jeszcze pewniej zwyciężyć; bo nie tak do zwycięztwa nie pomaga, jak odwaga i niepamięć na śmierć. Im kto z większą rozpaczą uderza na nieprzyjaciela, tém pewniej go odpięra i zabija; a tak śmierci szukając, zwycięztwo znajduje.“

Ani chwili nie zwłócząc z despotą i Julijanem wyruszył, a resztę odesłał od oddziału Huniada, który rozpierzchłych nieroztropnie zbierał, i wszystko układał o ile mu nagłość sprawy, niecierpliwość i wściekłość spieszących na tę stanowczą wyprawę, pozwalały, aby zaciekłość owa szalona nie stała się więcej naszym, niż nieprzyjaciółom szkodliwą. Postępując więc spiesźnie za bezładnym tłumem, napominał każdego i wszystkich, aby biegnąc na góry uszykowali się, żeby się na oczywistą zgubę, jakby na rzeź, nie wystawiali; bo nie w ich śmierci, a w klęsce nieprzyjaciół spoczywa koniec cierpień i dolegliwości. A chociażby i nadziei zwycięztwa nie było, to niech każdy mężnie walczy dla tego, żeby się śmierci własnej pomścić; ale zawsze nie jak bezrozumne bydlęta, ale jako dzielni mężowie, w szyku i porządku bojowym: idzie tu bowiem jeszcze i o przyszłą chwałę, aby krwawego zwycięztwa nad sobą nieprzyjacielowi nie dozwolić. Mówiąc to, o ile przypadek i zamieszanie pozwalały, każdego do szyku stawiał, łagodnie w tył cofał, na równinie gromadził, skąd łatwiej na wyniosłości piąć się można było. Król tymczasem z resztą woj-

ska nadbiegł, a i Turcy szybko z gór zstępując, tak już byli blisko, że pociskami zdaleka bitwę rozpoczęli. Błahemi strzałami wielu przed bitwą jeszcze ranili, im gęściej stali królewscy i im kto zapaleczywiej na spotkanie nieprzyjaciela się wydzierał. Lecz kiedy do bliższego boju przyszło i mieczem działać zaczęto: wtedy Polacy przed wszystkimi innemi rozpaczą i gniewem miotani, z zaślepieniem prawie rzucili się na nieprzyjaciół i rozbili tak natarczywym napadem, że się w żadném miejscu utrzymać nie mogli, i szyki ich połamane mięszać się poczęły. W tak krytycznej chwili nadbiegł Karambus, i wielu ze swoich, jednych mieczem i ranami, drugich głosem i groźbami wstrzymawszy, wyrzucał im na oczy, że przez podłe tchórzostwo zwyciężyć się pozwalają znękanym zimnem i znużeniem. Przywrócił tedy w szeregach porządek i bitwę na nowo rozpoczął. Wszędzie, gdzie silniej potyczka wrzała przytomny, wołał że oślepiiony rozpaczą nieprzyjaciół sam na zgubę idzie, i że tylko naciągnąć łuki potrzeba, a wszyscy poginą; słowem, wszystkimi sposobami dzielnego żołnierza i dowódcy, wypadek niebezpiecznej dla siebie bitwy przyciągał.

Wielu tymczasem z obu stron albo padało od razu, albo tak ciężko było rannych, że upadłszy na ziemię, nie mieli już siły do powstania: roztratowani kopytami końskimi, tém nędzniej ginęli. Ale najokropniejsze dla oczu były rany, koniom przez polskich krzyżowników zadane. Byli to prawie sami piechotni żołnierze, ale nosili lance; tém się tylko

od myśliwych różnili, że nie tylko żgać, ale i rąbać równie zręcznie i dokuczliwie potrafili. Owoż oni to między jazdą turecką uwijając się w miejscach różnemi zaroślami pokrytych, nie tylko brzuchy koniom nożami rozrzynali, ale i nogi od ciała odcinali, ka-
dłuby głębokiemi ranami razili i tym sposobem większą część Turków do pieszej walki zmusili. Nie umieli oni potykać się pieszo, i o ile doskonale bili się na koniach, o tyle nie pieszo podolać nie mogli, i widocznie ustępować poczęli. Koń wreszcie na którym siedział Karambus, w brzuch lancą ugodzony, boleścią uniesiony, wpadł obces z jeźdźcem między naszych, i wnet rozeszła się między Turkami pogłoska, że wódz ich albo zginął, albo do niewoli się dostał. Wtedy tłumnie zwróciwszy się w góry uciekać poczęli, chcąc się tam uchronić. Pognali za nimi chrześcijanie i tak ich zapalczywie ścigali, jakby chcieli aż na najwyższe szczyty, przez przykre i bezdrożne miejsca się dostać. Lecz ponieważ daleko więcej trudności przedstawiała sama miejscowość niż nieprzyjaciel, i dzień już się miał ku schyłkowi, a w nocy na równych nawet miejscach, łatwo było zabłądzić, król rozkazał swoim wstrzymać się od ścigania nieprzyjaciela w niedostępnych miejscach, i dał znak do odwrotu. Z przeciwnych wojsk ci co od rzezi ocaleli, bojaźnią i pośpiechem pędzeni, przez skały, przepaści i urwiska, rzuciwszy broń, chwytając się rękami wyrosłych gdzieniegdzie krzaków, schronili się do tych, którzy uzbrojonego obozu na wierzchołkach gór strzegli.

W czasie samej bitwy Karambus i inni znakomici mężowie rodem i godnościami do niewoli zabrani, a wielu w ucieczce zginęło (1).

Utraciwszy wodza i wszystką prawie odwagę, pewnym było, że Turcy żadnego już nie wytrzymają napadu, jeżeli silne zastępy tuż za nimi pójdą, dla tego też zaraz nazajutrz król obozem stanął przy wejściu do gór, które Turcy zajmowali. Dodawała odwagi naszym dopiero co szczęśliwie stoczona walka, a niemniej żywa chęć przebycia gór, dostania się do lepszych okolic, gdzieby wszystkie klęski, tak długo ich trapiące, usunąć mogli. Stąd między zwycięstwem i nędzą nie mając wyboru, rzucili się na pochyłości gór; ale ich ze szczytów strzałami potężnie raził nieprzyjaciel. Ujrawszy tedy król jakie trudności są miejscowe, i że z wielką stratą swoich, a bez żadnej szkody nieprzyjaciół kusić się nawet o przebycie gór niepodobna, nieroztropnie wyprowadzone szeregi do obozu cofnął. Wnet potem, myśląc, że dosyć już było tegorocznej wyprawy, że zrobił nie mało; postanowił przed srogością zimy i przykrością miejscowości ustąpić.

Upierał się mimo to Huniad przy swém zdaniu, aby wszyskiego wprzód wypróbować, nim się odwrót uczyni. Dostrzegł on, że pochyłości gór nie są urwiste, do wejścia na nie bardzo przystępne; a sądząc, że tamtędy może się dostać aż na sam

(1) Bitwa ta stoczona była przed samym Bożem Narodzeniem, 24 Grudnia 1443 r.

wierchołek, poprowadził swoich tą drogą. Sterczał z tej strony pionowy i przepaścisty szczyt, który przed Turkami naszych, wdzierających się na góry, zasłaniał i dla tego nie tylko łatwo ale i bezpiecznie szli do góry. Gdy to król ujrzał, zmieniwszy myśl, z resztą wojska za Huniadem wyruszył. Pierwsze szeregi przebyły już sam szczyt, właśnie tam, gdzie się Turcy usadowili, aż tu ogromna skała i przepaść przejście dalej zupełnie przecięły. Nadbiegł zaraz Huniad i sam ujrzał że przepaść ta była tak wielką, że ani niezem tak prędko zapełnić się nie da, ani też mostu przez nią zarzucić nie można. Nie będąc dalej jak o dwa staje od nieprzyjaciela, posłał dzielnych i doświadczonych żołnierzy, aby prostą drogą przejście przez góry zajęli, jeżeliby się udało ruszyć Turków z miejsca. Sam zaś jak najspieszniej wykierował na nich maszyny, i niezwykłej wielkości kamienie do nich wyrzucał. Szum jakie one sprawiały, strachem nieprzyzwyczajone uszy przerażał, a do tego sama siła rzutu i tak wielkich kamieni, wielu przygniotła, i mało brakowało, że Turcy nie uciekli przerażeni nową i dziwną zasadzką: bo jeden kamień na nich spadły zabijał wielu od razu, i to różnego rodzaju ranami, a nie mogli się od tych pocisków uchronić, tylko ucieczką. Lecz Ali-bey, po wzięciu do niewoli Karambeja, wodzem przez swoich okrzykniony, nauczył ich zaraz, że bardzo łatwo ochronić się mogą, jeżeli jak tylko świst usłyszą, natychmiast do ścian skalistych się przycisną; i tym sposobem nie tylko od ucieczki wstrzymał, ale

i do oporu zachęcił. Gdy tedy raz i drugi wyrzucone na siebie machinami urwiska skał, nie im nie szkodziły, zaczęli nawzajem nacierać i szarpać królewskich, chcących koniecznie przejście opanować.

Władysław téż znowu widząc, że nieprzyjacieli dobrze osłonięty, próżnemi czynił wszelkie wysilenia jego wojska, aby mogło zdobyć sobie przejście; gdy nie tylko ostrość zimny odbierała zupełnie nadzieję przejścia przez góry, ale i głód do wytrzymania prawie niepodobny czuć się już dawał, zaczął znów o odwrocie przemyśliwać. Despota Rascyi przeciwnie, wiedząc że od téj wojny odzyskanie krajów i godności jego zależało, wszystko raczej znieść gotowy niż na odwrót dozwolić, twierdził, że hańba byłoby cofać się teraz, kiedy i dowódzca Turków w niewoli i wojsko ich rozbite, a resztki same przerażone, jak dzikie zwierzęta po jamach i norach się ukrywają. Że i oni cierpią takież sam niedostatek jak i królewscy, i téż samą ostrość pory znosić muszą; i że wnet ulegną przed rozmaitemi przykremi potrzebami, jeżeli choć trochę nasi wytrwają: bo ciała ich rozpieszczone azyjatyckim zbytkiem, nie są tak wytrwale na wielkie przykrości, jak ciała Niemców i Węgrów, od młodości zaraz do przykrych zmian nieba i ziemi przywykłe. Że da pieniędzy ile będzie potrzeba do zakupu zboża, którego wszędzie w okolicy wielka jest obfitość.

Julijan kardynał także różne podobne tamtym powody przytaczając, odciągnąć króla od przedsiębranego odwrotu usiłował. Tymczasem ludziom

i zaprzęgowi coraz mocniej i dotkliwiej głód i zimno dokuczać poczęły, do takiego stopnia, że już i wątpliwa nawet nadzieja przejścia przez góry straciła swój urok: to też w końcu dolegliwe potrzeby, zwyciężyły w zrozpaczonych umysłach wzgląd na zacność sprawy. Zwinąwszy tedy w tył szeregi, na równinę zesłi; tutaj zaraz zebrawszy i naprzód wysławszy wozy drogą, którą przyszli, odwróćcy-nili.

Gdy tedy Turcy ujrzeli, że nasi o zwycięztwie zrozpaczyli, rozradowani i nową nadzieją zagrzani, z wierzchołków gór zbiegli i silnemi napadami z tyłu cofających się szarpać poczęli, i chociaż niewielkie ale częste korzyści odnosili, sami często porażeni byli. Wysyłano przeciwko nim najdzielniejszych żołnierzy, a ci wielu Turków ubijali i na chwilę napad ich wstrzymywali. Często jednak próżne były ich usiłowania, bo Turek zaraz w rozsypkę idzie, i wnet znowu zbiera się, i znowu napada, a nasze wojsko dla wielu wozów i wielkiej zdobyczy, dosyć prędko ustępować nie mogło.

Był im na drodze gęsty las, a miał on nie tyle dużych i wysokich, ile raczej rosochatych i karłowatych drzew i krzaków. Oprócz tego otoczony załamaniami wijącemi się, przepaścistemi i bagnistemi, jak to zwykle się dzieje w miejscach, któredy dawniej rzeki płynęły, skoro albo praca ludzka, albo siła natury koryto odmieniła. Dla tego cały był bezdrożny, a jedyna drożyna, któredy można było przejść, była bardzo wązka, i częstemi przekładana

mostkami. Gdy tedy do tego lasu się zbliżyli, wysłali naprzód z bagażami lekko uzbrojonych, a z tyłu umieścili pancernych, aby jakby mur jaki, ustępujących zaślaniai, i w tym porządku ową wąską drożyną postępowali. Turcy przyzwyczajeni do ciągłych napadów, gdy już większa część jazdy w lasach się zapuściła, rzucili się na ostatnich, a ci krzykiem wnet swoich ku sobie zwrócili. Im kto żywiej a zatém i nieroztropniej biegł swoim na pomoc, wnet z drogi zbaczał i wpadał na trzęsawiska i błota, skąd po wielkich trudach, zsiadłszy z konia, siebie i konia zaledwie wydobyć zdołał; gliniasta bowiem ziemia tam była, i łatwo w niej zabrnąć, ale trudno wydobyć się było. Tymczasem Turcy zabrali do niewoli około 80 naszych; ale gdy królewscy z błota się wydostali, dopędziwszy uciekających odbili swoich, i jeszcze około sześćdziesięciu do stu niewolą zabranych natychmiast życia pozbawili, resztki rozbite uciekły. Daleko trudniej szła przeprawa dla złych dróg, niż w otwartém polu walka z nieprzyjacielem. Głód codziennie mocniej naciskał, Turcy nużyli częstemi utarczkami; bo téż obok innych dolegliwości, ubytek sił żywotnych prawie w całym wojsku jawnie się pokazał; dla tego wszystkie bagaże mniej potrzebne a próżnym tylko ciężarem dla wojska będące, zebrano i spalono, zaprzęgi zmizerowane lub zbyteczne pozabijano, a broń albo z zabitych żołnierzy, albo zdobyczą zabraną, zakopano. Co dokonawszy, wojsko jakby zmartwychwstałe, nowych zupełnie sił nabrało, i większemi już mar-

szami, tak że Turcy napadać na nie nie mogli, do Belgradu przybyło. Tutaj kilka dni wypocząwszy, wyruszył król dalej, zmierzając do Budy. Gdy się w mieście o jego przybyciu dowiedziano, wyszło przeciwko niemu w pontyfikalnym ubraniu duchowieństwo, ogromne wszelkiego stanu tłumy, i z okrzykami radości wracających witały. Sam król, jak ślubił, szedł pieszo prosto do kościoła katedralnego; przed nim postępowali znakomitsi niewolnicy z Karambejem, potem niesiono chorągwie na nieprzyjaciela zdobyte i część zdobyczy, która pozostała. Za temi szło wojsko: najprzód polscy krzyżownicy energicznie, jak żołnierze pod niebiosą wynosząc chwałę imienia Władysława, że on jeden tylko był, co dzielność i męstwo prawdziwie królewskie miał i okazywał; obrzucali innych srogim zarzutem, że lichy i niedołężny w domu pozostawszy, odbiegli od sprawy całego chrześcijaństwa, które dopiero co głowę podniosłszy, wnet do dawnej smutności powróci.

Obok zasług Władysława, niemniej wysławiano imię Huniada, bo jego gienijuszowi i przezornej waleczności, świeże zwycięstwo przypisywano. Zresztą, widok owego powrotu byłby daleko okazalszym, gdyby była konieczność wyprawienia gdzieindziej wojsk temu nie przeszkodziła, i gdyby byli większej części łupów nie spalili lub nie zakopali. Gdy tedy uroczyste dzięki za tę pomyślność Bogu złożono, zawieszono chorągwie u sufitu, i wymieniwszy wszystkie czyny każdego w szczególności

dowódczy, szczerze ich za nie wynagrodzono. Żeby zaś sława ich i zasługa aż do potomności przeszła, najstaranniej herby ich i nazwiska w najwidooczniejszém miejscu kościoła wymalowano (1).

(1) Oto są nazwiska Polaków wypisane na ścianach kościoła Panny Maryi w Budzie; 1. Piotr ze Szczekociń podkanclerzy koronny, h. Odrowąż. 2. Piotr z Szamotuł, h. Nałęcz. 3. Paweł Wojnicki z Sienna, h. Dębno. 4. Jan z Tarnowa, h. Leliwa. 5. Mikołaj Chrzastowski, h. Kościeszka. 6. Mikołaj z Zakrzewa, h. Róża. 7. Niuko z Bain, h. Topór. 8. Michał Lasocki, h. Dołęga. 9. Stanisław z Pieszowa, h. Sulima. 10. Zbigniew Rosperski, h. Płomieńczyk. 11. Jan Ligęza z Bóbrka, h. Półkozic. 12. Piotr Kamieniecki, h. Pila-wa. Długosz dodaje jeszcze trzynastego Tomasza Wawrzynowskiego, h. Pomian.

KSIEGA II.

Kiedy się wieść o takim zwycięstwie Władysława króla nad Turkami rozeszła, wszyscy prawie chrześcijańscy monarchowie posłów do niego przysłali. Najliczniejsi przybyli z całych Włoch, który to kraj, o tyle tylko spokojnym się od Turków widział, o ile ich Polacy i Węgrzy albo zupełnie pobijają, albo ciągłą wojną trapić przynajmniej będą. To też wszyscy jednemi usty zapewniali, że jak dotąd sprzyjał, tak i na przyszłość sprawiedliwej wojnie Bóg sprzyjać będzie. Pod niebiosą wynosili to wszystko co dotąd zrobiono i niemniej zachęcali, aby do końca w zamiarach przeciw Turkom wytrwano.

Przed wszystkimi papież Eugenijusz IV, Weneccyjanie, Genuńczycy i Filip burgundzki książę wysławiali odniesione zwycięstwo, do nowej wyprawy namawiali, przyrzekając nawet posiłki i wystawienie wielkiej floty na Helesponcie (1), przez co Turcy z Azji przeprawić się i z Europejskimi połączyć się nie będą mogli.

(1) Ciąsnina Konstantynopolińska.

Tym sposobem bardzoby łatwo było pokonać nieprzyjaciół, bo ich bardzo mało w Europie pozostało, a i to przerażeni i znękani, zawsze jakby do klęski przeznaczeni. Jeżeliby tylko król jakie takie usiłowania uczynił, będzie mógł łatwo bezbożną i obrzydliwą muzułmanów potęgę z całej Europy wysadzić, a sprawę chrześcijańską na wieki umocnić i trwałą uczynić.

Powodzenie Władysława rozradowało także i pokrzepiło nadzieje Jana Paleologa cesarza greckiego, że będzie mógł stan swój polepszyć, a nawet zupełnie przyjść do siebie, kiedy dotąd Turcy, państwo i majestat jego nie tylko ciągle szarpali, ale zupełnym wywrotem grozili. Posłał dla tego posłów od siebie, którzy powiedziawszy to wszystko, co w życzeniach przy takim wypadku powiedzieć wypadało, rzeczy bożkie z ludzkiemi splatając, opowiedzieli pod religijném zaklęciem, że wielu w Konstantynopolu widziało przy bramie do Macedonii prowadzącej młodzieńca na koniu w świetne szaty przybranego, niby dla zabawy radośnie tu i tam jeżdżącego. Było to téj samej godziny, jak później sprawdzono, kiedy chrześcijanie szczęśliwie przeciw Karambejowi walczyli. Nagle młodzieniec ów zniknął. To widziało zrazu zakłopotano wszystkich, ale wnet dowiedziawszy się o zwycięztwie króla, posłańca niebieskiego w nim uznali.

Roztropniejsi zresztą i ci, którym albo świętobliwość żywota, albo biegłość w tajemniczój nauce, przyszłość odkrywała, wierzyli, że tak cudownie

nie tyle o zwycięztwie Władysława im doniesiono, jak raczėj napomniano Greków, aby na czas i położenie obecne rzeczy nie zapominali. Sprawa bowiem Turków w Europie prawie zupełnie upadła, w Azji także chwieje się przez czyhających tylko na dobrą sposobność okolicznych tetrarchów (władców czy rządców prowincyj). Nie ma więc czego zwłóczyć, ale jak najprędzej na przerażonych słabością swoją i przewagą Władysława napaść i zgnieść ich potrzeba. Cesarz bacząc na to, gotów jest sam zbrojno z drugiej strony wystąpić, jeżeli tylko królowi podobać się będzie iść dalej za pierwszym zwycięstwem, które odniósł przy wyraźnej opiece Boga, kiedy je aż cudownemi rozgłosił posłańcami.

Do tego dołączały się jeszcze ciągle a pokorne despoty prośby, zaklinania łzawe, jak niemniej natarczywe zachęcanie kardynała Julijana i powszechnie wszystkich głosy, silniejsze już, bo szczęśliwém powodzeniem pierwszej wyprawy upojone.

Że król na to wszystko nie tyle zważał, ileby wypadało, winny temu były sprawy polskie. Przybyło bowiem w tym samym czasie poselstwo od Polaków. Powinszowali jak wypadało posłowie najprzód szczęścia królowi, a potém go napominali, że nie wprzód powinien drugi raz probować losu, dopóki by się z panami polskimi nie naradził, chociażby na granicy królestwa; wprzód powinien król sprawy własne uporządkować i utrwalić, a tém bezpieczniej wojnę dalej popierać będzie w stanie. To się na

żaden sposób z zdrowym nawet rozsądkiem zgodzić nie może, aby ktoś dbał bardzo o cudze, a swoje własne sprawy zaniedbywał. Opowiadali potem, jaki tam nieład w Polsce, jak się swawola wszędzie rozhukala, jak się bezecne żądze i chciwość rozkiełznały, jakie zaniedbanie, prawie pogarda dobra publicznego. Korzystali z tego Tatarzy i nadbiegłszy na Ruś i Podole, okropnie krainy te zniszczyli.

Nie dosyć na tém, że prywatne panów zajścia i kłótnie, aż do ran i mordów się posunęły, ale nawet pograniczni śmiało łotrują, i jakby na wojnie jakiejś a sprawiedliwej, rabują, szczególnież Bolesław książę opolski. Powiadają nawet, że i Kazimierz z Litwy lada chwila wojnę do Mazowsza poniesie. Tylą klęskami, jeżeli im się prędko nie zaradzi, zginąć może polskie królestwo.

Wszystko to tém bardziej poruszyło umysł króla, że wiedział, iż wszystko to, co opowiadali i donosili posłowie, prawdziwém było. Żeby jednak nie здавало się, że przekłada prywatne interesa jednego państwa nad sprawę całego chrześcijaństwa, podziękowawszy za pamięć i życzliwość ku sobie każdemu w szczególności poselstwu, i za ich względem Boga i religii pobożność, odpuścił od siebie wszystkich tak że odeszli z pewną nadzieją, że król wszystko uczyni, czego od niego żądali. Polakom zaś odpowiedział, iż natychmiast zwoła przedniejszych panów węgierskich do Budy, i ze wszelkich dołoży starań, aby urządziwszy wszystko co potrzebném będzie,

czy to do pokoju, czy do wojny tegorocznej, prośby ich mógł jak najlepiej zaspokoić.

Naznaczono téż zaraz dzień na zgromadzenie Węgrów (1), ażeby jeżeli znowu jednozgodnie wszyscy na odnowienie wojny z Turkami przystaną, pewniejszą wewnątrz mieć spokojność. Pod rękojmnia wiary publicznej, przyrzekł król, że gdy się sejm rozwiąże, każdy bezpiecznie do siebie powróci.

Zaprosił także na ten sejm i Iskrę, i wszystkich urzędników od niego zależących, chociaż się temu kardynał Julijan sprzeciwiał: bo mniemał, że przy obecności Czechów, nie będzie można nic stanowczego co do religii postanowić (2). Podpierał dzielnie w tym zamiarze króla, Franko Ban, mówiąc, że ani czas, ani miejsce po temu rozbierać, jak myślą i czego chcą Czesi w ceremoniach i ustawach chrześcijańskiego wyznania, jak wierzą o rzymskim najwyższym kapłanie, o obrzędach i przepisach w wykonywaniu świętych tajemnic religii. Że co innego jest szeroko słowami o religiją się sprzeczać, a co innego, kiedy z religiją życie i wolność na niebezpieczeństwo są wystawione, kiedy nie językiem, a ręką bronić się potrzeba.

Jeżeli jest coś w myśli i uczuciach Czechów, co się albo od nauki boskiego mistrza, albo od jej tajemnic wyłamuje; nie braknie potem czasu i sposo-

(1) Na dzień ś. Jerzego, 1444 r.

(2) Czesi wtedy jeszcze przy hussytyzmie stali, i wrzały tam jeszcze hussyckie walki; dla tego to Julijan za kacery ich uważał, a obecność na sejmie za niestosowną.

ności do wytepienia owych różnie, jeżeli co komu na tém zależy.

Nateraz przy grożącym nieszczęściu nie tylko jednemu państwu, ale całemu chrześcijaństwu nie ma co wybierać w obrońcach, a brać pierwszych lepszych, szczególniejtóż Czechów będących pod ręką, którzy nie w jednej już wyprawie dowiedli, że w sprawie religijnej nie tylko gorliwi są uczuciem, ale i dzielni przy jój obronie. Wszak z ich jednego i to nie bardzo liczego narodu, przybyło więcej ochotników krzyżowców, niż ze wszystkich razem chrześcijańskich narodów. Wreszcie, czy będą użyć, czy nie, zawsze daleko więcej niż komu innemu nam na tém zależy, aby ich na tę naradę wezwać bo pochlebstwem tém ujęci, żądzą wielkich czynów zagrzeni, gdyby nie innego, to przynajmniej spokój wewnątrz mieć będziemy. Inaczéj nie tylko jawny nieprzyjaciół, ale jeszcze i rozjątrzony zostałby w samém sercu państwa.

Gdy tedy wszyscy się zgromadzili, kilka dni zeszło na usiłowaniach przytłumienia zupełnie wojny domowej. Co gdy się nie powiodło, uchwalono zawieszenie broni na dwa lata, niewolników sobie nawzajem wydano, pod tym warunkiem, że gdy zawieszenie broni ustanie, wrócą znowu do niewoli. A tak chociaż stanowczego pokoju nie zawarto, ucieszyli się jednak wszyscy i rozejmem czasowym, bo byli przynajmniej spokojni, że już niczego wewnątrz u siebie obawiać się nie będą. Zaczęto potem o zewnętrzną wojnę się naradzać. Wielu a

szczególniej despota i Julijan Kardynał nalegali, publicznie i prywatnie namawiali, że już przygotowane i że w stosownym czasie przyjdą posiłki od papieża i innych chrześcijańskich monarchów; a tak bardzo łatwo upojone świeżem jeszcze zwycięstwem i ufne w siebie umysły, do odnowienia wojny nakłonili. Wydawało się bowiem, że przy pomocy tylu morskich i lądowych posiłków, od tylu monarchów i ludów, łatwo będzie zgnieść tegoż samego wroga, którego dopiero co, bez żadnej obcej pomocy, krom ochotników krzyżowców, własnymi tylko siłami rozbili i rozpędzili. Postanowiono tedy na kosztą tej wyprawy nadzwyczajny podatek na krajowców, i aby go jak najprędzej zebrać, natychmiast poborców wyznaczono. Przygotowania wojenne zupełnie Huniadowi powierzono. Wybrano także posłów, aby ci o tém, co Węgry i Władysław postanowili, donieśli wszystkim monarchom, szczególnież tym, których ta wiadomość bliżej obchodziła.

Przybył na owe zgromadzenie do Budy Pankrac od ś. Mikołaja (1), stronnik Władysława, ale łotrowstwem swoim całej krainie, którą rzeka Wag oblewa, nieznośny i niebezpieczny. Owoż, ponieważ spokojność domową mieszał, nie miano już względu na powagę wolnego zebrania, a jedno tylko na powszechną wszystkich ku niemu nienawiść; pojmano go i na domaganie się krzykliwe tłumu, w więzieniu osadzono. Towarzysze jego je-

(1) Starosta sokołezański.

dnocześnie na szubienicy życie zakończyli. Możeby się było i co Iskrze wtedy dostało, przy tak rozjątrzonych umysłach, chociaż z pogwałceniem zaprzysiężonej wiary; ale Władysław widząc, jak tłumy burzyć się i rozpalać zaczynały, i że ich ani napomnieniem, ani powagą żadną słuszności powstrzymać nie będzie można, wybrał potajemnie kilku Polaków i ci Iskrę tyłami przebranego wyprowadzili z Budy, i do Jaurinum odprowadzili. Dla tego to, nigdy potem Iskra nie mógł bez uwielbienia o Władysławie wspominać, nazywając go zawsze zbawcą swoim (1).

(2) Czynności tego sejmu wydane zostały po raz pierwszy z rękopismu przez Józefa Mikołaja Kovachich w dziele: *Monumenta veteris legislationis Hungaricae*. Zagrzeb, 1815, w 8ce, w części drugiej od str. 30 do 35. Narady zakończono dnia 18 Kwietnia 1444 r. Głównym ich przedmiotem było wewnętrzne uspokojenie królestwa; uchwalono więc w art. 1, aby wszyscy biskupi, baronowie i urzędnicy krajowi, przez wydane osobne zapisy, pod pieczęciami, ponowili królowi przysięgę na wierność. Dla otoczenia króla większą władzą, zgodzono się w art. 2, że nie tylko służyć ma królowi prawo nazywania na wszystkie, nawet na najwyższe dostojęstwa, ale będzie miał moc czynić wszelkie zmiany w urzędach i cofać nadania oparte na zakupach solnych, bez żadnego skądkolwiek oporu. Dobra, kopalnie, pobory i t. d. własność korony składające, nieprawnie komukolwiek zawierzone, nazad do skarbu powrócone być mają.

Art. 3, 4. Majętności w czasie zaburzeń krajowych stronnikom Elżbiety skonfiskowane i rozdarrowane tym, którzy w wierności dla króla wytrwali, za otrzymaniem przebaczenia

Urządziwszy tym sposobem sprawę w Węgrzech, zwrócił się teraz Władysław ku chwiejącemu się ojczystemu państwu i ku uspokojeniu Kazimierza od zawziętości jego na Mazowsze. Dla tego to, dopóki w Węgrzech podatek nałożony zbierać i do przyszłej wojny przygotowania czynić się będą, chciał odwiedzić Polskę, aby wewnętrzne rozterki i tam usunąć i naradzić się, jakimby sposobem swawolne łotrowstwa Szlązaków i zawiechrzenia litewskie powściągnąć; oprócz tego nie pomału ciągnęła go tam chęć pokazania się matce i swoim po tak świetnie dokonanej wyprawie.

wrócą do dawnych właścicieli, nowi zaś posiadacze stosowne odbiorą wynagrodzenie.

Art. 5, 6. Prawo bicia pieniędzy i oznaczenie ich wartości, służy wyłącznie panującemu.

Art. 7, 8. Wielcy urzędnicy koronni przyrzekają, iż nadal nie dopuszczą się żadnych gwałtów nad współziomkami, z powodu różnicy mniemań politycznych: na przypadek wykroczenia przeciw téj uchwale, wskazany jest tryb przewodu sądowego. Zamki i warownie z których czyniono najazdy, zburzone zostaną, zaciągów zbrojnych za granicami kraju, w zamiarze nękania współobywateli, pod gardłem czynić nie wolno.

Art. 9, do 30. Wchodzić w układy z nieprzyjaciółmi kraju lub stawiać opór sprawiedliwym rozkazom królewskim, zabrania się pod karą śmierci.

Art. 30 do 33. Nakoniec król zaręcza, że to wszystko najściślej wykonaném zostanie, a nadto, że żadnemu cudzoziemcowi urzędów w Węgrzech poruczać i nadań czynić nie będzie.

Dan w Budzie 18 Kwietnia 1444 roku. (Malinowski w tłómaczeniu Wapowskiego, stronnica 459).

Wiedzieli dobrze Węgrzy, że Polacy nie wypuszczą od siebie Władysława wprzód, aż wtedy, kiedy ostatecznie wszystko względem ich spokojności i bezpieczeństwa załatwi; do tego jeszcze więcej obawiali się, aby młodzieńczy umysł, rozkoszą wypoczynku na rodzimój ziemi nie dał się uwieść, albo żeby go matka i inni od niebezpieczeństw koniecznych na nowój przeciw Turkom wyprawie nie odciągali. Podmówili tedy despotę i Julijana, niby dwa do wszystkiego motory, aby królowi myśl tę z głowy wybili, i w Węgrzech go zatrzymali.

Sami przez się byli oni oba do tego skłonni, a teraz przez Węgrów namówieni, prośbami i radami zwyciężyli i okazali tego, że król nateraz przez posłów wytłómaczy swoją nieobecność w Polsce koniecznością i ważnością przedsiębranėj wyprawy, i że bez zarzutu zdrady sprzymierzeńców swoich na tę wojnę i bez wielkiego niebezpieczeństwa oddalić się z Węgier nie może, bo Turczyn skoro się dowie, co mu chrześcijanie przygotowują, zbierze ogromne wojsko, i nimby się co przedsięwzięło, uprzedziłby nas i Węgry splądrował. Polecono oprócz tego posłom uzyskanie z Polski nowych posiłków na przyszłą wojnę.

Posłano także z tém samém zleceniem i do Prusaków, od których tém słuszniej wymagać pomocy można było, że z powołania swego wojnę z niewiernymi prowadzić są obowiązani i że od pierwszej wyprawy najspokojniej się usunęli. Ale żądanie to bez skutku u Krzyżaków pozostało, a odłożony przy-

jazd króla na złe bardzo Polakom wyszedł. Gdy bowiem umysły wszystkich oczekiwaniem Władysława zajęte, zaczęły się już uspokajać i łagodzić, jak tylko dowiedzieli się, że nie przyjedzie, natychmiast jak gdyby podżegnieni tém pewniejszą od kary swawolą, rzucili się do dawnych nadużyć i swarów, i tak nie tylko sami między sobą siła szpetnych nabroili czynów, ale jeszcze i zewnętrzne napaści bez zemsty pozostawili. Dla téj saméj przyczyny i pograniczni tém śmielój łotrować poczęli: wielu pocziwych kupców pojмали i z majątku wyzuli, na ziemię nawet napadali, i daleko większe rabunki niż na wypowiedzianej sprawiedliwie wojnie, poczynili. Ale najsrozsze były rozboje księcia opolskiego, który zasadzką wielu kupców krakowskich na jarmark do Wrocławia dążących, napadł i obdarł. Wszyscy taką krzywdę kosztem ogólnym pomścić, ale wprzód królowi o tém donieść postanowili. Władysław odpowiedział, żeby nie podczas jego nieobecności siłą nie działać, a prawnie krzywdy poszukiwać; on zaś jeżeliby im sprawiedliwości nie wymierzono, sam w stosownym czasie zajmie się tą sprawą.

Gdy się to działo w Polsce, w Węgrzech tymczasem wszystko, co było potrzeba do wojny, przygotowano. Doniesiono o tém powtórnie cesarzowi greckiemu, aby się także na wojnę przygotował i wyruszył z przeciwnéj strony, kiedy Władysław ku Tracyi i Macedonii z wojskiem pociągnie. Niemniej także przypominano i papieżowi przyrzeczoną wiarę i czas stosowny, równie i tym wszystkim, którzy

przysięgli, że wezmą na siebie staranie aby opanować Helespont. Ci ostatni nie zwłóczęc, zebrali i uzbroili pod Gaeta flotę z 70 okrętów złożoną, i wysłali natychmiast Franciszka Alberta kardynała florenckiego, aby na Helespont wypłynął, brzegi doskonale obsadził i żadnych posiłków Turkom z Azji nie przepuścił. Do pilnego spełnienia tego rozkazu, nie tylko ich przyrzeczenie dane Władysławowi i uczucie religijne zachęcało, ale i wiadomość także, że Karmanus król Cylicyi i Karmanii (1) z potężnym wojskiem przeciw Turkom wystąpił. A tak wszystko, jakby widomą opatrnością Boską szczęśliwie się układało, aby bezbożna i szpetna niewiara na zawsze zniszczoną została.

Turezyn też nie pomału się przeraził grożącą mu od Karmana wojną, bo wiedział, że mu inaczej nie dorówna, jeżeli się cały na niego nie obróci; a musiał koniecznie rozerwać teraz siły swoje przeciw Polakom, Węgrom i przeciw Włochom na morzu. Wiedział bowiem dobrze o wszystkiem co przeciwko niemu tak jednomyślnie przedsięwzięto. Doświadczył niedawno z wielką swoją klęską sił i szczęścia Władysława, to też tém więcej się go teraz obawiał: bo wiedział jak wielkie przybędą mu zewsząd posiłki. Dla tego to żeby nie był zmuszony wojsk swoich rozrywać i tak rozrzucony na pewną nie wystawiał się klęskę, postanowił ująć sobie najprzód de-

(1) Północno-wschodnia część dzisiejszej Turcyi azyjatyckiej.

spotę, myśląc, że za nim łatwo wszystkich umysły do pokoju się nakłonią.

Posłał więc do niego potajemnie posłów, którzy niby to o wykup Karambeja układać się mieli, a przy téj sposobności uczynić despotcie przyrzeczenie że i synów jego sułtan uwolni, i dawne jego państwo i fortunę mu powróci, jeżeliby chciał być pośrednikiem między nim i królem w zawarciu uczciwego pokoju. Despota zrazu myśląc, że go zdradliwy i chytry nieprzyjaciół podejść usiłuje, podejrzliwie wysłuchiwał zlecenia posłów tureckich; ale gdy go wielkimi zakłęciami, aby wierzył, przekonali: gdy go pomalu niepewność zwycięstwa a pewność odzyskania swych posiadłości na drodze układów nakłaniać ku sobie poczęła; gdy sobie przypomniał, że synowie jego w obrzydliwém więzieniu w kajdanach jęczą, że im już wprzód oczy wylupiono, że teraz na wszelkie zniewagi są wystawieni, że już tak długo, czego serce rodzicielskie znieść nie mogło, niegodnie, boleśnie hańbą, więzieniem, smutkiem, boleścią dręczy ich srogi nieprzyjaciół; gdy tedy wspomnienie to niemniej jak rozbite własne jego szczęście silnie go wzruszyło: wszystko co mu posłowie tureccy przyrzekali, Huniadowi powtórzył.

Huniad zaś, chociaż i dawne swe zwycięstwa pamiętał, i siłom swoim ufał, bo wiedział, jakie to posiłki lądem i morzem przyjsć miały; ale wiedząc także z drugiejj strony, że wojna wewnętrzna nie zgasiła do szczytu, a na czas tylko przycichła; że Fry-

deryk groźny bogactwem i wzięciem u swoich stoi jako niebezpieczny nieprzyjaciół; że bardzo są zmienne i niespodziewane rezultata wojen; że może na nich nieszczęśliwa wypaść kolej; że i Władysław zarazem będzie mógł spokojnie rządzić państwem: utrzymywał tedy, że myśl pokoju przez Turków podsunęta, nie jest do pogardzenia, tém więcej, że drogą pokoju sam despota daleko więcej zyskuje, niżby mógł najszcześliwiej prowadzoną wojną osiągnąć. Przedewszystkiém jednak za stosowne osądził wybadać, na jakich rzeczywiscie warunkach Turczyn pokój chce zawrzeć.

Gdy tedy przeświadczył się sam, że to, co mu despota o wykupieniu Karambeja i oddaniu tych krain, których wojną poszukiwano było prawdziwém; ułożył się najprzód o cenę więźnia i wziął za niego 50,000 czerwonych złotych (1). Potém nie pomniawszy niczego co trzeba było przygotować do przyszłej a zaciętej walki, doniósł królowi o tém co tu się działo i prosił go, aby z liczném i wyborowém wojskiem do Szegedina wyruszył, dokąd posłowie tureccy przybędą z warunkami pokoju, które przy obecnym czasie i położeniu królestwa bardzo są korzystne; a jeszcze zobaczą przygotowane tak ogromne siły, zmiękną tém więcej (2).

(1) Wapowski utrzymuje, że 70,000.

(2) Nie ma tu ani wzmianki nawet o tém, żeby despota i Huniad różne sobie wzajemne ustąpienia i nagrody poczynili za namówienie króla do pokoju. Wyglądałoby to trochę na zdradę kraju, czego przy takich okolicznościach w jakich

Zasmucony dotąd Władysław zaburzonym stanem Polski, z radością przyjął myśl o pokoju, bo tém pewniej zgromadzonemi na zewnętrzną wojnę siłami oba swe państwa wewnątrz silnemi i spokojnemi uczyni, przygniótłszy do szczytu, albo precz wyrzuciwszy buntu i występnej swawoli pierwiastki (1). Ale i wielu innych życzyło sobie, aby się już raz, tyle lat bez przerwy prowadzona wojna skończyła, i pokój z Turkami zawarty został. Przybył tedy na dzień 1 Lipca 1444 r. król do Szegedina; znajdowali się tam już despota i Huniad z posłami tureckimi. Pierwszy między niemi rodem Grek, ale wiarę muzułmańską wyznający, gdy stanął przed królem, tak przemówił:

„Gdybyśmy zapróbowawszy wprzód losu wojny, teraz dopiero, prześwietny monarcho, o pokój

wtedy Władysław się znajdował, nikt nigdzie Huniadowi, jako dzielnemu mężowi, zarzucić nie považył się. Podejrzenie to Długosza rzucone w tym względzie na jednego z najpierwszych owoczesnych wojowników, krzywdzi jego samego, a nie Huniada. Kallimach wyraźnie powiada dalej, że dla zawdzięczenia i uczczenia jego mężstwa, darowano mu, (mówi ogólnie, a zatém cały naród), miasta i zamki, które wprzód w Węgrzech despota posiadał. Powtórzył za Długoszem, chociaż nie tak dobitnie, krwawy ów zarzut i Wapowski, czego nie powinien był tém bardziej uczynić, że żywcem Kallimacha się trzymał.

(1) Widać w tém wyrzeczeniu owego męża, który to doradzał Janowi Albrechtowi, aby ukrócił buńczuczną szlachtę a władzę monarchiczną więcej samowładną uczynił; coby nam było pewno na lepsze wyszło.

cię prosić przybyli: mogłoby się zdawać, że cesarz Amurat nie ufa już więcej siłom swoim: lecz ponieważ daleko wcześniej, nim mu myśl zbrojnego starcia się z tobą do głowy przyszła, chęci swoje zawarcia pokoju nie raz ci objawiał, i przyjaźń ci swoje, sam będąc jeszcze potężnym, ofiarował: nie możesz tedy myśleć, że go teraz naciskająca jakaś potrzeba ku temu nakłania, ale że i teraz też same chęci, które miał zawsze, wywołują w nim też same zamiary zawarcia z tobą przymierza i pokoju. Nie możesz także za wiele ufać przeszłorocznemu twemu zwycięztwu, ani myśleć, żeśmy obok twojego szczęścia upadli na duchu: my, których tylekrotnie ciągle zwycięztwa, nad wszelkie klęski wyższemi uczyniły. Gdyby nas zresztą nie innego nie pokrzepiało, to samo przekonanie, żeśmy już tyle razy twoich rozbijali że zwyciężeni szybko nowe siły zbieraliśmy, i klęski naszój jeszcze prędzej się mścili; przekonanie to samo powtarzam, wystarcza na to, że tak małą klęskę i to z nieroztropności dowódców naszych poniosłszy, rozpaczać o szczęściu i siłach naszych nie mamy potrzeby.“

„Tak więc nie z konieczności i rozpaczy z warunkami pokoju do ciebie przybyliśmy, ale z tą myślą, że nie chcąc wywoływać twojego szczęścia, własnemu też ufać zabardzo nie chcemy.“

„Kiedy okiem i umysłem spojrzysz na niedawne twoje nad nami zwycięztwo, i na wielkie obecne przygotowania twoje do wojny, ile to wszystko warte, my jesteśmy dla ciebie żywym przykładem;

my tyle razy zwycięzcy i takimże samém powo-
dzeniem, jak twoje upojeni a teraz zwyciężeni. Nikt
bardziej nie powinien mniej się na zmienność losu
wystawiać, jak ten, który jeszcze żadnej przeciwno-
ści nie doznał. Niedawno temu jeszcze młodzień-
cem i rządom ojczystego królestwa zaledwie podolać
będąc w stanie, przywołany zostałeś do władania
drugiem państwem, które i zewnętrzną wojną za-
grożone, i wewnętrznymi niesnaskami zawichrzone,
możeby silniejszemu nawet wielkim ciężarem się
stało; a ty przyjęte na siebie warunki tak szczęśliwie
spełniłeś, żeś zaraz wojnę domową usunął, oręż
na nas obrócił i pokazał, że ci, których samo imię
zgrozą wszystkich przejmowało, nie są nie zwycię-
żeni. Im tedy łaskawiej los się z tobą obchodzi,
tém bardziej strzedz się powinienes jego niestałości;
bo nie ten, co wielkie, ale ten, co miłe i bezpieczne
posiada ziemie, prawdziwie szczęśliwym nazwać się
może.“

„A cóż ci może i powinno być miłszém nad oj-
czystą twę ziemię; cóż pewniejszego jak Węgry,
kiedy je pokojem z nami zawartym z Polską połą-
czysz? Ale ty za bardzo ufasz zaczynającemu się
twemu szczęściu, zawiele sobie obiecujesz z przelo-
tnego uśmiechu fortuny, kiedy dla odzyskania despo-
cie jego posiadłości, narażasz na klęskę i niewolni-
ctwo dwa potężne państwa. Nierówna tutaj trudom
i niebezpieczeństwom nagroda: bo to, czego przez
tak nawalną wojnę poszukujesz, nie warto tylu prac
i usiłowań. O ile się nam zdaje, i twym i naszym

zarówno jest interesem, przez zbytnią gorliwość o obce, swoim państwu nie pozwolić słabnąć. Warunki pokoju i zgody bardzo różne przedstawić i przyjąć lub odrzucić można; a z wojny jeden zawsze skutek na przyszłość: upadek kraju, a z nim wszystkich boskich i ludzkich rzeczy zburzenie, tam gdzie kto zwyciężony zostanie.“

„Jeżeli wolno o przeszłości wspominać, mieliśmy i my chwile, kiedy nam siła i oręż niezmiernie dużo przyrzekały; a jednak woleliśmy ustąpić teraz przed niepewnością wypadków, niż się dać uwieść nieroztropnej zarozumiałości. Do ciebie teraz należy, naradzić się z twojami przybocznymi nad tém, czy wolicie korzystać z przykładu niestałości szczęścia, który z nas macie, czy jój na sobie samych doświadczyć chcecie.“

Już pierwój nakłonione ku temu umysły, łatwo teraz na układy o pokój przystały. Trudniejsza daleko była sprawa z warunkami zgody. Tureczyn bowiem chciał zatrzymać sobie Bułgarię i kopalnie srebra i wiele miast w Serbii; Władysław znowu pragnął prawnym posiadaczom wszystko pozwracać. Zgodzono się wreszcie na to, że Bułgaria tylko w poddaństwie u Turków zostanie, a wszystko inne jakimkolwiek sposobem zajęte, oddadzą tym, którzy przed wojną prawo do tego mieli. Niewolnicy z obu stron na wolność wypuszczeni będą, szczególnież synowie despoty. Naznaczono potem dzień, w którym prowincyje i miasta podług umowy, wydane zostaną, a pokój na dziesięć lat zawarto.

Nie sprzeciwiał się temu i Julijan kardynał, nie dla tego jednak, żeby serdecznie pokój potwierdzał, ale dla tego, że nie mu do głowy nie przychodziło, coby mógł postawić przeciw tylu i takim korzyściom, czemby mógł do odrzucenia ich zniewolić; albo też dla tego, że przy tak ogólnej i prędkiej zgodzie, wszystkich uszy głucheby były na jego przedstawienia. Cekał więc sposobniejszej ku temu pory, a tymczasem gryzł się nie pomahał, że jego to rady najwięcej sprawiły, że Wenetowie, burgundzki książę, i papież, flotę na Hellespont wyprawili, i że go albo o próżność, albo o zdradę niesprawiedliwie posądzą, jeżeli pokój jak ułożono do skutku nie przyjdzie.

Jak zaś pokój ten przez pamięć na dawne klęski, na krew wylaną, jak równie odzyskaniem tylu strat poniesionych, drogim był dla Węgrów: to jeszcze z tego się pokazuje, że Huniadowi mniemanemu sprawcy tego pokoju, dla zawdzięczenia i uczczenia jego mężstwa, darowano wszystkie miasta i zamki, które wprzód w Węgrzech despotcie na utrzymanie wyznaczono. A kiedy Turcy żądali, aby na potwierdzenie warunków pokoju król przysiągł na Eucharystyją, nie bardzo się temu sprzeciwiano, aby posłowie tureccy nie myśleli, że gdyby się Władysław od tego rodzaju przysięgi wzdrygał, nieszczerem sercem o pokój z niemi się układał. Tak to gwałtownie życzyli sobie wszyscy zgody, że chcieli nawet najmniejsze podejrzenie usunąć, któreby je rozerwać mogło.

Kiedy Grzegorz z Sanoka spostrzegł, że i król od tak bezbożnego czynu dalekim nie był, podżegnęty wielką w nim gorliwością religijną, zawołał: „Oby Bóg nie chciał mścić się nad nami za tak wielką zbrodnię, żeśmy dopiero co waleząc przeciw bezbożnikom, wszystkie przykrości dla zwycięztwa znieśli, a teraz znowu za religiją uzbrojeni, i prawie pewne zwycięztwo w ręku mając, najświętszą i boską tajemnicę przed oczy niewiernych dobrowolnie przynosimy. Na cóż się przydała owa pierwsza i ta druga wyprawa, na co było domagać się tylu od tak odległych od siebie narodów, jak Włochy, Burgundya, Tracyja, posiłków; na co było powtórnie przypasywać oręż, po co tak daleko się posuwać, kiedyśmy o zdradzie religii zamyślali. Mniejszą daleko zbrodnią, bo spokojném a gnuśném pozostaniem w domu bylibyśmy tego samego dokazali, kiedy uzbrojeni ze spokojném sumieniem na znieważenie świętości naszych patrzymy. Wstyd nam i pozdrowień, któremi nas jako zwycięzców obsypano, wstyd nam i pochwał, któremi nas jako obrońców imienia chrześcijańskiego pod niebiosą wynoszono, wstyd nam nakoniec, że nas za zdolnych do tak niegodziwych postanowień wszyscy mieć będą: nas, na których nadzieje królów i monarchów całej Europy spoczywały; nas, za których niezliczone ludy i narody we wszystkich świątyniach korne do Boga zanosily modły błagając go o zwycięztwo dla nas.“

„Jakże daleko szlachetniej poczynali sobie starzy owi Rzymianie, którzy kiedy Gallowie miasto ich

zdobyli, żeby nawet wzrokiem bogów ich obrazić nie mogli, w ziemię ich zakopywali. A my zwycięzcy, naszego prawdziwego Boga sami niewiernym okazać zamyślamy i dozwalamy, żeby kiedyś powiedziano, że z większą czcią tamci kłamliwe swe bóstwa, niż my najprawdziwszy i najświętszy zakład nieśmiertelności naszej, strzegli i bronili; żeśmy publicznie taką zbrodnią się zmazali, którą w pojedynczym nawet człowieku, jak najostrzej ukaraćby wypadało.“

„Pomijam to, jak bardzo przed Bogiem zawinimy, że nie tylko sami od niego odstępujemy, ale go jeszcze za świadka i zakładnika niewiernym podajemy; ale cóż o nas sam nieprzyjaciół pomyśli, kiedy zobaczy, że tak bardzo pokoju pragniemy, że bez wstętu świętokradzko tak przysięgniemy, jak on nieroztropnie tego od nas zażądał. Przez korzyść, jaką pokój ten daje, za nic sobie mamy wszystko, cokolwiek w naszej jak równie i w innych sektach wyżej stoi, niż człowiek pojąć jest w stanie i zakryte jest zwykle przed ludźmi osłoną obrzędów i formami tajemniczymi. Jeżeli to tedy na widok publiczny w zupełnej nagości pokażecie, odrazu wszyscy powiedzą, że ponieważ na żadnym rozumowym dowodzie nie jest to oparte, głupstwem jest i twierdzenie, a bezwstydem nauczanie, aby w to wierzone.“

„Słyszeli już oddawna nieprzyjaciół, że czcimy Boga przytomnego i że go w tajnikach świętości przechowujemy; nie pojmują oni, jakim sposobem stać się to może, więc gdy o nim myślą, wyobra-

żają sobie, że nie ma tam nic ziemskiego i chwilowego, ale że wszystko poza śmiertelnością i materiją istnieje. Nieświadomi znowu jaka może być owa niematerijalność, przypuszczają, że musi przynajmniej odpowiadać wyobrażeniom o naszym Bogu; a my przez odślonięcie tajemnic naszych, owe ich przekonanie osłabimy, a myśli ich o religii naszej ku niebu i boskości wzniesione, na ziemię odwołamy, postać chleba im okazując. Że zaś w tym chlebie prawdziwe ciało Chrystusa spoczywa, wierzymy stale, bo to w nas sprawia nauka i łaska boska w której się urodziliśmy: więc Turcy pozbawieni jój, gdy przedmiot sam przez siebie nie obudza wiary, wyśmieją nas, że wierzymy w niepodobne rzeczy. Zaklinam was na Boga, nie pozwalajcie słabnąć owemu przerażeniu, które na wojnie zwykle ich opada, kiedy mają bitwę z nami rozpoczynać: bo wierzą dotąd, że Bóg zawsze tak nam sprzyja, iż go prawie zawsze oczami obok siebie oglądać możemy. Ileby krok ten odjął powagi majestatowi naszej religii, o tyleby dodał im śmiałości: bo będzie im się wydawał z postaci którą im pokażemy, że nie tylko nie jesteśmy pod opieką prawdziwego Boga, ale że nawet pod żadnego bóstwa opatrnością nie zostajemy.“

„Jest jeszcze bardzo wiele innych środków, do potwierdzenia warunków pokoju, chociaż samo słowo królewskie, jest najpewniejszą rekojmią. Inne zaś między prywatnemi, a inne między panującemi zachowują się ostrożności. Zresztą, dodał, że opuści sprofanowany obóz, jeżeli król tym sposobem przysięże.“

Gdy się tedy wszystkim wydało, że bardzo gorliwie i słusznie przemawiał, postanowiono, że zaprzysiężenie pokoju odbędzie się na księgach świętych obu stron, które się u nas ewangeliją, a u Turków alkoranem zowią. Gdy tedy każdy rękę na nich położył, uroczyście zaprzysięgli, że co ułożono spełni się i nierozzerwane przez lat 10 zostanie.

Ukończywszy tak układy o pokój, posłowie tu-reccy odjechali.

Nie długo potém nadeszły listy od kardynała Franciszka, w których donosił, że sultan z niezmierzonym wojskiem do Azyi się wyprawił, a wszystkie swe kraje około Helespontu leżące otwarte i bezbronne zostawił; on zaś sam flotą tak dobrze brzegi obsadził, że na żaden sposób, nie z Azyi do Europy przejść nie jest w stanie. Że nie trzeba pomijać takiej sposobności, kiedy prawie bez oręża i bez walki można będzie wypędzić aż do pierwotnych jego siedzib dziki naród i obrzydliwą zabobonność. Żeby pamiętał król na wiarę i przyrzeczenie chrześcijańskim monarchom dane, żeby jak będzie mógł najprędzej pospieszał z obiecaną wyprawą, kiedy oni już posiłki swoje wyprawili.

Z takiemiż samemi prawie zleceniami przyszły listy od greckiego cesarza (1) z dodatkiem, że tém

(1) Długosz cały ten list umieścił; wypisuję go tu dosłownie tak, jak go pan Malinowski przetłómaczył.

„Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Królu! Posel Nasz wróciwszy od Waszego majestatu, złożył Nam listy Wasze, z których równie jak z jego doniesienia dowiadujemy się o Wa-



więcej ma nadziei, że król z większym zapalem, podług przyrzeczenia wojnę odnowi, bo Turczyn jemu samemu myśl o pokoju nasuwał; ale on nie tylko warunki odrzucił, ale mu nawet wojnę wypó-

szém zdrowiu i powodzeniu. Co nie tylko Nas, lecz wszystkich książąt chrześcijańskich najżywszą radością przeniknąć, oraz pobudzić powinno, aby Stwórcę wszech rzeczy modlitwami, postami i słubami nieustannie błagać i zaklinać o Waszę pomyślność, jako stojącego na czele chrześcijaństwa, już to dla sławy przeszłych zwycięstw, już to dla nieodzownego zamiaru wystąpienia przeciw zdrazieckim i niegodziwym Turkom, ku większej czei Boskiej, ku chwale i jedności świętej wiary naszój! Tego zamiaru słowa Nasze dosyć uwielbić nie zdołają, chociażby Nam Bóg sto brzących ust udzielił, nie potrafimy dostatecznie zalet Waszych wypowiedzieć; ale serce zdolne pojmovać cnotę, wspaniałomyślnym przedsięwzięciom Waszym, życzeniami swojemi błogosławi. Wszakże, kiedy tam gdzie działać należy, na słowach poprzestać nie można; skoro doszło do Naszój wiedzy, że Wasza Wysokość mieliście postanowienie, w ciągu tego lata wyruszyć przeciw Turkom, natychmiast umyśliliśmy całą potęgę i usiłowania Nasze złączyć z Waszemi na Amurata okrutnego i zdraдлиwego wroga chrześcijan, pragnąc ze wszelkiem staraniem i pilnością Waszemu majestatowi okazać się wdzięcznym, w przeświadczeniu, iż to jest obowiązkiem całego świata chrześcijańskiego. Gdy atoli nad tém pracujemy, gdy przygotowania czynimy, oczekując na przybycie Waszego Majestatu w te kraje wschodnie, doszło do wiadomości Naszój, że despota Jerzy razem z Waszą Królewską Miłością, pewne układy o pokój z Amuratem rozpoczął i zawarł, oraz że sultan mianował posłów do ich dokonania i stwierdzenia. Ten wypadek zdumiał Nas nie wypowiedzianie, bo niepodobna nam zrozumieć, skądby wyni-



wiedział i stoi pod bronią gotowy, aby się z królem przy trackich górach połączyć, albo gdzie każe oczekiwać, jeżeli tak z planów wypadnie. Najnatarczywiej działać teraz potrzeba, kiedy rozerwany w ró-

kło, iż zwyciężywszy i upokorzywszy nieprzyjaciela, przeraziwszy go takim przestachem że na sam odgłos Waszego imienia, zdawało się że państwo jego runie; dziś wyzutemu ze wszelkich nadziei, sami podajecie czas potrzebny, aby zachwiane siły dźwignął, pokrzepił, aby z upadku powstał z największém niebezpieczeństwem i zagładą tylu książąt i narodów chrześcijańskich, którzy ufni w Waszą potęgę i powagę, z rzeczonym Amuratem i jego krajem nieprzyjacielskie kroki rozpoczęli. W myśli Naszej pomieścić się to nie może, aby takim błędem zniweczone zostały tak świetne, tak znakomite początki, których odgłos całą kulę ziemską nappełnił i Waszą Królewską miłość z najslawniejszymi cesarzami, z Justynianem i Tytusem porównał. Wielkość, powaga i szczęście Waszego imienia podnieciły książąt i narody chrześcijańskie; poddani sultana, sprzymierzeńcy, sąsiedzi i stronnicy, wielu nawet jego współwyznawców jako książąt Karamanii, który wielką część Azji wschodniej dzielnością oręża aż do brzegów morza sholdował, z nim synowie Karaman Agtu, oraz wielu innych powstało przeciw sultanowi; cieśnina też Hellespontska wkrótce zamkniętą zostanie przez pożądany nadpływ okrętów. Trudno zatem wierzyć, aby wśród tak mnogich, tak niespodzianych nadziei zwycięstwa, cisnących się do rąk Waszego majestatu, Wasza Królewska miłość broń złożywszy, miał raczej skierować umysł do pełnego zdrad pokoju, niż przystąpić do pomnożenia potęgi i chwały wiernych, do zatarcia odwiecznej hańby chrześcijaństwa, do wytępienia bezecnych i okrutnych Turków, którzy sromotnie i najbezbożniej wiarę naszą i imię chrześcijańskie prześladują. Wszakże, aby po wszystkie wieki chwala Wasza nie zamikła, aby potomność

zne strony sultan, w różnych miejscach na lądzie i na morzu wojną zagrożony, nie będzie mógł skupić sił swoich, a niedawno jeszcze pobity, dotąd się jeszcze po klęsce nie opamiętał. Boi się on przy-

majestat Wasz błogosławieństwem otoczyła, chciéj przewyższyc wielkością Tytusa, który po trzydziestu żydów za jeden pieniądz sprzedawał, mszcząc się za to, iż Chrystusa za trzydzieści srebrników sprzedali. Jeżeli zaszły jakie umowy słowne, rozkaż je cofnąć, powróć królu do pierwotnych wysokich zamiarów, nad które nic wspanialszego, nic świętszego wynaleść nie podobna. Wasza Królewska Miłość, rozumiem, iż nigdy nie zawierzysz tym doradcom, których dzień i noc myśląc nie mogę pojąć, chyba dla tego zdawałeś się dozwolić im ucha aby Amurat opuściwszy Grecyją udał się na obronę Azyi, co téż jak nam doniesiono, na dniu 12 tego miesiąca uczynił, i abyś tym fortem pokonawszy nieobecnego, całą stronę zachodnią podbił pod swoją władzę. Czytamy wyrok ogłoszony ustami Zbawiciela: *Wszelkie królestwo rozdzielone w sobie upadnie*; podobno i sultan nie potrafi obronić dwóch różnych posiadłości, nie potrafi z wojskiem, zwłaszcza że okręty drogę mu przetną do Grecyi wrócić, a nikt téż z jego wodzów nie będzie tak zuchwały, aby z małą garstką narażał się na jawne niebezpieczeństwo; nie mu więc nie pozostanie, jak naśladować owego myśliwego, który razem w różnych kierunkach goniąc dwa zające, obadwa stracił. Spuścić się téż na nikogo nie może: doradcy jego są sprzedajni, zwodzą go w najbłahszych nawet rzeczach; według przyjętego zaś w prawnictwie pewnika, kto się raz złym być pokazał, ma być zawsze miany za złego w podobnym rodzaju. Owoż jego poddani, stronnicy, sąsiedzi i my razem z nimi, wzięwszy do waszego majestatu otuchę, pozostaliśmy przeciw niemu; wiemy, iż nie jest tajem Waszój Królewskiej miłości, że wnet po zaczęciu kroków nieprzyjacielskich, ubiegliśmy niektóre dotąd

szłych klęsk, i nie tylko napadu, ale nawet samego imienia Władysława znieść nie może, jak się z tém posłowie tureccy, chytrze zagadnieni, wygadali. Nie trzeba dopuszczać, aby tak szczęśliwe zaczątki, gnu-

uległe mu miejsca, że i obecnie ufając sławie Waszój czynimy jawne bez żadnej osłony, bez żadnych podstępów, przygotowania do wielkiej wojny; że nie szczędzimy ani starań, ani czuwania, ani troskliwości, ani trudów, ani pracy, ani nakładów w dokonaniu tak świetnego dzieła; że wszystkie potrzeby wojenne, z najbieglejszemi wodzami opatrzywszy, postanowiliśmy najdzielniej na zamierzoną wyprawę wyruszyć; że najszlachetniejszych mężów naszego cesarstwa, naraziliśmy na widoczne niebezpieczeństwo; nakoniec zachęciliśmy sąsiednie ludy chrześcijańskie przez Turków sholdowane, aby jęły się swojego wyzwolenia i obrony wiary naszej. Wszyscy życie, oręż i dostatki mają w pogotowiu; wszyscy czekają przybycia Waszego majestatu z takiem utęsknieniem, z jakim ojcowie święci czekali przybycia Chrystusa. Wielkość zaś Wasza taką zgrosą przeniknęła wrogów, że Amurat nie śmie nawet słownie im tego wymówić, acz z poddanych i sprzymierzeńców, stali się najjawniejszymi jego nieprzyjaciółmi. Dziwimy się tedy wielkiem zadziwieniem, że Wasza Królewska Miłość po zwycięztwach i tryumfach nad tymi, którzy od blasku Waszego imienia tają jak śnieg od słońca, jak mgła od wiatru, jak воск od ognia, dozwoliła jednak ucha podszeptom, bez względu na to, że tylu własnymi piśmami przybycie swoje w te kraje zaręczyła. Z obawy więc na niestawę, z uwagi na niebezpieczeństwo i na zgubę tych, którzy za waszą namową uwikłali się w tę wojnę, nie godzi się Nam wie-
rzyć, abyś nie tylko Wasza Królewska Miłość, ale nawet najnikczemniejszy człowiek, tak sławne przedsięwzięcie, na tak poniżające miał zamienić. Wszakże abyśmy wiedzieli, co ma-

śném niedbalstwem wniwecz się obróciły; owszem chwycić trzeba gorliwie sposobność do zmazania hańby ciężającej nie na jedném albo kilku miastach, ale na całych chrześcijańskich ziemiach, już to zrabowanych, już w poddaństwie u Turków jęczących. Sułtan tak pospiesznie przez Hellespont z wojskiem

my sądzić, wyprawiliśmy jednego z urzędników dworu Naszego, oddawcę tego listu, który już zapewnie w drodze Majestat Wasz znajdzie; z otrzymanej odpowiedzi zrozumiemy, co nam czynić wypadnie, i o ile siły nasze starczą, wykonamy wszystko, czego zaszczyt i chwała Wysokości Waszój wymagają. Jeśliby jednak, na co się myśl wzdryga, inaczej było, błagamy i zaklinamy Wasz Majestat, aby nas otwarcie bez żadnej wątpliwości o zamiarach i postanowieniach swoich uwiadomić raczył, iżbyśmy wcześniej niebezpieczeństwom naszym zaradzić mogli; zostając bowiem w błędzie, lękać się należy, abyśmy w zgubne i śmiertelne sidła, nad wolą i zamiar Waszój Królewskiej Miłości nie wpadli. Powtórnie tedy zaklinam Wasz Majestat, o szczere, otwarte i wyraźne oświadczenie nam swoich myśli. Mamy w Bogu nadzieję, że wspólnaomysłne postanowienie Wasze, przychyli się na stronę świętej wiary i prawdziwej chwały Waszój Wysokości, której imię, zaszczyt i dostojeństwo u nas i potomków naszych pozostaną w największém uwielbieniu, już to przez pamięć dawniejszych sławnych przewag, już przez wdzięczność za oczekiwany list, w którym Wasza Królewska Miłość, nauczy nas, co czynić mamy. W gotowości spełnienia chętném sercem wszystkich rozkazów Waszego Majestatu, błagamy Boga aby Was w najdłuższe czasy szczęśliwie zachować raczył.

Dan w mieście naszym Mesestra (dawna Sparta), dnia 30 Lipca, roku Pańskiego 1444. Imię Jana Paleologa rzymskiego cesarza.“

się przeprowadził, że się zdało, jakoby raczej uciekał od wojny, którą miał za sobą, niż szedł na odporcie tamtej, która mu w Azji zagrażała. Zresztą błagał, aby go jakby pod nożem jakim, na pewny łup okrutnemu nieprzyjacielowi nie zostawiać, który niewąpliwie, skoro się dowie że Władysław nie przybędzie, całe wojsko z Azji na niego obróci; a przecież to całe nieszczęście dla tego tylko spadłoby na niego, że zaufał słowu i przyrzeczeniu króla.

Kiedy oba te listy w obecności króla i panów radnych odczytano, jakiś nagły smutek wszystkich umysły i serca opanował. Przypomnieli sobie wszyscy i nadzieje, jakie na nich chrześcijańscy monarchowie zakładali, nasuwały im się też zaraz na myśl owe pozdrowienia, które im od tylu narodów, tyle poselstw jako obrońcom imienia chrześcijańskiego przyniosło, wstyd im było samych siebie, że chwilowe korzyści nad wieczną chwałą przenieśli, i że u wszystkich na pogardę pójdą. Przypomnieli sobie że wiarę Grekom i łacinnikom przyrzekli, i że tamci wymagane posiłki już przygotowali; że teraz opuścić ich w tak krytycznym położeniu, w które oni sami ich popchnęli, byłoby ohydłą zbrodnią.

To wszystko tak ich myśli i uczucia w przeciwną pociągnęło stronę, że ci sami co niedawno pokój wybrali, teraz wojny się domagali. I nastęrczył się też w samą rzecz prawny niejako powód do zerwania umowy, bo sułtan dotąd ani niewolników nie wydał, ani nawet prowincyi w oznaczonym dniu nie ustąpił.

Wtedy to Julijan kardynał uznając za stosowną tę chwilę, kiedy się umysły między pragnieniem a wstydem zawartego pokoju chwiały, i gdy z wielu poprzednich wypadków dowodnie był przekonany że Grzegorz z Sanoka siłą swoich rozumowań i zdolnościami, wszystkimi podług woli kieruje: chciał jego najprzód na swoją stronę przeciągnąć, aby razem i pokój zerwać, a wojnę rozpocząć mogli. Ale kiedy mąż ten przystać na to nie chciał, bo nie tylko zgadzał się w zdaniu z despota i Huniadem, ale jeszcze utrzymywał, że z całą rozwagą zaprzysiężonej nieprzyjacielowi wiary na żaden sposób, bez świętokradztwa, łamać nie można: sam zwróciwszy się do obecnych, mówił:

„Wolałbym był, abyście się od przymierza z Turkami powstrzymali byli; nie dla tego, że gdybyśmy teraz wojnę rozpoczęli, jakieś pogwałcenie prawa i przysięgi mógłby nam kto zarzucić, ale dla tego, że przyjąwszy warunki, dużo najkorzystniejszego do wyprawy czasu napróżno straciliśmy. Od początku zaraz sprzeciwiałem się temu, ale widziałem, jak wszyscy pokoju pragnęliście; nie odzywałem się dla tego, bom wymowie swojej nie ufał tyle, że was do wojny nakłonić potrafi; wiedziałem oprócz tego o wszystkiem, co wam teraz doniesiono, wiedziałem jak łatwo znieść można było Turków w Europie zajętych azyjatycką wojną: ale wolałem czekać aż wam kto inny to rozpowie, niż nie w swoim czasie przepowiadać i dopuścić na siebie zarzutu, że wymyślam niebywałe rzeczy, lub was łudzę

próżną nadzieją. Teraz, kiedy domagania się o korzyści ze zwycięstwa waszego skąd inąd a nie odemnie do was przychodzą; kiedy jak sobie życzyłem żał wasz z zawartego pokoju dowodnie przekonywa, że wierzycie temu co wam doniesiono: uważam sobie za powinność wytłómaczyć wam, że wojna którą wszyscy za konieczną, a jak teraz za niemożliwą uważacie, bo chcecie obok szczęścia i wolności, honor wasz nieskazitelnym utrzymać, bo jej na nowo rozpocząć dla zawartego obustronnie przymierza nie możecie, jest i możliwą i konieczną.“

„Widzę pomiędzy wami wielu, których urojone widziadło wiary i przymierza w zawieszeniu trzyma, którzy rozważają u siebie nie to, co by uczynić chcieli, ale to, co słuszném się im wydaje; jak gdyby nierozważne słowa, nadzieją i obawą wymuszone, mogły mieć znaczenie i świętość przymierza. Prawnie przymierze wtedy dopiero obowiązuje, kiedy ci co je zerwali, nie słownemi przyrzeczeniami, a prędkiem wypełnieniem warunków umowy swoje stwierdzili. A w obecném położeniu, pokój zawarty ani powagi żadnej, ani spełnienia warunków dotąd nie wywołał; jest on najwyraźniej czczą formą i prózną ceremoniją, która wtedy dopiero nabywa świętej nietykalności, kiedy obustronne przyrzeczenia wypełnione zostaną.“

„Zresztą zaczynając od tego, kto był głową owego pokoju, muszę powiedzieć, że król mógł sam dowolnie układać się z Turkami o pokój i przymierze, dotąd, dopóki samemi tylko prześwietnego swo-

jego państwa siłami wojnę prowadził, dopóki przez nikogo obcego niewspomagany, bronił ogólnej sprawy całego chrześcijaństwa kosztem i niebezpieczeństwem własnego tylko królestwa. Teraz zaś, kiedy o zamiarach swoich prowadzenia dalej wojny, zawiadomił i innych chrześcijańskich monarchów i posilków od nich zażądał, nie mógł jej zawieszać bez zezwolenia tych, którzy mu pomagać mieli. Zresztą, chociażby cała ta sprawa zupełnie od króla zależała, na tej zasadzie że ani dawniej, ani teraz inni monarchowie nigdzie czynnie nie wystąpili: to ani zawierać z takimi ludźmi przymierza, ani w żadne układy wchodzić nie wolno było bez pozwolenia papieża. Inaczej umowa nieważna. Dla tego jeszcze i to dodać trzeba, że nieprzyjaciół warunków pokoju dotąd nie spełnił, a zatem wszystko co umówiono i uczyniono, unieważnił.“

„Owoż widoczném jest, że król od przyrzeczeń swoich, jeżeli jakie były, nie tylko jest zupełnie wolnym, ale że i posłowie tureccy, którzy z prośbą o pokój do nas przyszli, zdradą i podejściem warunki podawali i układy poczynili. Bo gdyby był chciał nieprzyjaciół stałego i niewzruszonego pokoju, gdyby był chciał wszelkie podejrzenie z umowy tej usunąć, czyżby był nie miał przysłać do nas kogo innego, a nie człowieka mową, pochodzeniem, obyczajami a wreszcie oprócz udawaney wiary, całym sposobem życia od Turków różnego, który ani nie święcie i religijnie ze strony ich przyrzekać, ani przyrzeczeń zaprzysiądz nie był w stanie? Aby po-

tém, jeżeli to będzie potrzebném, wszystkie jego przyrzeczenia, umowy, bez obawy cofnąć i za niebywałe ogłosić można było. Wstyd go było na tak podłe a pokorne udawanie wysłać własnego rodu posłańca; obawiał się téż, aby zanadto pokornie sobie nie poczynął, coby i z wielkością imienia swego i z rozgłoszonemi siłami niezgodne było. Nie chciał dopuścić, aby się król mógł pochwalić kiedyś, że widział przed sobą błagającego Turka: to téż kiedy się puścił na chytre sztuki, mniemał, że nikt nas tak dobrze podejść nie potrafi, jak ten, co niedawno jeszcze jedną prawie z nami wyznawał religiją; i że co samo przez się niepewnej będzie wiary, to pod osłoną religii łatwo do umysłów naszych przypadnie. Jeżeliby zaś to, co prosił otrzymał, miał tę myśl u siebie, że pokoju dotrzyma, a jeżeli nie, to udaną zgodą zyska tyle przynajmniej czasu, że się do przyszłej wojny przygotowuje. Że tak jest, przekonywa i to, że w naznaczonym czasie nic z tego, co przyrzekł, nie wykonał. Wiem, że despota a szczególnież Huniad, znają doskonale różne chytrości nieprzyjaciół, że mają tyle doświadczenia, że niegodziwością byłoby utrzymywać, że nie wszystko tak jest, jak im wmówiono. Ale wierzę, że pierwszego żądza oswobodzenia synów swoich i odzyskania posiadłości i mienia, drugiego zaś nieufność w posilki sprzymierzeńców wojennych oślepiła, tak że pod szumem i obietnicami zdrady nie dojrzelili.“

„Zresztą nieczyja powaga i wzięcie nie może więcej u was znaczyć niż oczywista prawda, i po-

winniście przecie to pojąć, że nikt nie jest obowiązany żadną umową, jeżeli albo prawnie zawartą nie była, albo zdradliwie niedopełnieniem warunków przez nieprzyjaciół, zerwaną została. A chociażby też wszystko król prawnie, a nieprzyjaciół szczerze wykonał, powinniście jednak pamiętać na przyrzeczenia, jakieście chrześcijanom zewsząd wezwany na przyszłą wojnę wprzód jeszcze niż Turkom poczynili. Znajdujecie się tedy w ciasnym konieczności logicznej kółku, że zobowiązania wasze dwukrotne razem istnieć nie mogą, że od obu na raz uwolnić się nie możecie, że w końcu jedno z nich silniejsze, za obowiązujące nieodwołalnie uznać musicie. Cóż macie wspólnego z nieprzyjacielem takiego rodzaju? — że od niego wiarą, obyczajami i sposobem życia najzupełniej się różnicie; kiedy z chrześcijanami wszystko was najściślej jednoczy. Że pomnę wspólne nieśmiertelności zaczątki, ofiary i pogrzeby, to same obrzędy święte i religijne daleko ściślej wiążą was między sobą, niżby to uczucia naturalne, jako dzieci jednych rodziców, uczynić potrafiły. Czyliż to ci, co flotę na Hellespont wyprawili dla waszej chwały i szczęścia siły swe z waszemi połączyli, wojnę z wami razem prowadzić zamierzali, nie są nierozzerwanemi waszemi sprzymierzeńcami? Nie można bez wiecznej hańby i podłego odstępstwa jako niewdzięcznicy opuścić ich, bo kiedy z tej strony stoją tacy, którzy wszystkie ludzkie i Boskie względy wspólnie mają z wami, którzy wam nowe dobrodziejstwo wyświadczyli ofiarowa-

niem posiłków: nie tylko nie mogliście inną zawierać umowy, ale też bez wielkiej zbrodni, tylu węzłami ludzkimi i Boskimi zjednoczonych z wami, odstępować nie powinniście.“

„Z drugiej strony stoi nieprzyjaciół groźny, wiarokomny, nie tylko nieprzyjaźnią od was odepchnięty, ale wyznaniem i wiarą w innego Boga wszystkie wasze świętości pomiatający, i gdyby tylko mógł wszystkoby to w niwecz obrócił. Nie można mu tedy ani bez niegodziwej zbrodni, wiary dawać, ani bez ciężkiej winy, gdy się ją nieroztropnie dało, dotrzymać. Nie ma tu nad czem tak długo się zastanawiać, czy tym lub tamtym zobowiązań waszych dotrzymać macie. Jeżelibyście trwali w zawartym przymierzu, to nie tylko, że oszukani jesteście kiedy przeciwna strona warunków nie dotrzymała, ale jeszcze ciężyc będzie na was nieopowiedziana zbrodnia: utracicie chwałę, którąście wojnę zdobyli, i z przekleństwem na wszystkiem co posiadacie, bezsławne życie pędzić będziecie. Ale kiedy oprócz innych waszych zasług, samo z siebie cześć i nieważne przymierze zerwiecie, i pomożecie tym którzy jak dobrze wiecie, przez was w tak krytyczne wplątani zostali położenie; wtedy nie tylko bezpiecznie to co macie, w nieśmiertelnej sławie posiadać będziecie, ale jeszcze i to, co w umowie wymienione, i wszystkie przez owych barbarzyńców w Europie posiadane kraje, zdobędziecie.“

„Że to łatwem jest do skutecznienia, to wam dowodnie listy cesarza greckiego i kardynała Fran-

ciszka wykazały, a powaga ich w tym względzie
tém jest silniejsza, że są bliźcy nieprzyjaciół i wła-
snemi oczami wszystko to widzą.“

„Mniej daleko ufności i sam nieprzyjaciół ma
w sobie samym, niż posłowie jego utrzymywali, a to
wszystko daleko więcej, niż jakie tam namawiania,
nakłonić was powinno do chwytania takiej sposo-
bności. Bo jeżeli ją przepuścicie, będziecie przy-
muszeni we własnych granicach, wzgardzeni i opu-
szczeni od wszystkich, z większym niebezpieczeń-
stwem i hańbą do walki stanąć, w której sami sobie
poradzić nie potraficie, kiedyście już wprzód o posiłki
dla siebie prosili.“

Mówił potem jeszcze wiele o prawach, sile i zna-
czeniu papieża, i zakończył uwiadomieniem, że papież
na mocy najwyższej swój powagi, pokój ten, jaki-
kolwiekby on był, rozwiązuje i unieważnia, a króla
i tych wszystkich, którzy w tém udział mieli, od
przysięgi i zobowiązań uwalnia.

Tak mało było w zgromadzeniu sprzeciwiających
się zerwaniu pokoju, że kiedy Julijan skończył, ogól-
ny prawie podniósł się głos, i wszyscy odnowienia
wojny żądali, utrzymując, że trzeba pomódz tym,
których do wojny wciągnęli, i na niebezpieczeństwo
wystawili, boć oni uzbroili się jedynie na prośbę
i domaganie się Węgrów i Polaków. Majątki raczej
i życie nawet poświęcić trzeba, niż złamać wiarę
wiernym przyrzeczoną. Należy się to od nas nie tyl-
ko przez ufność i nadzieję, jaką całe chrześcijaństwo
w nas położyło, ale i przez wzgląd na bezpieczeń-

stwo i zachowanie własnych naszych ziem i posiadłości; i jeżeliby już nie innego do walki i śmierci za religiją nie zachęcało, to sam zarzut, żeśmy sprawę jej opuścili i zdradzili, a tym sposobem Bogu i ludziom obrzydliwymi się stali: sama żądza do zmazania takiego zarzutu jużby wystarczyła.

Postanowiono tedy pokój i umowę za nieważne uznać, i wojnę dalej z innemi chrześcijanami przeciw Turkom prowadzić.

Nie sprzeciwiali się temu ani despota, ani Huniada: tamten szczęśliwego wypadku wojny prawiepewny, a ten za wolą królewską chętnie idący (1), i przyrzeczeniami do tego nakłoniony. Przyrzekł mu bowiem Władysław Bulgaryją po skończonej wojnie, i list mu na to królewski, potwierdzony przez wielu panów wydał.

Uwiadomiono tedy o zerwaniu pokoju Franciszka kardynała dowódcę floty, jak równie greckiego cesarza i innych monarchów, do których wieść o zawartém przymierzu z Turkami już była doszła. Rzadko kiedy Polacy tak radośnie odbierali poselstwa, jak było owo, które im donosiło, że król z Tur-

(1) Bardzo słusznie pan Malinowski w tłumaczeniu Wapowskiego broni Huniada przeciw Długoszowi, który go, nie wiadomo z jakiej przyczyny, o zdradę jawną oskarża. Kalimach do samego końca, ze czcią i szacunkiem o nim mówi, i nigdzie cienia nawet podejrzenia na niego nie rzuca. W liście nawet greckiego cesarza, tylko despota jeden jest wymieniony, jako winowajca zawartego pokoju.

kami pokój zawarł; Kazimierz bowiem wypowiedział Mazowszanom wojnę, całemi siłami Litwy Drohiczyn oblegał. Stali tuż naprzeciwko i obozami prawie się dotykali Mazowszanie i nie tyle przez obawę wzajemnych sił do walki nie przychodziło, ile raczej dla podejrzenia, że gdy się bój rozpocznie, większa część wojsk Kazimierza przejdzie na stronę Michała, syna niedawno zabitego Zygmunta, który u Bolesława między Mazowszanami walczył. Myśleli wtedy wszyscy i tę błogą nadzieję mieli, że król po zawarciu pokoju natychmiast, jak tego sobie wszyscy życzyli, do Polski przybędzie. Z przykrością bowiem spoglądali na zajścia między Bolesławem i Kazimierzem; spodziewali się, że król pogodzi obie strony i wojnę domową zakończy. Gdy bowiem i Mazowsze i Litwa pod opieką królewską stały, wiele na tém Polakom zależało, aby żadno z nich nie było zwyciężone.

Gdy się tedy o zerwaniu pokoju dowiedzieli, silnie znowu zatrwożeni, dla naradzenia się do Piotrkowa zjechali (1). Wyznaczyli zaraz na tym sejmie na posłów do Węgier biskupa Włocławskiego (2) i Jana z Pilicy, aby przypomnieli królowi, że zaprzysiężoną wiarę i nieprzyjaciołom dotrzymać należy, i namowami wszelkiemi do odwiedzenia Polski zachęcali, w której dla jego nieobecności wielkie

(1) Zjazd ten podług Długosza był 24 Sierpnia 1444 r.

(2) Władysława z Oporowa.

dzieją się rozruchy. Przedewszystkiém zaś tłumić trzeba wojnę między Litwą i Mazowszem.

Przeczuł Władysław i zamiary Kazimierza i zebranie się na radę Polaków; dla tego téż, aby mu stamtąd nie doniesiono co takiego, coby mu w przedsięwziętych zamiarach przeszkodzić mogło, i żeby im dowieść, jak zawsze życzliwym jest dla Polski; wysłał natychmiast Jana Gruszczyńskiego aby doniósł Polakom, że król na żaden sposób, bez narażenia swéj sławy, rozpoczętej na nowo nie może zawieszać wojny, że zaraz wyrusza z Szegedynu, i że zmuszony jest koniecznością iść na pomoc tym, których prośbami do wojny wciągnięto. Zresztą, przy tak ogromnych tylu monarchów posiłkach, zwycięstwo jest pewne nad owym ludem, który przeszłego roku z małemi tylko posiłkami ochotników krzyżowców, zupełnie przez niego pokonanym został, i tylko go ostrość zimy a przykrość górzystego położenia, śniegami i przepaściami przystęp tamującego, od zupełnej porażki zasłoniła. Kiedy, czego przy boskiej pomocy prędko się spodziewa, powróci z téj wyprawy, natychmiast do Polski przybędzie. Tymczasem niech pilnie baczą, aby jakiejś szkody kraj ich nie poniósł, a przedewszystkiém niech dopomogą Bolesławowi księciu mazowieckiemu przeciw zamachom Litwinów.

Poselstwo to, ponieważ niespodziewanie przybyło, bardzo Polaków ucieszyło i przekonało ich, że król, jak sobie życzyli, troskliwym się o spokojność i losy Polski okazał; dla tego nie uważali już za

stosowne wysyłać posłów do Węgier, ale listownie uwiadomili króla o wszystkiém, jak im się sprawy domowe zewnętrzne wydawały.

Tymczasem sułtan, chociaż nie w naznaczonym dniu, ze wszystkich zamków, które warunkami pokoju objęte były, załogi swoje wycofał, i prawnym właścicielom je powrócił. Uwolnił wielką liczbę niewolników, a między niemi i synów despoty. Władysław zaś, jakby przeczuwał przyszłość, niechętnym umysłem, podbudzany ciągle przez Julijana, wyruszył z Szegedynu 19 Października 1444 roku. Mniej miał teraz wojska, niż przeszłego roku, bo i ochotników mniej przybyło dla rozgłoszonego pokoju z Turkami, i rozpuszczono także w czasie wstępnych układów bardzo wielu Polaków i Włochów do domu, jako w pokoju niepotrzebnych. Przybył król do Orsany (1) dnia 4 Listopada 1444 r. przez Dunaj z wojskiem się przeprowadził, i stanął w Bulgaryi, gdzie najprzód do Florentuny, a potem do Widdynu przybył, chociaż okoliczne miasta i zamki wszędzie tureckimi załogami obsadzone były. Zakazano jak najsurowiej, aby się żołnierze za zdobyczą nie rozbiegali, z nieprzyjaciół nie urągali, i żadnego po ziemi spustoszenia, jakby wojny nie było, nie czynili. Nie chciał bowiem Władysław ani czasu, ani sił na nadaremne walki i zdobywania tracić, dopóki się nie połączy z morskimi wojskami, które na Hellesponcie się znajdowały.

(1) Orsowa.

Dwie do Gallipolis prowadziły drogi: jedna ostatnim krańcem Tracyi, który się Macedonii dotykał, ludna zamieszkała i krótsza, ciągnęła się między rodepejskiem i bistońskim bagniskiem. Tą gdyby postępować chciał, byłby przymuszony zostawić wozy, bo niepodobna było inaczéj wprost tak przez górę Hemus się przedrzeć. Druga droga szła przez niższą Bułgaryję, najprzód na wschód, a potem na południe, przez środkową Tracyję: jako krzywa, tém dłuższa. Ale tedy, chociaż w wielu miejscach góry i gliny się znajdowały, wozy chociaż z trudnością postępować mogły. Wolał tedy król tedy wojsko poprowadzić, bo nie chciał na równych i otwartych potykać się miejscach; nie chciał też ogłocić się z obronnych wozów, któremi oparkaniony wolnym był od nieprzyjacielskich napadów, i sam téż ze swojemi zupełnie był bezpieczny, bo trzeba było w jak najlepszym stanie wojsko do Gallipolis doprowadzić. Zwrócił się tedy ku morzu między Dunaj i górę Hemus, i chociaż małemi, ale ciągłemi marszami do celu zmierzał. Kiedy przybyli do Nikopolis, stolicy bułgarskiej, którą jedną część Dunaj oblewa, a druga na pagórku się wznosi, ponieważ rozeszła się wieść, że tutaj całego królestwa skarby ukryto, nie można już było powstrzymać żołnierza i wnet rozbiegł się po przedmieściach za zdobyczą, wszystkie budowle zburzył i spalił, a nawet do bram samego miasta docierał. Ale bramy i mury silnie były bronione, i wydano téż rozkaz aby od oblężenia stanowczego odstąpić.

Zresztą, ponieważ żyzne na około pola urodzajność ziemi pokazywały, i pagórki obiecywały dostateczne materyjały do odświeżenia sił żołnierzy i zaprzęgów: postanowiono dwa albo trzy dni zatrzymać się tutaj. Król tedy liczył swoich, i wszystkie przygotowania na wojnę przeglądał: bo żołnierz nie tyle odpoczywał, ile raczej usilnie przygotowywał sobie wszystko, co mu się potrzebném wydawało do drogi, która i z położenia naturalnego przykrzejszą się już stawała, i z przyczyny częstych załóg nieprzyjacielskich w miastach i zamkach zewsząd groźnych niebezpieczniejszą.

Przybył do króla, zawsze na przyszłość przez wielkiego i potężnego cesarza mianowany władca Wołoszczyzny, *górzystą* przezwanój, Władysław Drakula wojewoda wołoski. Zawarł on już dawniej pokój z Turkami, zmuszony do tego, jak twierdził, nienniknioną koniecznością. Nie liczny bowiem był jego naród, nie miał żadnych obcych posiłków, a jednak wytrzymywał długo wojnę, całemu chrześcijaństwu prawie nieznośną wielkością umysłu swojego i mężstwem swoich, dłużej nawet, niż się po tak nierównych siłach spodziewać można było; ale téż stracił bardzo wiele ludzi, tak że do uprawy roli brakuje mu teraz rąk pracujących. Codziennie wypadki ostrzegały go, że przeciw takiemu tłumowi nieprzyjaciół, mężstwo jego tak szczupłych sił żadnego innego skutku, jedno podziwienie i sławę mieć będzie. Zawarł tedy pokój nie dla tego, żeby w niewolnictwo się oddał, które nawet jeżeli

jest sprawiedliwém, znośném bywa, i na tyle narodów i ludów najślawniejszych już wprzód spa- dało: ale dla tego, żeby obok ojczyzny, obok podań rodzinnych, ziemi karmicielki i powietrza swojego, ocalić można świętości religijne i ołtarze: bo musiałby był przyjąć obrzydliwe zwyczaje i bezbożne a przesądne obrzędy, gdyby był na warunki podawane nie przystał. Tym sposobem, oprócz tego, że wszystkie boskie i ludzkie rzeczy od świętokradztwa i zbezczeszczenia zasłonił, zachował też i ostatki swojego ludu do godniejszej takiego mężstwa sposobności.

Gdy tedy ujrzał, jak małe siły król z sobą prowadził, prosić i zaklinać go począł, aby się wrócił, bo on sam własnemi nieszczęściami dobrze się przekonał, jak potężni są Turcy. Sultán na polowanie wyjeżdżając, liczniejszą ma na około siebie świtę, niż wojsko tutaj na wojnę zgromadzone. Koniecznie wstrzymać się trzeba od tak śmiałego i niebezpiecznego kroku i obmyśleć wprzód doskonale, aby z równemi do walki wystąpić siłami. Tymczasem najrozsądniej będzie, na lepsze czasy obecne wojsko zachować: bo gdyby nawet wystarczyło do wojny, którą z takim nieprzyjacielem prowadzić mają, i gdyby wszystko życzeniom waszym odpowiedziało, to i tak przy nadchodzącej zimie, a z nią wielu przykrości, ulegnąć koniecznie musicie.

Słuchano téj mowy Drakuly nie jako osobistego a silnego przekonania, ale jako wyniku pokoju z Turkami zawartego; zresztą rzecz sama świadczy-

ła o sobie; to téż wielu zdanie jego popierało, znajdując je prawdziwe a nie wymyslane.

Ale fatalny los porywał króla ku blizkiemu i strasliwemu rozwiązaniu; a i Julijan przypominał ciągle przeszłoroczne powodzenie, potrzebę dalszego prowadzenia wojny; przyrzekał, że znajdzie wszystko bez żadnej obrony, że Amurat poza Hellespontem się znajduje, rady sobie z Karmanem dać nie mogąc; a chociażby i wolnym był od téj wojny, nie może swoim przyjść na pomoc, bo Wenetów, Burgundów i papiezka flota pilnuje go dobrze, a i Grek nie z małemi wojskami ma aż pod same góry (trackie) przyciągnąć. Mimo to usłużność i mowę Drakuły z wielką pochwałą wszyscy przyjęli, jako oznakę życzliwości jego dla nich. Nie ma się czemu dziwić, mówili, że o zwycięztwie naszym rozpacza, bo nie wie z jakimi przygotowaniami, z jakimi posiłkami wystąpiliśmy. Byłoby mu to nigdy do głowy nie przyszło, gdyby był wiedział, jaka flota i jakim żołnierzem Włochów i Burgundów obsadzona, jakie wojska konne i piesze od Greków na pomoc nam przychodzą; że ani król, ani oni nie popełnili dla tego owéj nieroztropnej śmiałości, że zaczynają wojnę, której podołać nie potrafią. Niech tedy będzie dobrej myśli, co się tyczy sił naszych, bośmy troskliwie przewidzieli i przygotowali wszystko, a szczęśliwy skutek Bóg sam jak dotąd zsyłał tak i teraz ześle, bo jego sprawy bronimy.

Obrócił się tedy znowu do króla Drakuła i rzekł: „Kiedy cię tedy albo los, który ci dotąd zawsze

w świetnych twoich przedsięwzięciach sprzyjał, albo nadzieja obcej pomocy, która oby cię nie zawiodła, pragnę, albo ukryta konieczność przeznaczenia ciągnie gdzieindziej, niż ja ci radziłem; kiedy nie mogłem zmienić zamiarów twoich, o ile czas i nieprzewidziane wypadki pozwalają, przyjdę ci na pomoc.“

Do słów zaraz czyn dołączając, 4,000 jazdy pod rozkazami własnego syna do wojsk królewskich przydał; błagając przytém i zaklinając Boga, aby wszystkie nadzieje króla i panów, jakie sobie o obecnej wojnie poczynili, najszcześniejszym uwieńczył skutkiem. Mając już zupełnie opuścić króla, zostawił jeszcze przy nim dwóch najdzielniejszych z pomiędzy swoich młodzieńców, położenia dróg doskonale świadomych, i darował mu dwa wyprobowanej a dziwnej szybkości konie. Zaledwie powstrzymując łzy, „oto masz, rzekł, sposób do ratunku, gdyby jaki przypadek albo nieszczęsny los, o czém ze zgрозą myślę, zmusił cię do nieufności we własne twe siły. Wolałbym zaiste, aby te moje dary niepotrzebnemi dla ciebie się okazały; co się z pewnością stanie, jeżeli życzenia moje i modły próżne nie będą; ale kiedy konieczność zmusi cię do ich użycia, przekonasz się, jak zbawiennym był mój podarunek.“

Zdrową bardzo i nader pożyteczną dawał radę Drakula, gdyby była tak pilnie i chętnie przyjętą i wykonaną, jak życzliwie daną była.

Rozeszła się potém wieść, że mąż ten wzniosłego ducha i do czynów wojennych jakby zrodzony

kiedy się dowiedział o przygotowaniach Burgundów i Włochów, mocno bić się z myślami począł, zawieszony między żalem, że z Turkiem pokój zawarł, i bojaźnią religijną, gdyby go zerwał; między skutkiem i przyszłym losem, a między sławą, która teraz dla niego od tego zależy, czy z Władysławem na wyprawę pójdzie, lub w domu zostanie: bo więcej znaczyć będą przed wojennym ludem świetnie na wojnie dokonane czyny, niż chwała z dotrzymania przyrzeczonej wiary. Ale go z natury ku wszelkim oznakom przyszłości i zgadywaniom tajemniczym skłonnego, zatrzymała przepowiednia kobiety. Na trzy dni bowiem przed jego przybyciem do obozu królewskiego, Sekuza, bułgarska niewiasta, nadzwyczajnie stara, ale w przenikaniu przyszłości wieloma doświadczeniami biegła, we wsi Sullonie zapytana przez niego o wypadek i koniec wojny przepowiedziała, że król nieszczęśliwie będzie walczył, że chociaż nieprzyjaciół zrazu kilka razy odparty zostanie, z resztkami które mu pozostaną, nagle szczęśliwie do końca utrzyma się i zwycięży. Stosując tedy i do siebie i do swoich owe prorocstwo, postanowił na szczęśliwsze zachować się czasy, a od grożącego, jak mniemał niebezpieczeństwa, usunąć. Syna jednak posłał, a wysyłając napominał, aby jeżeli się chrześcijanom nie powiedzie, nierozważnie życia swego w walce nie narażał.

Zwrócił się potem Władysław do Tracyi i niezliczone mnóstwo statków rzecznych na rzece Panizie znajdujących się, spalił. Ma zaś Panizus źródło

swe w górze Hemus, a między Messembryją i Odesą do Czarnego morza wpada (1). Utrzymywano, że statki naumyślnie do napadów na Węgry przez Turków przygotowane tam były; miano je potem spuścić na morze, i kiedy zupełnie będzie spokojne, około brzegów na Dunaj do góry holować, a Dunaj najdalej na południe wpada do morza o 30,000 kroków od Odessy.

Po owém spaleniu, posunął się obozem pod górę Hemus, żeby ją nim zima nadejdzie przebyć, a że droga była i wązka i kręta, rozdzielił swe wojsko, aby od nagłych nieprzyjacielskich napadów się zasłonić i zawsze do odporu być gotowym. Wysłał tedy naprzód Huniada z posiłkującemi Wołochami i trzema tysiącami Węgrów, a sam szedł za nim dośyć oddalony z ochotnikami krzyżowcami i resztą wojska. Wozy na środku ustawiono, bo tak między przodowymi i tylnymi szeregami bezpieczne były, a król pewnym, że się nic w tyle nie zostanie, coby w tak wązkich przejściach łatwo przytrafić się mogło. Po drodze kilka miast i wiele wsi spalono lub z gruntu zburzono, a żołnierz tak dalece sobie pozwalał, iż napadał na święte miejsca Bulgarów i Greków, i kościoły ich świętokradzką ręką żelazem, ogniem i wszelkiemi zbrodniczemi sposobami

(1) Odessy podobno w tamtéj stronie nie było. Była prawda osada grecka nad morzem Czarném, która się Odissos nazywała, ale leżała ona aż między Dnieprem i Donem, a zatem w innéj zupełnie stronie.

gwałcił. Czyn ten bardzo słusznie bezbożnym się wydał Władysławowi; rozkazał, tedy, aby najściślej poszukiwano i zgłaszającym się oddawano wszystko, co jako do religii należące niekniętem być było powinno. „Nikt bardziej jak my, pisał w rozkazie, nie powinien szanować świętości religijnych, bo za nie waleczymy. Wiele wprawdzie na orężu i własnej sile polegać można, ale na Bogu najwięcej, który zmazaniem świętokradztwem nie tylko nie przybędzie na pomoc w obecnej wojnie, ale jeszcze przeciwko nam stanie, aby się zemścić za swoją świątynię, za ołtarze i za świętości, jeżeli się od tak haniebnego rozboju nie powstrzymamy.“

Wysłał potem kilku niewolników tureckich z listami do rozmaitych załóg z przyrzeczeniem, że wszyscy, którzy stanowiska swe opuszczą, mają zupełną wolność albo służyć pod rozkazami króla, albo odejść dokąd będą chcieli. Święcie przyrzeczenia dotrzymano; to też wiele zamków, które się dawniej silnie broniły, teraz się dobrowolnie poddały; bo będący w nich Turcy obawiali się albo ciężkiej niewoli, albo śmierci z męczarniami. Tylko ci, którzy się w Sumium i Pezechium (1) na wyniosłych dosyć skałach stojących zamkach trzymali, zaufani w niedostępne i obronne z natury położenie, woleli doświadczyć, co broniąc się uczynić potrafią, niż wierzyć zape-

(1) Właściwie powinno być Sumen i Petrocz. Ten ostatni dzisiaj nazywa się Baldzik.

wnieniom królewskim. Owoż ponieważ dla szczególnego położenia mogliby bardzo łatwo powrót naszym przeciąć, gdyby ich wypadek jaki do tego zmusił, uważano za konieczne siłą oba te zamki opanować. Tak więc, nie bez wielkiej straty między naszymi, bo trudność wdzierania się do góry, więcéj niż zbrojny nieprzyjaciół, szkodziła naszym, zdobyto oba zamki.

W zwycięztwie tém wielu sztuką, a wielu znowu walecznymi czynami rozślawiło się. Ale najwięcéj zasłynęli Jan Tarnowski i Leszek Bobrzycki: tamten przy wyłamywaniu bram dwa razy został ranny, ten zaś piérwszy na mury Petrecza się wdarł, i innym do wdzierania się niezmiernie pomógł. Powiadają, że około 5,000 nieprzyjaciół tam zginęło, z których większa część w czasie rabunku od miecza poginęła, reszta przerażona, ze skał na których tak bezpiecznemi się być mniemali, w przepaści powpadali.

Kiedy tym sposobem pochód Władysław odbywał, przybyły do niego listy od Franciszka kardynała (1) donosząc mu, że Amurat, albo sztuką prze-

(2) Franciszek Condolmieri synowiec Eugenijusza IVgo dowodził galerami papieżkiemi, które złączone ze statkami Burgundów, Wenecyan i Genuęńczyków, miały nie dopuścić Amuratowi przeprawy z Azji do Europy. Filip Dobrotliwy książę burgundzki na wiosnę 1444 r. wysłał Jana z Warin do Wenecyi dla uzbrojenia czterech okrętów wojennych, które skoro przygotowano, wnet Vasko z Sauredra wsiadł na nie z ochotnikami burgundzkiemi dzielić niebezpieczeństwa téj

łamawszy, albo przekupiwszy strzegących brzegi, poniżej Gallipolis, gdzie największa była cieśnina Hellespont, ogromne liczbą wojsko przeprowadził do Europy, i złączył z temi, które niedaleko między-

świętej wyprawy. Godfryd z Thoisi za rozkazem tegoż księcia uzbroidł drugą flotę w Nica (Nizza dziś w królestwie sardyńskim). Obie wypłynęły na morze, a lubo głównego celu chybiły, jednak obecność chrześcijan w tych miejscach stała się wielce pożyteczną dla opóźnienia zaborów osmańskich. (Zob. Prospera de Barante *Histoire des ducs de Bourgogne* T. V, str. 180 i 280. Bruxel. 1835).

Niewiadomi są z nazwiska dowódcy galer weneckich wysłanych przez dożę Franciszka Foscari i genueńskich przez Rafała Adorne. Rzeczy te, zapewne nie splamiły się zdradą lecz kupcy genueńscy przez bezecną przedajność, bo wzięwszy od Turków po czerwonym złocie od głowy, w jedną noc całe wojsko Amurata z Azji do Grecji przewieźli i stali się prawdziwymi sprawcami klęski warneńskiej. Nadto J. J. Sękowski (*Collectanea* T. I, str. 64) dokładnie oznaczając miejsce, w którym Amurat wojsko swoje pod samą stolicą grecką bez najmniejszego ze strony Jana Paleologa oporu przeprowadził, dowiódł najwyraźniej, że nikejski władca carogrodzki był współnikiem zbrodni Genueńczyków, że przyłożywszy się stanowczo wyżej przytoczonym listem do złamania rozejmu, gdy nadeszła chwila niebezpieczeństwa, zapomniał o wspaniałych obietnicach, które Władysława do tej krwawej wojny podniecał.

Wiadomo nawet skądinąd (*Chalkokondylas* u Strittera T. II, str. 370), że wśród gwałtownych okoliczności, w których każda godzina była tak drogą, Jan Paleolog odjechał do Serbii na gody weselne synowicy swojej Heleny z Łazarzem, najmłodszym synem Jerzego Brankowicza; straż zaś nad Dardanellami porучzył bratu swojemu Konstantemu. Wszystko

morza Trackiego czyli Chersonezu, w niewielkiej liczbie wprzód się już zebrało. Taka wiadomość do nowych narad i przedsięwzięć zmuszała króla, zwłaszcza że wielu było takich, którzy cofnąć się radzili albo przynajmniej w bezpiecznym zatrzymać się miejscu, dopóki nie będzie pewności, jaka jest rzeczywście liczba nieprzyjaciela i dokąd się najprzód obróci.

Od Petrecza, król na równinę zeszedł, chociaż mógł się tam w górach dobrze trzymać i umocnić. Takto uniknąć niepodobna tego, co fatalnym przeznaczeniem się nazywa. Potém wzdłuż rodopejską dolinę dwa razy przebywszy, znowu ku morzu, około góry Hemus skierował się. Dziesiątego dnia

króla Władysława zdradziło: despota serbski wiedząc, że zdanie kardynała Julijana przemogło, cofnął się do świeżo odzyskanego kraju, i na wielokrotne odezwy królewskie, aby z pocztami stawił się do obozu, odpowiadał, że wzdrygając się wiarołomstwem, poczytując zamierzoną wojnę za niesprawiedliwą i bezbożną, pewnym będąc nieuchronnej klęski Węgrów, dobrowolnie ludu swojego na nią narażać nie chce (Chalkokondylas u Strittera T. III, cz. 2, str. 730); a nawet kiedy Skanderberg na czele hufców w pomoc Władysławowi prowadzonych zbliżył się już do granic serbskich, Brankowicz rozkazał przesmyk pod Białą-cerkwią obwarować i nie dozwolił mu przechodu przez swoje księstwo. Teś Skanderberga Aranites Toſia Golemus, jeden z książąt epirockich z inną przyczyny nie mógł zdążyć do obozu Władysława, gdyż papież Eugenijusz IVty dopiero dnia 7 Października 1444 r. uwolnił go w Rzymie od przysięgi sultanowi wykonanej. (Malinowski, tłómaczenie Wapowskiego, str. 499).

przybył pod Tawarnę, i zajął ją dla siebie, bo turecka załoga dowiedziawszy się co się w Sumen i Petreczu działo, na przybycie królewskie nie chciała czekać. Tymże samym sposobem Makropolis, Galatę, Warnę i wiele innych na brzegu leżących miast, Turcy dobrowolnie opuścili, a nasi je zajęli i chrześcijańskimi obsadzili załogami. Pasma gór Hemus zaczyna się prawie od Messembryi, wieczystymi tyłami ku Macedonii i wyższej Mezyi zwrócone, w przeciwne strony od brzegów, jakby kolanowe odnogi wyciąga. Pierwsza, niedaleko zaraz od początku swego na prawo się zwraca i wnet coraz mniejszemi pagórkami w równinę się zmienia. Na téj to drodze z położenia naturalnego miejsca wiele jest dolin, częścią dzikich i nieurodzajnych, częścią znowu do żywienia ludzi i bydła zdatnych i rękami rolnika do tego przysposobionych. Niektóre z nich na około pagórkami są zamknięte, a inne ku morzu zwrócone, brzegami morskimi się kończą. Szczególniej jednak miłą oku i najżyźniejszą była ta, która około Warny się rozciągała, z natury i pracą ludzką bardzo uprawna. Sama zaś Warna leży nad brzegiem, w miejscu w którym się rzeka cokolwiek załamuje, i do spławu dla większych statków nie dosyć jest głęboką. Leży jeszcze między dwoma przedgórzami: na jednym z nich Galata, a na drugim Makropolis się wznosi. Na około wszystkie górzystości winnicami i innemi owocowemi drzewami są pokryte. Wewnętrzne doliny po prawej stronie w małych

i nieładnych wioskach rolnicy zamieszkują i uprawiają; z lewej strony gdzie się wznosi Galata, bagniste źródło przy pagórkach, daleko na zachód aż na drugą stronę doliny gęste wody rozlewa. Tu tedy, nie tak dla wygodnego miejsca, bo i wody i drzewa i innych potrzebnych rzeczy miał tu podostatkiem żołnierz, ale raczej dla słabości króla któremu na lewém udzie wrzód się zebrał, zapalenie sprawił, i dotkliwiej mu dokuczać począł, niż się z jego wielkości domyślać można było, zatrzymano się, i naparzanie robiwszy, czekano, aż wrzód w materiją się zmieni i wyjdzie; żeby król do przywdziania i władania zbroją na koniu był zdolniejszym, gdyby co gwałtownego w marszu wydarzyć się miało. Tymczasem Turcy od międzymorza ku Adryanopolowi się posuwali, a dowiedziawszy się że nieprzyjaciel się zbliża, forsowym marszem na przeciw niego spieszyli. Siódmego wreszcie dnia, nie dalej jak o 4,000 kroków od obozu królewskiego zatrzymali się. I szpiegi i nocne ognie o przybyciu ich uwiadomiły, bo chociaż pagórki okoliczne przed wzrokiem ich zasłaniały, jednak w czasie pogodnego nieba, kiedy księżyc na nowiu słabe jeszcze rzucał światło, tak w owej stronie noc rozświecili, że nie tylko swę bliskość, ale i liczbę ogromną zdradzili. Podwojono tedy straże i nocne placówki w całym wojsku, i rozkazano broń wydobyć i przygotować.

Kiedy już dzień nastał, Huniad, Julijan, despo-
ta i inni, których rada i powaga większe miały

znaczenie, licznie u króla się zebrali, i o przyszłej walce radzić poczęli. Julijan radził, aby się wożami na około obtoczyć, wewnątrz poustawiać maszyny wojenne i tarany, których huk przestraszałby, a pociski raziły nieprzyjaciela, gdyby się odważył na nich napaść; żeby nic wprzód w otwartym polu nie zaczynać, dopóki nie rozpoznają dobrze i nie wyprubują sił nieprzyjacielskich. Utrzymywał, że prawdopodobnym jest, że wojska morskie, które już na flocie są teraz niepotrzebnymi, przyjdą z tyłu za Turkami i pomoc ważną przyniosą, bo albo połączą się z naszymi, albo rozerwą siły nieprzyjaciela w drugą stronę, a wtedy najlepsza będzie chwila do pewnego zwycięstwa.

Za tem zdaniem poszedł Franko banus (1) biskup agryjski i wielu innych Polaków i Węgrów: król sam nie tyle potwierdzał, ile nie zbijał zwłóczenia stanowczej walki, bo zwolniał mu ból w nodze, który go właśnie w tym dniu najsrożej udręczył, i spodziewał się, że zupełnie zdrow do walki wystąpi.

Huniad zaś i despota mocno zdanie to ganili, bo zamykać się na równinie nie jest rzeczą tych, co wojnę zaczepną przynoszą, ale jest ostatnią ucieczką dla tych, co w szyku bojowym pokonani zostali. Gdybyśmy się samego nieprzyjaciela o radę zapytali, innaby dał zapewnie, a nie z bronią w rękę, na przykre wystawić się oblężenie w polu. Wszystkich zamiarów, a szczególnie na wojnie, szczęśli-

(1) Franciszek z Tallocz ban Sławoni.

we wypadki od pierwszych chwil zależą. Jakiem pierwsze natarcie będzie, taką w całej wojnie odwaga lub przerażenie tu lub tam w bitwach pozostanie. Dla tego żadnego znaku obawy ani swoim, ani przyjaciołom okazywać nie można; na szybkości działania polega całe szczęście; działaniem i śmiałością, a nie sztuką pokonywają się nieprzyjaciele tacy, jakich przed sobą mamy. Cóż się stanie, kiedy uzbrojeniami różnemi Turcy na około nas obsiadą. Ani wtedy do walki wystąpić, ani nie mając żadnych przygotowań, oblężenia takiego wytrzymać nie będziemy mogli. Śmieszném zaiste jest to, co o morskich wojskach ktoś tu napomknął: bo gdzież to kiedy widziano albo słyszano, żeby lądowe boje, okrętowym staczać żołnierzem. Tyle z nich na lądzie pożytku, ile z jazdy na morzu. Każdy ma swoją sztukę i każdy ma swoją naukę, każdy też w tej tylko rzeczy podołać coś może, do której się usilnie kształcił. A chociażby nawet przeciw prawom naznaczenia swego i pola do działania, ludzie z okrętów na ląd wyszli, to nie tylko tak wielkiej odległości w tak krótkim czasie pieszo przebyć nie są w stanie, ale co większa, do lądowej walki przeciw konnicy, pieszo, morskim uzbrojeni orężem, bardzo mało, albo raczej na nie się nie przydadzą. Dla tego to i zapóźna i próżna jest nadzieja na posiłki z floty. Gdyby ta była chciała być pożyteczną lądowym walkom, powinna była wszystkie siły na to wyczerpać, aby nieprzyjaciela do Europy przeprowadzającego się przynajmniej przy brzegach

zatrzymać. Kiedy już tak daleko król zaszedł, niech odrzuci precz błahe nadzieje, i niech wystąpi do boju z tym samym nieprzyjacielem, któregośmy przeszłego roku aż do sytu rozbili i zwyciężyli. Przerażony teraz i zmięszany na umyśle, chwytą się raz tego, drugi raz owego, w niczém silnie nie trwa, to do Azyi, to do Europy biegnąc, na pierwszą jakąkolwiek wieść, wszędzie ze strachem i trwogą się bije.

Nie o tém trzeba myśleć, jaka jest liczba z przeciwnój strony, ale jaka odwaga i umysł: bo chociażby byli najliczniejsi, nie innego nie przynoszą do walki, jak przekonanie o pewnej klęsce i bojaźń. Nie trzeba przyzwyczajać żołnierzy do chowania się w dolinie za wozami, bo jest to rodzaj obrony dla tych, co broni swój nie ufają; a że nie dla nas nie znaczą, tego właśnie odrazu dowieść trzeba. Wybierajcie co wolicie: albo z orężem w rękę napaść na nieprzyjaciela, albo niby jakie tchórzliwe tłumy, zamknąć się parkanami i okopami. A czyż nie będzie to hańbą nad hańbami, że silni mężowie, więcej dolinie i wozom, niż własnej broni zaufali!...

Wiedział dobrze Huniad, że to co doradził, jest ostatecznością; ale dla męża tak wielkiego umysłu, niczém było zwycięztwo nawet w porównaniu z nudami długiego oblężenia: zwłoki takiej znieść na żaden sposób nie mógł.

Kiedy więc już tak daleko zaszło, że ani naprzód się posunąć, ani w tył cofnąć bez zwycięztwa nie można było: postanowiono jak najkrótszą

drogą dobijać się o nie, i żołnierzy jak najprędzej do walki wypróbować, dopóki o świeżych powodzeniach, w skutek jakich nagłych nieszczęść nie zapomną i na duchu nie upadną. A gdyby siły nieprzyjaciół nie wytrzymali, wtedy dopiero doświadczyć, czego broniąc się na równinie za wozami dokonać będą w stanie.

Zdanie Huniada i despoty u wszystkich przemogło, i sam król wyższy młodzieńczym duchem nad ból fizyczny, utrzymywał, że nie ma czego zwlekać dłużej walki. Wtém przerażone szpiegi donieśli, że nieprzyjaciół uzbiera się i do napadu na obóz przygotowuje. Uszykowanie całego wojska poruczono Huniadowi, a każdy inny dowódzca do swego oddziału pospieszył.

Huniad obejrzawszy najprzód pilnie te miejsca, skąd albo otwarcie napaść, albo przez zasadzkę ciachaczem wkraśćby się mógł zbliżający się nieprzyjaciół, żeby jaka zasadzka z tyłu niebezpieczeństwa jakiego na nich nie sprowadziła, na równinie, skąd jak powiedzieliśmy bagniste źródła się rozlewają, między pagórkami i błotnistymi jamami, skąd napad uczynić wypadało, tak ustawił cofnięte wozy, że łatwiej do nich był przystęp z miejsca, gdzie walkę stoczyć miano. Z tyłu więc niczego się już obawiać nie trzeba było, kiedy tym sposobem przystęp zaparto i armaty i maszyny w tamtą stronę skierować, ażeby niemi i zdaleka i zbliżka razić i odpierać nieprzyjaciół. Przystąpił potem do uszykowania wojska. Środek doliny powierzył królowi

z nadwornym polskim i węgierskim żołnierzem. Obok jeziora i bagna, gdzie mniej było obawy, już to dla tego, że bagno było nieprzystępne, i że góry urwiste nad niem wisały, umieścił pięć tylko węgierskich chorągwi. Prawe skrzydło, gdzie Warna od obozu się wznosiła, całemi siłami obsadził; bo myślał, że ponieważ tamtędy przystęp między brzegiem i bagnem najłatwiejszy, ztamtąd też najwięcej trudów i niebezpieczeństwa nadejdzie. Tutaj więc wielką chorągiew węgierską pod dowództwem Franko bana i biskupa agryjskiego postawił, a despotę z jego oddziałem i Julijana z krzyżowcami do nich przyłączył. Niedaleko z tyłu przy wozach i amunicyi posiłkowe niby szeregi, chorągiew św. Władysława pod dowództwem waradyńskiego biskupa umieścił, dodawszy mu Leszka Bobrzyckiego z małą garstką Polaków. Sobie z Wołochami żadnego miejsca nie wyznaczył, ażeby mając zawsze świeże szeregi, mógł wszędzie gdzie większe wzywać będzie niebezpieczeństwo, z pomocą przybyć, a tak żadnego wyłącznie miejsca się nie trzymając, losów całej walki pilnować.

Amurat wysłał najprzód najdzielniejszej jazdy około 6,000, a sam za nimi z piechotą i resztą jazdy postępował. Zrazu jakby nie ufali losowi w otwartém miejscu, więcęj szpiegowali, niż wyzywali siły nasze i pokazali się najprzód na prawej stronie na pagórkach, skąd całe nasze wojsko i szyk przejrzeć mogli byli. W końcu czy walki żądni, czy za nic sobie mając taką małą garstkę chrześcijan, zda-

leka chmurę strzał na naszych wyrzucili. Kiedy zaś Franko i biskup agryjski wstrzymywali swoich, bo nimby na pagórki do nieprzyjaciół się przedarli, zmęczeni straciliby dużo na sile pierwszego napadu; Turcy za bojaźń to wzięwszy, zaczęli pomału na równinę zstępować, i na nasze szeregi zbliżka już nacierać. Wtedy Franko przemówiwszy do swoich, że niepodobieństwo jest znosić dłużej, aby tak ze zwycięzców urągał nieprzyjaciela, który niedawno temu pokornie o pokój błagając, nie wiele widać w żelazie miał zaufania; który przeszłego roku tyle razy z pola walki uciekał, i winien ocalenie swego życia jedynie przepaścistym skałom i śniegom: dał znak do walki, i przypomniał swoim, aby i męstwa i szczęścia przeszłego pamiętni, dzielnie się teraz potykali.

◀ Nie wytrzymał pierwszego napadu Turczyn, cofać się do góry począł, szybkością jedynie koni od ran się zasłaniając. Nadeszła tymczasem reszta jego konnicy, i część jej zeszła na dolinę, a część uderzyła na królewskich do góry się pnących, pomieszała ich i na dolinę zepchnęła. Ale tutaj nasi wnet się zebrali i uszykowali, a dzielnie się potykając, dopóki nieprzyjaciela z pagórków zstępował, przy samej dolinie rozbijają go i zawzięcie ścigają.

Wtém biskup waradyński nie tyle biegły w sztuce wojennej, ile w piśmie świętém, zobaczywszy że Turcy tył podali, opuściwszy już wprzód stanowisko swoje, z wielkim oddziałem na pewne prawie pobiegł zwycięztwo, a zapuściwszy się za nieprzyjacielem,

nieroztropnie razem z despota i agryjskim biskupem wpadł między najsilniejsze tureckie zastępy, na końcu równiny rozłożone. Ztąd przeważającą liczbą aż na lewe skrzydło wyparci zostali; despota wrócił jednak szczęśliwie do swoich, którzy w małej liczbie na swém miejscu stali, ale waradyński biskup nie znając miejscowości równie tyleż, co i sztuki wojennej, myśląc że przez bagna w góry schronić się potrafi, rzucił się w wodę, i naszamotawszy się z koniem razem w błocie, w końcu utonął. Agryjski zaś biskup około jeziora okrążywszy, do Galaty udać się postanowił; ale wnet zmieniawszy zamiar, wrócił do swoich, aby z nimi walczyć, ale go już nigdzie nikt więcej nie widział. Turezyn tymczasem szedł jako zwycięzca prosto na chorągiew ś. Władysława, bo despota, Franko i Julijan, widząc przeważającą liczbę nieprzyjaciół, coraz natarczywiej z pagórków zstępującą, cofnęli się z swemi do ammunicyi i tam z rozmaitem szczęściem walczyli. Kiedy zaś Leszek Bobrzycki do walki szeregi swoje wyprowadził, i wieloma ranami ugodzony umierający z konia spadł; bez żadnej wtedy wątpliwości przewaga na stronie Turków pozostała. Nie tylko żołnierzy zwyciężono, ale i wozy zabierać już poczęto. Kiedy król spostrzegł, jak kilka przy pierwszym natarciu powrócili, a resztę rozbijać poczęli Turcy, z Huniadem szybko tam popędził, aby nie dozwolić nieprzyjacielowi zabrać sobie ostatni w razie przegranej sposób do ocalenia. Za ich przybyciem los bitwy nagle się zmienił; Turcy w rozsypkę poszli, na 2,000 kro-

ków pędzeni i bici ciągle byli: z taką natarczywością z tyłu król na nich nacierał. Odwołał go z tamtąd Huniad; porzuciwszy tedy uciekających, wnet despocie i Julijanowi na pomoc przybył.

Tutaj bowiem zwrócili się Turcy z całej równiny i krwawą bitwę rozpoczęli. Kiedy król nadbiegł, bitwa zawzięciój się rozpalila. Boć różne do tego były pobudki: z jednej strony religija, świętości, ołtarze, świątynie, dawne zwycięstwa i haniebne nieprzyjaciół ucieczki, życzenia i pochwały od tyłu monarchów i ludów odebrane, i los całego chrześcijaństwa od wypadku dnia tego zależał; z drugiej strony nie tylko panowanie, ale zniszczenie nawet imienia tureckiego, jeżeli nie zwyciężą, jawnie się pokazywało. Azyją i morze, gdzie rozkazywali, zajmie nieprzyjaciół, i wszystko co w Europie posiadali, od losu obecnej walki zawisło.

Jeżeli nie wyjdą teraz zwycięzcami, dokądkolwiek się obróć, wszędzie na nich śmierć i męki już dawno przygotowane, czekają. Nie dla tego przecież do téj walki wystąpili, w której nie tylko liczbą i siłami, ale słusnością sprawy są wyżsi, bo przeciw prawu i godziwości, po zawarciu pokoju napadnięci zostali.

Silnie tedy nacierali, myśląc, że Bóg świadek przymierza, przestach, ucieczkę i śmierć na gwałcieli spuści. Gdy tedy niemniej dzielnie potykali się żołnierze, jak ich wodzowie zachęcali, okropna się z obu stron rzeź rozpoczęła. Ale okropna massa Turków nie dozwalała im uczuć tak prędko ich stra-

ty; chwiała się tedy długo zwycięstwo. Turcy cofać się poczęli, uciekać; byliby wtedy straszną klęskę ponieśli, gdyby się byli chrześcijanie od walki za zdobyczą nie upędzali. W téj właśnie bowiem chwili, kiedy za nieprzyjacielem gonili, nastęrczyły im się wielbłądy obładowane: konie znowu zapachem i widokiem niezwykłych zwierząt przerażone jeźdźcom na żaden sposób powodować się nie dały, a Huniada w różne miejsca powodzenie naszych odwoływało. Na wszystko bowiem baczny, i wszędzie gdzie potrzeba było z pomocą biegnąc, na środek doliny popędził, gdzie lewe skrzydło zaledwie natarcie nieprzyjaciół wytrzymywało. Odnowiwszy tu korzystnie walkę, troszczyć się o króla począł, bo wiedział, jak to często młodzieńcza krew ze ślepą na wszystko rzuca się odwagą. Znalazł go między janczarami, to jest, piechotą turecką, gdzie bił się zapamiętale. Wielka tam liczba ludzi i koni poginęła; jedni od miecza polegli, drudzy z połamanemi nogami na ziemi leżeli. Nie po ziemi już, ale po trupach stąpano. Tak zawzięcie nacierano tutaj i odpierano się wzajemnie, że to więcej na wściekłość niż na chęć zwycięstwa zakrawało. Przełamał wreszcie Władysław nieprzyjacielskie szeregi, ale uniesiony między nieprzyjaciół daleko od swoich, za zabitego już albo w niewolą wziętego miany, gdy już Turcy tył podawali, chrześcijanie także myśląc że stracili króla, w ucieczkę poszli, i tak równocześnie obie strony ustępować poczęły, nieświadome własnego losu, przy tak częstéj i różnéj zmienności

szczęścia. Kiedy jednak janczarowie poruszenie chrześcijan zauważyli, zatrzymali się nagle, i walkę odnowili. Huniad kiedy zobaczył, jakie przerażenie i bojaźń na chrześcijan padły i szyki ich połamały, jak wielu haniebnie z placu ustępować poczęło; spiąwszy konia ostrogami, przez najgęściejsze szyki tureckie do króla przypadł, a uwiadomiwszy go o ucieczce i przestachu naszych, zaklinał aby się cofnął, utrzymując, że nie ma czego jeszcze rozpaczać, że tak mało w bitwie zginęło, że za ledwie strata ta dostrzeżoną być może, jeżeli tylko wprzód za nim przesądnych bojaźń rozpędzi, do amunicyi i wozów razem z nimi przybędzie; że na jego życiu nie tylko losy dwóch państw, któremi rządzi, ale i całej Europy i całego chrześcijaństwa losy polegają. Na nie nie bacząc tém natarczywiej rzucał się na nieprzyjaciół, roznosząc wkoło siebie przerażenie i śmierć, aż koń jego silnie w bok raniony upadł i króla samego na prawą rękę zrzucił. Nadbiegli wnet janczarowie i mnóstwem strzał prawie zasypali go, a nie zabili.

Bronił się jeszcze jakiś czas Huniad, chcąc przynajmniej ciało królewskie unieść z sobą. Ale kiedy wszyscy tłumnie uciekać poczęli, oprócz garstki Wołochów dzielnie się trzymających; kiedy ujrzał, że tak wielkiej siły napadu wytrzymać nie jest w stanie, kiedy różne jego usiłowania wcale się nie powiodły; cofnął się do swoich z tą myślą, że po śmierci króla zostanie się przecież kto, co za taką klęskę pomścić się i hańbę taką zmazać potrafi. Stąd gdy już i de-

spota wprzód jeszcze zemknął, i Kardynał Julijan ustąpić radził, pod samą noc, w gęsty las na górach się schronił. Wielu innych także, których dotąd żadna bojaźń ani ucieczka swoich od walki oderwać nie mogła, poszło za nim w góry, a między nimi Franko i Julijan (1).

(1) J. J. Sękowski (Collectanea, Warszawa, 1824 r.) umieścił z Roczników Chodży Saad-ed-dina zmarłego w roku 1599 opis bitwy warneńskiej. Hammer w swojej historii państwa Osmańskiego, do tegoż przedmiotu oprócz źródeł europejskich używał dzieła Saad-ed-dina i bliższych tych czasów Neszri, uczzonego z wieku Bajezeta IIgo, zmarłego w r. 1512, Mewlana-Ildris, który zszedł ze świata w r. 1523. Lewe skrzydło chrześcijan składające się z Wołochów i pięciu mniejszych chorągwi węgierskich rozwinęło się za niedostępnym bagnem; prawe ku miastu obrócone, na którym oczekiwano całej natarczywości wrogów, wzmocniono silnemi zastępami Franko bana, pod czarną chorągwią państwa i Symona z Bozgon; między nimi stanęli krzyżownicy, a na ich czele kardynał Julijan. W odwodzie u taboru przy prochach i ołowiu Jan de Dominio biskup waradyński pod chorągwią św. Władysława i Leszek z Bóbrku straż z oddziałem trzymali. Król zajął środek szyku bojowego, otoczony pięciuset jeźdźcami; powiewała nad nimi chorągiew św. Jerzego niesiona przez Stefana z Bator. Jan Huniad był wodzem naczelnym. Ze strony tureckiej, Turachan beglerbey rumilski, stateczny dowódzca ile razy wojna toczyła się w Europie, wziął rząd nad prawym skrzydłem; Kuradza beglerbey anatolski, podobnie najwyższy wódz w czasie wojen azyjatyckich był na czele skrzydła lewego. Murad z janozarami stanął w środku, zasłonięty wykopanym i ostrokołem obwarowanym dołem, ku większemu bezpieczeństwu swej osoby; przed nim widziano świetny buńczuk i na

Tyle razy w téj bitwie i cofano się, i do cofania nawzajem zmuszano, że zwycięzcy długo o zwycięztwie wąpili. Ci bowiem Turcy, których król przy pierwszém zaraz natarciu tak zawzięcie był ścigał,

wysokiej włóczni utkwiony napis złamanego przez chrześcijan przymierza. Jan Huniad uderzył na Kuradzę, Włochy złamawszy hufce Turachana przedarli się do obozu Turków, aż pod sam namiot sultański. Murad już miał uciekać, gdy Kuradza schwyciwszy konia za wędzidło z miejsca ruszyć mu nie dozwolił. Obudziła ta śmiałość Agę janczarów Jasidzi Toghana, lecz wśród sporu który między nimi zawrzał, król Władysław przypiera, i Kuradza od jego szabli ginie. Murad z janczarami stał nieporuszony. Ujrzawszy króla z garstką walecznych z dobytym mieczem w ręku pędzącego ku niemu: „Tego potępieńca“ zawołał, „odłączcie od jego orszaku, gdy w pośredek was będzie wpadał, rozstąpcie się na obie strony, a potem nagle się zamknąwszy, jego zabiciem dokonajcie Bogu przyjemnego czynu. Posłuszni rozkazowi janczarowie, otworzyli królowi drogę, wnet zawarłszy się opasali go wkoło; stary janczar Kodza-Chazer obalił konia silném cięciem topora, i wnet odrąbaną głowę królewską na włóczni zatknąwszy złożył Muradowi. Uderzono w kotły odgłos zwycięztwa. Dawer pasza puścił się w pogoń za pierzchającym wojskiem, a gdy się rzeź uśmierzyła, przejeżdżał się sultan po polu bitwy, i rzekł do jednego z dowódców swéj straży Azeb-beja: „Co znaczy Aziebie, iż między tylą niedowiarkami żadnego nie widać z siwą brodą? — „Padeszachu, odpowiedział, gdyby między niemi choć jeden był sędziwy starzec, nigdyby na ten koniec nie przyszli: płochość młodości tak drogo opłacili.“ Głowę Władysława zanurzono w miodzie, aby ją od zepsucia ochronić, posłano do Brusy dawnéj stolicy państwa, tam ją

roznieśli po okolicznych miastach przerażenie i wieść, że całe wojsko tureckie zginęło, że nieprzyjacieli wnet za nimi przybędzie, i wszystko opanuje; ci zaś co do nocy walczyli, sami nie wiedzieli, czy zwycię-

znowu wydobyto i na włóczni obnoszono po ulicach. (Malinowski tłóm. Wapowskiego, str. 508).

Kallimach opowiadaniem swoim i w téj ostatniej sprawie dowodnie przekonał, że Huniad nigdy Władysława nie zdradził. Długosz, Wapowski i inni współcześni nie wahali się rzucić krwawego zarzutu na Huniada, że w czasie widocznego niebezpieczeństwa króla, opuścił go. Słusznie też broni go i od tego zarzutu p. Malinowski w przypisku na str. 511. Kallimach najzupełniej go od takiej hańby oczyścił. Dziwna rzecz, że p. Malinowski w jednym miejscu, str. 447, nazywa Kallimacha pisarzem niepewnej wiary i niezasługującym na oddawane mu pochwały przez Wiszniewskiego, a znowu na str. 506 i 507 mówi: Kallimach największą wiarę u cudzoziemców zjednał, bo szczególnie tylko panowanie Władysława IIIgo do wypracowania przyjąwszy (właściwie cztery ostatnie lata od 1440 do 1444 r.), zasilony ustnóm podaniem mężów stanu urzędujących za Kazimierza Jagiellończyka i wspomnieniami Grzegorza z Sanoka, obecnego podczas bitwy warneńskiej, zdawał się mieć (i miał) więcej źródeł i możliwości, niż inni do wystawienia losów Władysława w rzeczywistém świetle. Wszakże bliższy rozbiór jego dzieła, lubo zawsze wykazuje człowieka rzadkich pisarskich zdolności (na str. 447 nie zasługiwał na pochwały Wiszniewskiego) zdradza dziwną płochość umysłu i lekceważenie prawdy. A gdzie dowody na tę płochość i lekceważenie prawdy? Zarzuca mu p. Malinowski, że Leszka Bóbrzyckiego za największego bohatera wy-daje, że nazwisko jego Ligęzy na Leszka przemienił; a przecież i Sękowski wyraźnie nazywa go „Leszek z Bóbrku.“

żyli, nie pewni będąc, dokąd chrześcijanie się udali. Milezenie jakie między wozami panowało, za zasadzkę biorąc, przez dwa dni przybliżyć się do nich nie śmieli.

Nie chce przystać pan Malinowski i na to, żeby Grzegórz z Sanoka miał jakie wpływy na radzie i do Korczyna na zjazd jeździł, bo o tém nikt nigdzie nie wspomina. Ale też i Kallimach nigdzie nie napisał, żeby Grzegórz z Sanoka ostro Julijanowi zdanie na radzie na oczy wyrzucał, jak to p. Malinowski utrzymuje; chyba że pan Malinowski ma inne jakie zmienione wydanie, bo w tém, które ja mam pod ręką, a najniezawodniój piérwszém, nie ma o tém wzmianki, tylko o [tém, że Grzegórz zranionego i odartego Julijana znalazł i tam mu wyrzucił na oczy winę z zerwania przymierza. Ale i Leszka Bobrzyckiego może przesadzone, jak utrzymuje p. Malinowski, pochwały, jeszcze nie psują wartości pracy Kallimacha, skądinąd pełnej siły i jędrności, a nie kronikarskiej gadaniny; a znowu pochwały i wpływ przyznawany Grzegorzowi z Sanoka, także za zarzut Kallimachowi służyć nie powinny, bo jaki to był człowiek ów Grzegórz z Sanoka, to wiadomo powszechnie, że świetlejszego, rozumniejszego i cnotliwszego od niego nie było wtedy w Polsce. Trzeba było wyszukać w jego dziele zwichniętęj prawdy, fałszywie opowiedzianego faktu, źle pojętego stanowiska, a wtedy byłby pisarzem niepewnej wiary, płochym i lekkim. Nie na omyłce w nazwisku lub dacie leży wartość i wiara historyka, bo historia przestała już być chronologiją i genealogiją, a jest historiją działań i rozwoju faktów z ich przyczynami i skutkami, czego powiedziałbym, aż do zbytku prawie znajduje się w Kallimachu, szczególniej w mowach, które bardzo słusznie tak wysoko Wiszniewski postawił. Nie lubię zresztą sprzeczek literackich, a jak dotąd nigdy, tak i na przyszłość nikogo nigdy zaczepiać nie będę. Wybieram do swoich prac

W ciągu całej owiej bitwy, waleczność i odwaga Władysława najświetniej zajaśniały; jakby przewidywał, że to będzie ostatni jego czyn na ziemi; spełnił wszystko, czego od dzielnego dowódcy i mężnego żołnierza wymagać można. Pomagał chwiejącym się, wstrzymywał ustępujących, i wszędzie, gdzie najwięcej było niebezpieczeństwa, przytomny, nadzieję w serca przywracał. Radą, ręką i głosem i nieprzyjaciółom straszny, i swoim był pożyteczny.

same oczywiste fakta, na pewnych oparte źródłach, aby nikomu także nie dać do napaści na mnie powodu.

Spory o Kallimacha z Dziennikiem Warszawskim wszęte, wywołały małe tylko nieporozumienie się. Dziennik pomylił się o treść, p. Kraszewski o wydanie, Dziennik całą książkę nazwał rzadką i nieznaną, a powinien był powiedzieć, że wydanie tylko obecne jest tak rzadkie, że nikomu znane nie było, bo je wszyscy biblijografowie fałszywie opisali. P. Kraszewski znowu, zarzucając Dziennikowi grubą niewiedzę przedmiotu, chociaż tyle wydań Kallimacha nacytował, sam się przyznaje *de facto*, że wydania, które mamy pod ręką nie widział, że jest bardzo rzadkie, a nawet tak rzadkie, że nikt go na ocznie nie widział; a zatem książka z tego względu jest bardzo rzadką, w czém Dziennik miał znowu słusność.

Przyprowadzając tedy całą filipikę do najprostszego zadania, żeby raz nazawsze skończyć spory o Kallimachu pracą naszą wywołane, powiadamy krótko i wyraźnie: Wydanie dzieła Kallimacha z tytułem, jaki na początku tego tłómaczenia umieściliśmy, jest bardzo rzadkie, przez nikogo nieznanne, bo je wszyscy biblijografowie inaczej opisują; treść zaś książki tyle razy wydawaniej, nie jest żadną nowością, chociaż tylko od uczonych *ex professo* znaną dotąd była.

Różne śmierci jego poprzedziły przepowiednie i znaki. Kiedy kładł na siebie zbroję, upadł z ręki giermka szyszak, i koń kiedy miał na niego wsiadać, nadzwyczajnie rzucał się i wspinał. Oprócz tego, kiedy już wojsko uszykowane stało przeciw zbliżającemu się nieprzyjacielowi, przy pogodném i spokojném niebie, nagły i silny powstał wichur, i wiele chorągwi a szczególnie królewską poszarpał, i od włóczni poobrywał. Nagle potem ustał. Nie długo potem, kiedy się rada, na której drugą tę wyprawę na Turków potwierdzono, rezeszła, i każdy ze zgromadzonych przygotować się do walki do siebie udał się, powstało tak mocne trzęsienie ziemi, że nie tylko jak to się zwykle dzieje, pojedyncze gmachy, ale miasta całe cudownie prawie z ziemią zrównało. Wiele także rzek koryto swoje zmieniło, i chodziła wszędzie pogłoska dla drogości niezwykłej zboża, że albo nasienie, albo ziemia nagle nieurodzajną się stała.

Ile z obu stron zginęło ludzi, nie łatwo można z pewnością oznaczyć, bo i na dolinie i na pagórkach częste były utarczki i mordy. Wielu w jeziorze i bagnach potonęło, a wielu znowu w lasach zabitemi zostało. Odszukawszy ciało króla, na niewielkiej kolumnie, którą dziś jeszcze można widzieć z opisem całego wypadku, na tém samém miejscu Turcy wystawili. Węgrzy zaś i ci co z niemi uszli, oprócz Wołochów, nieświadomi miejscowości, z trudnością do Dunaju się dostali. A ci co szczęściem aż tam się przedarli, znękani głodem, pra-

gnieniem, bezsennością, zimnem, umęczeniem i różnemi innemi cierpieniami, żalowali często, że w walce z nieprzyjacielem nie poginęli. Błąkających się po pustyniach albo głód zamorzył, albo na nieprzyjacielską ziemię zagnanych, niewola ciężka spotkała. Daleko większą klęskę sprawił tu błąd, niż walka sama. Julijan w ucieczce zabity został, już to przez chęć zdobycia czego na nim, już też, że jako sprawca pogwałcenia przymierza, od wszystkich był nienawidzony. Wiemy o tém od Grzegorza z Sanoka, który go samego, obdartego i ducha wyziewającego na bezdrożném miejscu znalazł, i wyrzucał mu na oczy, jak dowodnie skutek okazał, że nie podobało się Bogu to wszystko, co przeciw przymierzu i przysiędze więcej jako zaciekły, niż mędry i sprawiedliwy człowiek rozprawiał. Sekławszy go potem, opuścił go. Hunia zaś, przeprawivszy się przez Dunaj, z garstką przez Wołoszczyznę jak najspieszniej do Węgier podążył, aby wieść o nieszczęśliwój wyprawie, zamieszania i buntu jakiego nie sprawiła, i Fryderykowi i Czechom na nowe wypadki chciwym, jakiego zamiaru i przedsięwzięcia szkodliwego nie podszepnęła.

KONIEC.

